źródła monastyczne
42

Redaktor serii: Ks. Marek Starowieyski

starożytność 29

HISTORIA MNICHÓW W EGIPCIE

Przekład:
Ewa Dąbrowska

Redakcja naukowa i wstęp:
Ewa Wipszycka
Robert Wiśniewski

TYNIEC
WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW
KRAKÓW 2007

Tytuł oryginału: ***Historia monachorum in Aegypto***, ed. A.-J. Festugière, Bruxelles 1961, Subsidia Hagiographica 34

Historia monachorum in Aegypto, Patristische Texte und Studien, 34, ed. Eva Schulz-Flügel, Berlin-New York 1990

Projekt okładki i stron tytułowych: Andrzej Ciepłucha

849270

Uniwersytetu Gdańskiego BIBLIOTEKA

Biblioteka Uniwersytetu Gdańskiego
1100718231

Imprimi potest: Opactwo Benedyktynów
L.dz. 64/2006, Tyniec, dnia 3.04.2007 r.
† Bernard Sawicki OSB, opat tyniecki

ISBN 978-83-7354-188-7 broszura
ISBN 978-83-7354-189-4 oprawa twarda

ISSN 1230-6711

© Copyright by TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów
ul. Benedyktyńska 37
30-375 Kraków
tel. +48 (12) 267-53-92
tel./fax: +48 (12) 267-53-91
e-mail: wydawnictwo@tyniec.com.pl
www.tyniec.com.pl

V 188/8/08 35+

SPIS TREŚCI

WSTĘP 7

BIBLIOGRAFIA 47

HISTORIA MNICHÓW W EGIPCIE (WERSJA GRECKA)

Prolog 55
I Jan z Lykopolis 59
II Or 75
III Ammon 78
IV Bes 79
V Oxyrynchos 80
VI Theon 82
VII Eliasz 83
VIII Apollos 84
IX Amun 98
X Kopres 101
Patermutius 101
XI Abba Surus 109
XII Abba Helles 111
XIII Apelles 115
Jan 115
XIV Pafnucy 118
XV Pityrion 123
XVI Eulogiusz 124
XVII Izydor 125
XVIII Serapion 126
XIX Apoloniusz Męczennik 127
XX Dioskur 129
Mnisi z Nitrii 129
XXI Makary [Egipski] 133
XXII Amun 137
XXIII Makary Aleksandryjski 139
XXIV Paweł (Prostak) 140
XXV Piammon 142
XXVI Jan 143
Epilog 144

HISTORIA MNICHÓW W EGIPCIE
(WERSJA ŁACIŃSKA RUFINA Z AKWILEI)

Prolog 149
1. Jan z Lykopolis 153
2. Or 177
3. Ammon 181
4. Beno 182
5. Miasto Oxyrynchos 183
6. Theo 185
7. Apoloniusz 187
8. Ammon 204
9. Kopres 207
10. Abba Syrus 217
11. Helenus 220
12. Eliasz 225
13. Pityrion 226
14. Ojciec Eulogiusz 227
15. Apelles Kapłan 228
16. Pafnucy 231
17. Klasztor abba Izydora 238
18. Serapion Kapłan 239
19. Apoloniusz mnich i męczennik 240
20. Dioskur Prezbiter 243
21. O mnichach żyjących w Nitrii 244
22. O miejscu, które nazywa się Cele 246
23. Ammoniusz 247
24. Didymos 249
25. Kronios 250
26. Orygenes 251
27. Ewagriusz 252
28. O dwóch Makarych 253
29. Makary Aleksandryjski albo Młodszy 257
30. Ammon 262
31. Paweł 265
32. Piammon 269
33. Jan 271
Epilog 272

INDEKSY

Odesłań i aluzji biblijnych 275
Imion i nazw własnych 281
Rzeczowy 285

Ewa Wipszycka, Robert Wiśniewski

WSTĘP

Historia mnichów w Egipcie, jeden z najważniejszych utworów opowiadających o egipskich mnichach, powstała u schyłku IV w., a więc w czasach, gdy monastycyzm egipski fascynował religijne elity całego chrześcijańskiego świata. Ich przedstawiciele odwiedzali wspólnoty ascetyczne Egiptu szukając wzorów, które dałyby się wprowadzić w ich własnych krajach. Także ci, którzy dalecy byli od myśli o podjęciu monastycznego życia krążyli między klasztorami i eremami z ciekawości, a nie była to wyłącznie ciekawość pusta: chcieli się zbliżyć fizycznie do ludzi świętych, uzyskać od nich błogosławieństwo, przeżyć dreszcz świętej zgrozy w kontakcie z ich religijną mocą.

Asceci obojga płci obecni byli w życiu Kościoła od początku jego istnienia, traktowani z wielkim respektem, odgrywali ważną rolę we wszystkich gminach, do których należeli. Swoją ascezę wyrażali w gorliwej modlitwie i recytacji wersetów Pisma Świętego. Niekiedy (jeśli mieli czas i odpowiednie przygotowanie) sięgali po dzieła chrześcijańskich myślicieli. Narzucali sobie surowy tryb życia: pościli, niewiele spali, rezygnowali z kąpieli, delikatnych szat. Pozostawali w stanie bezżennym bądź przestawali utrzymywać stosunki seksualne ze współmałżonkami. Mieszkali dalej w domu rodzinnym, kontynuowali swe zajęcia gospodarcze (rzemiosło, pracę na roli, kierowanie gospodarstwem itd.), uczęszczali do miejscowego kościoła na nabożeństwa,

spotykali się z bliskimi i znajomymi. Niekiedy asceci tacy, zwłaszcza ascetki, łączyli się w niewielkie grupy, zazwyczaj jednak żyli w otaczającej ich gromadzie zwykłych zjadaczy chleba. Nurt ascetyczny miał liczący się dorobek dogmatyczny i literacki, stanowi on część skarbnicy pism starożytnego chrześcijaństwa.

Pod koniec III w. jednak wewnątrz ascetycznego świata narodził się nurt o charakterze odmiennym; przywykliśmy go nazywać monastycyzmem (w starożytności nie istniał ani ten, ani żaden inny termin dla określenia zjawiska, dla nas jest ważne tylko to, że ono istniało). Obok ascetów pojawili się mnisi.

Wedle tradycji pierwszym mnichem był Antoni, syn zamożnych właścicieli ziemskich w środkowym Egipcie. Zdecydował się on opuścić swoją rodzinną wieś i wybrał pustynię jako miejsce życia i ascezy. Odrzucał w ten sposób „świat", odcinał więzy łączące go z rodziną, znajomymi, wiejską społecznością; w tych nowych warunkach poświęcał swe myśli i wszelkie działania na szukanie więzi z Bogiem. Uznawał za niezbędne podporządkowanie sobie buntowniczego ciała poprzez posty, ograniczenie snu, nieustanną pracę fizyczną.

Samotność na pustyni nie była dla Antoniego warunkiem niezbędnym podążania ascetyczną drogą: po pewnym czasie zrezygnował z izolacji i zaakceptował obecność uczniów, którzy prosili go o to, by stał się ich mistrzem.

W nieco ponad dwadzieścia lat później inny Egipcjanin, Pachomiusz, uznał, że zerwanie ze światem nie musi za sobą pociągać udania się na pustynię i utworzył pierwsze duże społeczności monastyczne w pasie pól uprawnych. Mnichom miała wystarczać wola odcięcia się od zwykłych ludzi; mur, który otaczał teren

klasztoru, był murem niewysokim, przekroczenie go nie stwarzało poważnych trudności, jego funkcja była nade wszystko symboliczna. Pachomiusz kładł nacisk na życie we wspólnocie. Zakładało ono rezygnację z możliwości decydowania o własnym losie, o wyborze miejsca i ćwiczeń ascetycznych, typie wykonywanej pracy, a także rodzaju i ilości pożywienia. We wszystkich tych kwestiach mnich podporządkowywał się swym przełożonym, a posłuszeństwo było jedną z najważniejszych cnót praktykowanych w pachomiańskich klasztorach. W zamian za rezygnację z „wolności w ascezie" bracia zyskiwali pomoc, jaką grupa ludzi wspólnie szukająca drogi do Boga mogła sobie nawzajem ofiarować; w grę wchodziły nie tylko sprawy materialne, ale i wsparcie w chwilach zniechęcenia i trudności.

Poczynając od lat trzydziestych IV w. wspólnoty monastyczne zaczęły mnożyć się z wielką szybkością, stając się charakterystyczną cechą chrześcijaństwa egipskiego. Różniły się one między sobą rozmiarami, ale nade wszystko charakterem i organizacją. Rozmaicie też je nazywamy, warto jest wobec tego poświęcić nieco miejsca na terminologiczne wyjaśnienia.

Erem (lub pustelnia): pomieszczenie przeznaczone dla jednego, dwóch, rzadziej więcej mnichów, zazwyczaj mistrza i ucznia lub uczniów. Zajmowali oni jaskinie, porzucone grobowce z czasów faraońskich, adaptowane do celów mieszkalnych pomieszczenia w opuszczonych świątyniach pogańskich, wreszcie nieduże budyneczki wzniesione specjalnie na pustyni. Najskromniejsze pustelnie składały się z jednej tylko izby, najczęściej jednak eremici starali się mieć do dyspozycji przynajmniej dwa osobne pomieszczenia do modlitwy i pracy. Urządzali sobie także kuchnie, komórki, w których

spotykali się z bliskimi i znajomymi. Niekiedy asceci tacy, zwłaszcza ascetki, łączyli się w niewielkie grupy, zazwyczaj jednak żyli w otaczającej ich gromadzie zwykłych zjadaczy chleba. Nurt ascetyczny miał liczący się dorobek dogmatyczny i literacki, stanowi on część skarbnicy pism starożytnego chrześcijaństwa.

Pod koniec III w. jednak wewnątrz ascetycznego świata narodził się nurt o charakterze odmiennym; przywykliśmy go nazywać monastycyzmem (w starożytności nie istniał ani ten, ani żaden inny termin dla określenia zjawiska, dla nas jest ważne tylko to, że ono istniało). Obok ascetów pojawili się mnisi.

Wedle tradycji pierwszym mnichem był Antoni, syn zamożnych właścicieli ziemskich w środkowym Egipcie. Zdecydował się on opuścić swoją rodzinną wieś i wybrał pustynię jako miejsce życia i ascezy. Odrzucał w ten sposób „świat", odcinał więzy łączące go z rodziną, znajomymi, wiejską społecznością; w tych nowych warunkach poświęcał swe myśli i wszelkie działania na szukanie więzi z Bogiem. Uznawał za niezbędne podporządkowanie sobie buntowniczego ciała poprzez posty, ograniczenie snu, nieustanną pracę fizyczną.

Samotność na pustyni nie była dla Antoniego warunkiem niezbędnym podążania ascetyczną drogą: po pewnym czasie zrezygnował z izolacji i zaakceptował obecność uczniów, którzy prosili go o to, by stał się ich mistrzem.

W nieco ponad dwadzieścia lat później inny Egipcjanin, Pachomiusz, uznał, że zerwanie ze światem nie musi za sobą pociągać udania się na pustynię i utworzył pierwsze duże społeczności monastyczne w pasie pól uprawnych. Mnichom miała wystarczać wola odcięcia się od zwykłych ludzi; mur, który otaczał teren

klasztoru, był murem niewysokim, przekroczenie go nie stwarzało poważnych trudności, jego funkcja była nade wszystko symboliczna. Pachomiusz kładł nacisk na życie we wspólnocie. Zakładało ono rezygnację z możliwości decydowania o własnym losie, o wyborze miejsca i ćwiczeń ascetycznych, typie wykonywanej pracy, a także rodzaju i ilości pożywienia. We wszystkich tych kwestiach mnich podporządkowywał się swym przełożonym, a posłuszeństwo było jedną z najważniejszych cnót praktykowanych w pachomiańskich klasztorach. W zamian za rezygnację z „wolności w ascezie" bracia zyskiwali pomoc, jaką grupa ludzi wspólnie szukająca drogi do Boga mogła sobie nawzajem ofiarować; w grę wchodziły nie tylko sprawy materialne, ale i wsparcie w chwilach zniechęcenia i trudności.

Poczynając od lat trzydziestych IV w. wspólnoty monastyczne zaczęły mnożyć się z wielką szybkością, stając się charakterystyczną cechą chrześcijaństwa egipskiego. Różniły się one między sobą rozmiarami, ale nade wszystko charakterem i organizacją. Rozmaicie też je nazywamy, warto jest wobec tego poświęcić nieco miejsca na terminologiczne wyjaśnienia.

Erem (lub pustelnia): pomieszczenie przeznaczone dla jednego, dwóch, rzadziej więcej mnichów, zazwyczaj mistrza i ucznia lub uczniów. Zajmowali oni jaskinie, porzucone grobowce z czasów faraońskich, adaptowane do celów mieszkalnych pomieszczenia w opuszczonych świątyniach pogańskich, wreszcie nieduże budyneczki wzniesione specjalnie na pustyni. Najskromniejsze pustelnie składały się z jednej tylko izby, najczęściej jednak eremici starali się mieć do dyspozycji przynajmniej dwa osobne pomieszczenia do modlitwy i pracy. Urządzali sobie także kuchnie, komórki, w których

przechowywali wodę; dziedziniec z ławami itd. Erem mógł także być ozdobiony malowidłami ściennymi. Nie stało to w sprzeczności z zasadami ascetycznego życia, pustelnik mógł je respektować pozostając w godziwych warunkach, o ile nie przeszkadzały one w postach, nie odwodziły od modlitwy.

Laura (lub wspólnota semianachoretyczna): wspólnota mnichów zamieszkałych w eremach. Bracia samodzielnie decydowali o ilości i rodzaju wykonywanej indywidualnie pracy, posiłkach, modlitwach i lekturach pobożnych. Mieli jednak przeora, zbierali się na wspólne modlitwy i msze, od czasu do czasu jadali razem; ich społeczność miała osobowość prawną (w konsekwencji mogła otrzymywać dary w postaci ziemi, domów).

Cenobium: od gr. *koinobion*, „wspólne życie" wspólnota monastyczna, której członkowie modlili się, spożywali posiłki, pracowali razem i podporządkowywali się we wszystkim przeorowi i jego zastępcom.

W źródłach greckich i koptyjskich wszystkie te wspólnoty określane są najczęściej mianem *monasteria* (l. mn. od *monasterion*). Jeśli w tekście spotykamy to słowo bez dodatkowych wyjaśnień, nie wiemy, czy mamy do czynienia z eremem, czy z dużym klasztorem. Antoni żył w *monasterion*, ale tak samo mogą być nazywane również wspólnoty pachomiańskie. Tłumaczowi (także badaczowi) taki szeroki zakres słowa *monasterion* sprawia niezmiernie wiele kłopotu, gdyż na gruncie języka polskiego erem na termin klasztor nie zasługuje. Warto o tym pamiętać przy lekturze *Historii mnichów w Egipcie*.

Mnisi zajmowali dogodne dla nich miejsca w skalistej skarpie biegnącej wzdłuż Nilu, znajdowali też dla siebie odpowiednie tereny położone dalej od Doliny, na

„głębokiej" pustyni. W ten sposób powstawał osobny, monastyczny świat. Za przewodnik w życiu służyła Biblia. Pisane reguły w rodzaju tych, jakie znały klasztory na Zachodzie już u schyłku starożytności, w Egipcie istniały tylko w kongregacji pachomiańskiej, pozostali mnisi nie odczuwali ich potrzeby. Starczała ustna tradycja danej grupy i wola każdorazowego przeora.

Asceza fascynowała przedstawicieli różnych grup społecznych, od elity miejskiej po chłopów. Mnisi należeli zarówno do środowisk mówiących w domu po grecku, jak i po egipsku; rozmaity też był poziom ich kultury. Na pustyni znaleźli dla siebie miejsce teolodzy i filozofowie, ludzie wykształceni w szkołach typu antycznego, kładących nacisk na znajomość literatury pięknej (pogańskiej oczywiście) i formujących dobrych mówców. Wybierali monastyczną drogę także analfabeci; nakłaniano ich do opanowania umiejętności czytania i pisania, jeśli przerastało to jednak ich możliwości, musieli przynajmniej nauczyć się na pamięć tekstów modlitw i psalmów, aby brać czynny udział w liturgii.

Zewnętrzni obserwatorzy z najwyższym zdumieniem i podziwem obserwowali surowe posty mnichów. Opowiadano o nich z przejęciem i przesadą. Dziś trudno nam jest ustalić, czy rzeczywiście mnisi (niektórzy mnisi) w czasie Wielkiego Postu (40 dni!) mogli niczego nie jeść ani nie pić. Wydaje się, że roztropną normą był jeden posiłek dziennie, na który składał się przede wszystkim chleb; wypiekano go kilka razy do roku, stąd wyschnięte bocheneczki przed jedzeniem trzeba było moczyć w wodzie. Wielu braci rezygnowało z codziennego pożywienia, jedząc raz – dwa razy na tydzień. Obyczaje monastyczne nakazywały nosić szaty bardzo skromne, także brudne i podarte. Mnisi musieli cier-

pieć chłód – latem w nocy, a w okresie zimowym także w dzień. Inną formą dokuczliwego ćwiczenia ascetycznego było wielogodzinne stanie w pełnym słońcu.

Wszystko to, zwłaszcza posty, miało zniszczyć władzę ciała nad duchem, zabezpieczyć przed pokusami erotycznymi, także sprawiać ból będący karą za grzechy. Godziny nocne w dużej części były przeznaczone na modlitwę, przede wszystkim głośną recytację psalmów.

Rozwijający się tak szybko monastycyzm długo pozostawał poza zasięgiem literackiego zainteresowania. Dopiero dzieło Atanazego, *Żywot Antoniego*, powstały niezadługo po śmierci bohatera, a więc blisko 356 r., pokazało, że asceci zrywający ze światem i podejmujący trud życia na pustyni mogą być tematem teologicznym i literackim[1]. Powstające bardzo szybko tłumaczenia tego tekstu rozszerzyły krąg zachwyconych czytelników. W 374–375 r. temat egipskiego świętego męża podjął Hieronim ze Strydonu, pisząc *Żywot Pawła, pierwszego pustelnika*, przyjęty z entuzjazmem, jak widać po licznych przekładach łacińskiego oryginału[2]. Autorzy greccy podjęli dziedzictwo Atanazego dopiero w około czterdzieści lat po publikacji *Żywotu Antoniego*. W latach dziewięćdziesiątych Palladiusz, mnich z małoazjatyckiej Galacji, żyjący na egipskiej pustyni między 388 a 399 r., stworzył zbiór biografii sławnych ascetów egipskich. Po raz drugi ten sam Palladiusz zabrał się do

[1] Przekład dokonany przez E. Dąbrowską patrz: *Święty Antoni. Żywot. Pisma*, wprowadzenie i wstępy E. Wipszycka, ŹrMon 35, Kraków 2005.

[2] Przekład dokonany przez B. Degórskiego patrz: Św. Hieronim, *Żywoty mnichów, Pawła, Malchusa i Hilariona*, wstęp B. Degórski, ŹrMon 9, Kraków 1995.

pisania na ich temat nieco przed 420 r., gdy wrócił do rodzinnej Galacji. Dokonał wówczas przeredagowania wcześniejszego tekstu, który uległ skróceniu, natomiast dodał biografie innych ojców egipskich oraz mnichów z Palestyny i Azji Mniejszej. Powstała w ten sposób opowieść została dedykowania przez autora wysokiemu a pobożnemu urzędnikowi, Laususowi; określa się ją powszechnie mianem *Historia Lausiaca*[3]. (Czytelników, których dziwi łaciński tytuł tekstu napisanego po grecku, chcemy uprzedzić, że wymagają tego powszechnie przyjęte zasady katalogowania dzieł w bibliotekach i cytowania utworów w przypisach; w czasach, gdy łacina dominowała w uczonym świecie i gdy często pisano w tym języku rozprawy naukowe, było to w pełni naturalne. Dziś niekiedy się przeciwko temu buntujemy).

Być może istniały jeszcze inne biografie sławnych mnichów, które popadły w zapomnienie z racji tego, że nie przyciągnęły większej liczby czytelników i przestano je przepisywać. Mało prawdopodobne, byśmy zostali pozbawieni na tej drodze wielkich dzieł literackich.

W drugiej połowie IV w. obok żywotów narodził się w środowiskach monastycznych nowy typ utworów o mnichach. Nazywamy je apoftegmatami (lub apoftegmami od gr. *apophthengomai*: opowiadać, wygłaszać); są to odpowiedzi sławnych ojców na pytania zadawane im przez młodszych, mniej doświadczonych braci szukających pomocy i rady w konkretnych najczęściej sytuacjach życia ascetycznego. Owe odpowiedzi, „słowa", przybierały postać sentencji, krótkich historyjek,

[3] Tekst grecki pierwszego zbioru biografii nie zachował się, mamy jedynie przekład koptyjski i to też nie w całości. Polskie tłumaczenie *Historia Lausiaca* dokonane przez S. Kalinkowskiego: *Opowiadania dla Lausosa*, wstęp M. Starowieyski, ŹrMon 12, Kraków 1996.

czasami zawierających wiadomości o tym, kto je wygłaszał i okolicznościach, w których doszło do rozmowy. Apoftegmaty niosły w sobie mądrość środowiska, służyły nade wszystko procesowi formowania mnichów rozpoczynających swe monastyczne życie. Możemy sobie wyobrazić, jak apoftegmaty powstawały: pouczenia, dydaktyczne historyjki, powiedzonka, sentencje, czasami dowcipy przypisane najczęściej znanym mnichom krążyły w środowisku monastycznym między jedną wspólnotą a drugą; rozszerzano je, zmieniano ich treść i bohatera, łączono i dzielono. Długo nikt ich nie zapisywał, stanowiły zdumiewającą formę literatury ustnej, cechującą się płynnością właściwą temu rodzajowi twórczości. Dopiero znacznie później (w V w.) nadano apoftegmatom postać pisaną i zaczęto zbierać je w kolekcje. Od dawna uczeni spierali się, w jakim środowisku dokonał się ten proces: greckojęzycznym czy koptyjskojęzycznym. Bardzo trudno jest na to pytanie odpowiedzieć, nic nie wiemy o najstarszych apoftegmatach i ich twórcach. Na pewno powtarzali je wszyscy mnisi, niezależnie od macierzystego języka. Ich popularność była duża i natychmiastowa.

Historia mnichów w Egipcie[4] została napisana zanim apoftegmaty można było czytać. Natomiast same opowieści autor na pewno słyszał wielokrotnie w czasie podróży, służyły mu one nieraz za źródło wiadomości.

Tak wygląda tło literackie utworu powstałego między pierwszym a drugim dziełem Palladiusza. Pisząc *Historia Lausiaca* Palladiusz miał przed sobą tekst anonimowego mnicha z Jerozolimy, czy tenże czytał wcześniejsze żywoty Palladiusza, trudno nam wyrokować.

[4] Dalej będziemy używać skrótu HM oraz HMG i HML odpowiednio dla wersji łacińskiej i greckiej.

HM była owocem podróży, jaką siedmiu braci z jerozolimskich klasztorów odbyło po monastycznym Egipcie w 394 i w pierwszych miesiącach 395 r.[5] Po powrocie z wyprawy jeden z jej uczestników uległ namowom swych współbraci i spisał wspomnienia z wędrówki po eremach i klasztorach. Nic o nim nie wiemy poza tym, że był Grekiem. Jego anonimowość jest czymś dziwnym; nie potrafimy jej wyjaśnić. Oczywiście najprościej byłoby założyć, że w ten sposób manifestował pokorę, jaka przystoi mnichowi, który nie powinien chcieć, aby uwaga czytelników skupiała się na nim. Jednak autorzy innych znanych nam utworów poświęconych monastycznych wspólnotom i wybitnym mnichom nie wahali się umieszczać swych imion we własnych dziełach. Tylko apoftegmaty były anonimowe, ale ich literacka natura była całkiem odmienna, ciągle jeszcze stanowiły literaturę zasadniczo ustną.

Nie wiemy, ile czasu upłynęło między powrotem z podróży a napisaniem HM, w każdym razie nastąpiło to przed 404 r. kiedy powstał łaciński przekład pracy.

Tytuł dziełka (niewątpliwie oryginalny) brzmi po grecku: *he kat'Aigypton ton monachon historia*, na łacinę przełożono go jako *Historia Monachorum in Aegypto*. Biorąc je do ręki, spodziewalibyśmy się opowieści o dziejach egipskiego monastycyzmu, pierwszych mnichach, którzy podjęli życie ascetyczne na pustyni, twórcach klasztorów, zmarłych już wielkich bohaterach,

[5] Data podróży jest ustalona na podstawie tego, co oznajmił podróżnikom Jan z Lykopolis, jeden z najsłynniejszych ascetów. Powiedział on mianowicie swoim gościom, że właśnie tego dnia do Aleksandrii przywieziono list anonsujący zwycięstwo Teodozjusza nad uzurpatorem Eugeniuszem (bitwa nad Frigidusem miała miejsce 6 IX 394 r.). Listy z Rzymu trafiały do Aleksandrii po dwóch, trzech tygodniach (we wrześniu i październiku trwa jeszcze sezon żeglugi).

sławnych z osiągnięć ascezy. Jednak autor HM użył termin *historia* w innym, rzadziej używanym w grece, sensie. Słowo to może bowiem oznaczać także badanie, proces zbierania informacji, a także efekt takich działań w postaci ich zestawienia, opisu. Palladiusz i Teodoret, piszący tylko nieco później od autora HM, nazwą swe opowieści o mnichach historiami (*Historia Lausiaca*, *Historia religiosa*). Łaciński erudyta, Pliniusz Starszy (I w.), w encyklopedii nazwanej przez siebie *Historia Naturalis* zawarł wiedzę z różnych dziedzin: od dzieł sztuki, po techniki metalurgiczne i opis rozmaitych zwierząt.

Autor HM żył w klasztorze na Górze Oliwnej w Jerozolimie, który zajmował ważne miejsce w środowisku monastycznym Palestyny, a znany był także poza jej granicami, w wielkich stolicach kościelnego świata. Powstał on z inicjatywy Melanii Starszej, wielkiej rzymskiej damy i blisko z nią związanego Rufina z Akwilei, przyszłego tłumacza rozmaitych dzieł greckiej literatury chrześcijańskiej, w tym samej HM. Mamy podstawy, by sądzić, że przynajmniej część mnichów tej wspólnoty stanowili ludzie wykształceni. Bracia w większości byli łacinnikami, jednak w klasztorze znajdowali się także ludzie pochodzący z kręgów mówiących po grecku (do nich zaliczał się autor *Historii*). Żyjąc razem w klasztorze poznali zapewne łacinę na tyle, by rozumieć współbraci i czytać w tym języku.

Struktura klasztoru na Górze Oliwnej, organizacja dnia wypełnionego pracą i modlitwą, sprawowana w nim liturgia były zapewne inspirowane wspólnotowymi formami życia monastycznego w Egipcie. Udając się nad Nil, mnich tego klasztoru znajdował tam świat podobny, wzory dobrze sobie znane, a jednak górujące w jego przekonaniu nad rzeczywistością wspólnot palestyńskich. Mnisi egipscy byli surowsi dla siebie, osiągali wyższy stopień świętości. Byli godni podziwu i naśladowania.

Autor HM żyjący na co dzień we wspólnocie typu cenobitycznego był jednak zafascynowany egipskimi ascetami żyjącymi na pustyni indywidualnie, bądź łączącymi się w laury. Większość opisywanych postaci należy do tych kategorii. Powszechna opinia (także w Egipcie) głosiła, że mnisi z klasztorów cenobitycznych ustępują mnichom wolnym od rygorystycznej klasztornej dyscypliny, kierującym własnym życiem i własną ascezą bez istotnych nacisków z zewnątrz.

Autor w zasadzie opowiada o ludziach, których poznał osobiście, czyniąc jednak wyjątki, przede wszystkim dla trzech wielkich, nieżyjących już mnichów: dwóch Makarych i Amuna, a także dla Pawła Prostaka (przy tym zaś, choć tylko mimochodem, dla Antoniego Wielkiego; ciekawe, że Paweł interesował go w większym stopniu) oraz dla kilku ascetów, o których odwiedzani bracia opowiadali jako o postaciach o szczególnej świętości.

Relacja zaczyna się od opowieści o wizycie u Jana żyjącego w pobliżu Lykopolis, miasta w środkowym Egipcie. Dalej na południe podróżnicy nie zdecydowali się posuwać, gdyż – jak twierdzi autor HM – byłoby to niebezpieczne z powodu bandytów. Brzmi to bardzo tajemniczo, ale niezupełnie prawdopodobnie, gdyż w latach dziewięćdziesiątych dolina Nilu była terenem ustabilizowanym. Niewykluczone jednak, że właśnie w tym roku grasowała po rzece jakaś szajka złoczyńców.

Kolejność, w jakiej pojawiają się w dziełku dalsze miejscowości, wskazuje, że autor HM nie trzyma się pedantycznie porządku geograficznego. Obok ascetów

BIBLIOTEKA

żyjących w nieokreślonych bliżej punktach Tebaidy wspomina o mnichach z Oksyrynchos (HMG 5), miasta leżącego zdecydowanie dalej na północ i nienależącego do Tebaidy, by następnie cofnąć się na południe. W rozdziale 18 pojawia się Fayum i region Memfis. Ostatnia miejscowość wspomniana w HM, Diolkos ze wschodniej Delty (HMG 25,1), położona była blisko Palestyny.

W pierwszej chwili czytelnik może czuć się zaskoczony: podróżnicy, jak wszyscy w Egipcie, musieli korzystać z transportu wodnego, płynąć Nilem z północy na południe; dlaczego więc autor HM nie zaczął opowiadania od miejscowości położonych na północy, aby skończyć na Lykopolis? Podejrzewamy, że nie miał zamiaru układać materii wedle schematu geograficznego, ważni dla niego byli mnisi, a nie położenie miejscowości, w których żyli. Na pewno nie pisał przewodnika, który miałby służyć następnym entuzjastom wypraw do Egiptu, wedle wzorów znanych ze współczesnego nam świata[6].

Opowieść o podróży daje autorowi bardzo dogodną ramę, w której może on swobodnie umieścić swoich bohaterów. Stwarza w sposób naturalny miejsce dla wyjaśnień o charakterze geograficznym, bardzo potrzebnych dla zrozumienia atmosfery monastycznych

[6] Wydaje się, że uznanie, iż mamy do czynienia z utworem należącym do gatunku pochwał, daje lepszy klucz do zrozumienia HM niż uznanie tego dzieła za *pilgrims' tale*, zwłaszcza relację z podróży po obcych i dziwnych krajach, których mieszkańcy i obyczaje są z gruntu różne od tego, co typowe dla rzeczywistości podróżników. G. Frank (patrz bibliografia), która proponuje taką interpretację, zdaje się zapominać, że autor HM był mnichem, a różnice między monastycyzmem egipskim a pozostającym pod jego silnym wpływem monastycyzmem palestyńskim nie są na tyle duże, by wywołać uczucie głębokiej obcości. G. Frank pozostaje wyraźnie pod wpływem tego nurtu religioznawstwa amerykańskiego, które odwołuje się do pomocy antropologii.

zbiorowisk. Porównanie HM z HL Palladiusza, który niewiele interesuje się tego rodzaju realiami, pokazuje dowodnie, jak wiele ten ostatni stracił, ograniczając ową tematykę.

Aby zrozumieć sens HM, trzeba nieustannie pamiętać, że celem autora jest pochwała wielkich, heroicznych cnót mnichów egipskich. Motyw naśladowania ich życia pojawia się dopiero na drugim planie; nawet pobożnym mnichom trudno było aspirować do osiągnięcia wyżyn, na jakie wspięli się tamci. Właśnie dlatego HM bardzo niewiele mówi nam o tym, co można nazwać ciężarem ascezy, a na co kładł taki nacisk *Żywot Antoniego*. Dominuje atmosfera pogody, radości ze zwycięstwa monastycznych bohaterów, przeświadczenie, że mnisi żyją już tu, na ziemi, na sposób aniołów. To ze względu na mnichów Bóg pozwala, by świat ciągle jeszcze istniał. A przecież bracia bali się demonów i – bardziej prozaicznie – dzikich zwierząt, węży, skorpionów, walczyli z pokusami, powracającą wielokrotnie nudą, lękiem przed samotnością, zimnem i jak najbardziej realnym głodem. Chorowali z racji długich postów i złego pożywienia, cierpieli z braku dostatecznie długiego snu.

Przy lekturze HM uderzają nas znaczne różnice w długości poszczególnych całostek. Nie są one przypadkowe, autor podkreślał w ten sposób wielkość dokonań szczególnie świętych ascetów. Najdłuższa jest umieszczona na początku dzieła opowieść o szeroko znanym Janie z Lykopolis. W chwili spotkania miał około 90 lat, od bardzo dawna żył zamknięty w eremie położonym na pustyni. Z ludźmi komunikował się tylko przez okno. Sławny był z daru przepowiadania przyszłości. Cesarz Teodozjusz dwukrotnie wysłał do niego swoich dworzan, aby zasięgnąć rady przed podjęciem wojen z uzurpatorami: Magnusem Maksymusem

(388 r.) i Eugeniuszem (394 r.). Do Jana zgłaszali się i zwykli ludzie; znając zamiary Boże, a więc wiedząc o karze grożącej określonym ludziom, odsuwał on jej urzeczywistnienie, skłaniając grzeszników do pokuty.

Jan rozmawiał długo z jerozolimskimi pielgrzymami, wykładając im sens ascezy i uświadamiając, jakie niebezpieczeństwa czyhają na mnichów. Jego nauki ilustrowane były przypadkami braci, których wyniosła wysoko ich pobożność, a którzy upadali, grzesząc brakiem pokory i gorliwości. Relacja o spotkaniu z nim jest właściwie jedynym miejscem w HM nasyconym treściami teologicznymi; w dyskursie Jana znajdujemy echa doktryny ascetycznej, którą głosił w Celach Ewagriusz Pontyjski w latach 383–399. Mnich ów, o którym przyjdzie nam jeszcze wspomnieć kilkakrotnie, był niezmiernie ważnym i oryginalnym kontynuatorem teorii ascetycznych Orygenesa, genialnego teologa żyjącego w pierwszej połowie III w. Ewagriusz tak wysoko sobie cenił Jana, że podjął podróż daleko na południe, aby zadać mu pytanie na temat natury światła, które widzi modlący się asceta, jeśli posunął się dostatecznie daleko na drodze przezwyciężania namiętności ciała. W jednym z traktatów Ewagriusz tak wspomina tę rozmowę:

> Ja i sługa Boży Ammoniusz zapytaliśmy świętobliwego Jana, „widzącego" z Tebaidy, czy to sam umysł ma naturę światła, dzięki czemu z niego samego wypływa światło, czy też ukazuje mu się jakieś inne światło z zewnątrz i go oświeca. Lecz on odpowiedział nam, mówiąc: „Nie ma nikogo, kto byłby w stanie to wyjaśnić. Jednakże bez łaski Bożej umysł nie może zostać oświecony w modlitwie, uwolniony od licznych i potężnych nieprzyjaciół, łasych na jego zepsucie"[7].

[7] *O sporze z myślami (Antirrheticus)*, tłum. L. Nieścior, ŹrMon 36, Kraków 2005, 6,16.

Nic nie wskazuje na to, by pielgrzymi toczyli z Janem rozmowę na tym poziomie teologicznej głębi, wiedzieli jednak, że mają do czynienia z największym żyjącym świętym Egiptu. Ich poglądy teologiczne musiały być bliskie tym, jakie wyznawał Jan (o czym będzie jeszcze mowa).

Bohaterem drugiej długiej relacji jest Apollo żyjący na pustyni bliskiej miastu Hermoupolis Wielka, przeor dużej wspólnoty monastycznej, której członkowie mieli własne eremy w skalistej okolicy. Apollo jest, jak się dziś chętnie mówi, ikoną mnicha. Starzec o długim doświadczeniu w samotnym pustynnym życiu, na rozkaz Boży osiada bliżej „Egiptu" (czyli ziemi uprawnej, pustynia nie była w oczach Egipcjan Egiptem) i przyciąga do siebie licznych mnichów, których uczy cnót ascetycznych. Dowiadujemy się o jego wyglądzie, zachowaniach, szatach (te w sposób cudowny nie niszczą się w ogóle), organizacji wspólnoty, której przewodzi, walce z silnym jeszcze pogaństwem. Autor HM powtarza niektóre z nauk, jakie głosił Apollo; znajduje się wśród nich jeremiada przeciwko egipskim kultom zwierząt i roślin, ale także pochwała mniszej gościnności, której skądinąd doznali osobiście bracia z Jerozolimy. Święty mnich czynił cuda i interweniował w spory toczone przez wieśniaków.

HM jest wypełniona opowieściami o cudach w stopniu szczególnym (w dziele Palladiusza jest ich o wiele mniej, podobnie apoftegmaty rzadko o nich wspominają). Już z Prologu dowiadujemy się, że egipscy mnisi nie muszą niepokoić się o swoje pożywienie: wystarczy im wznieść ramiona w modlitewnym geście, aby Bóg zesłał potrzebne pokarmy. Abba Or (HMG 2,9) wspomina znanego sobie ascetę, żywionego raz na trzy dni przez

anioła, który wkładał mu pokarm do ust. Motyw pożywienia pochodzącego z nieba powtarza się w HM kilkakrotnie jako dowód świętości ascety lub grupy ascetów. Utrata takiego przywileju w wyniku popełnionego grzechu jest bolesną karą Bożą. Autor HM dobrze wiedział, że autorytety kościelne i monastyczne z wielkim naciskiem mówiły o ciążącym na ascetach obowiązku pracy, w jego własnym klasztorze na pewno nikt nie mógł być bezczynny. W swoim dziele tworzył jednak obraz świata bliskiego rajowi, a nie wierny opis rzeczywistości widzianej w czasie podróży.

Oczywiście mnisi także uzdrawiają chorych przybywających często z daleka, uwalniają opętanych od demonów, niweczą działanie złowrogich zaklęć. Tak też pewna kobieta, przemieniona przez maga w klacz, odzyskuje swoją pierwotną postać dzięki modlitwom Makarego (HMG 21,17) i dokonanemuprzez niego namaszczeniu oliwą.

W sferze zjawisk cudownych mieszczą się relacje między mnichami a zwierzętami, które z ufnością szukają pomocy u braci (jak hiena prosząca Makarego o pomoc dla swych pozbawionych wzroku szczeniaków: HMG 21,15–16) i same z kolei im służą (w HMG 12,6–7 – krokodyl transportuje Helle na drugą stronę wody). Cudowna jest zdolność stawiania czoła zwierzętom bardzo niebezpiecznym, jak hipopotam pokonany przez łagodnego abba Besę (HMG 4,3) lub wielki wąż zabijający wiele zwierząt w opowieści o Amunie (HMG 9,8–10). Notabene, w Egipcie takiego rodzaju węży nie ma i nie było; opowieść pochodzi ze skarbnicy motywów folklorystycznych przekazywanych między ludami i pokoleniami.

Spotykamy w HM opowieści o mnichach porażających niemożnością poruszania się złodziei grasujących w ich eremach; także poganie, unieruchomieni w trakcie sprawowania pogańskiego kultu, zostają uwolnieni z niewidzialnych więzów dopiero po przyrzeczeniu, że nawrócą się na chrześcijaństwo. Święci bracia przechodzą przez głęboką wodę, niewiele tylko zanurzając w niej stopy. W pewnym klasztorze, z którego nikt nie może wychodzić, mnisi nie chorują przed śmiercią, wiedzą z góry, kiedy ona nadejdzie, oznajmiają to innym i zasypiają pogodnie.

Dziś czytamy te opowieści wzruszeni ich idylliczną naturą i rozbawieni kontekstem, trudno natomiast nam w nie uwierzyć, nawet jeśli nie jesteśmy nastawieni sceptycznie do wszelkich cudów. W starożytności w rzeczywistość cudów wierzyli wszyscy (poganie też), ludzie wykształceni i prostaczkowie; nawet ci, który je tworzyli w oparciu o gotowe schematy.

Czytelnik oczarowany opowieściami o mnichach egipskich nie omieszka jednak zapytać badacza, co jest warta HM jako źródło do poznania rzeczywistych wspólnot monastycznych i konkretnych, wspominanych z imienia, mnichów? Prościej mówiąc, ile jest prawdy w tym urokliwym tekście, gdy usuniemy na bok cudowne opowiadania?

Zacznijmy od białych plam. Nieco niepokojąca jest nieobecność mnichów żyjących w Aleksandrii (dokładniej w jej pobliżu). Podróżnicy musieli o nich słyszeć, gdyż trzy lata wcześniej w podaleksandryjskim Kanopos, znanym ze swych zbytkownych pałacyków i rozwiązłego trybu życia mieszkańców, powstał klasztor nazwany przez jego fundatora, patriarchę Teofila, *Metanoia*, „Pokuta". Zajął on miejsce istniejącego tu poprzednio

pogańskiego ośrodka sakralnego. Patriarcha zagroził dużemu, nowemu klasztorowi mnichów pachomiańskich z odległego południa Egiptu, słynących ze świętego i bardzo rygorystycznego stylu życia. Klasztor szybko zdobył sławę, przyciągał uczniów i podróżników spoza Egiptu, także ludzi mówiących po łacinie.

Podróżnicy odnieśli się nie nie wiedzieć o istnieniu czegoś tak wyjątkowego w początkach ruchu monastycznego jak kongregacja pachomiańska, składająca się w tych latach z kilkunastu klasztorów cenobitycznych. To prawda, że autor HM zna nazwę, pod którą pachomiańczycy często występowali (Tabennesyjczycy – od Tabennesi, nazwy miejscowości, w której powstała pierwsza pachomiańska wspólnota) i deklaruje, że spotkał się z ich przełożonym Ammonasem (postać skądinąd nieznana). Rozmowa musiała mieć miejsce poza klasztorami pachomiańskimi, z których najbliżej na północ położone wspólnoty – z okolic Panopolis – nie mieściły się w obszarze zwiedzanym przez podróżników. Z tego, czego autor HM się dowiedział o mnichach pachomiańskich, za najciekawsze uznał ich zachowania w czasie jedzenia, kiedy to bracia pragnący drastycznie ograniczyć ilość spożywanego pokarmu, chcąc ukryć swoją wstrzemięźliwość przed współbraćmi znajdują cynni się w tym samym pomieszczeniu.

Zdumiewające powierzchowne, a w części błędne, są wywody na temat wielkiego kompleksu monastycznego powstałego w pierwszej połowie IV w. po zachodniej stronie Delty. Tworzyły go trzy znaczne ośrodki: Nitria, Cela, Skecis. Autor HM zna nazwę Nitrii, ale to, co do niej odnosi w rozdziale 20 nie jest zgodne z prawdą. Właściwa Nitria, leżąca przede w zatoce pół uprawnych, ale na bezpłodnym terenie, miała organizację

inną niż to wynosi HM; obok eremitów występowały w niej także klasztory cenobityczne.

Przekręcenie opis w HM dotyczy nie Nitrii, a Celi, ogromnej semianachoretycznej kolonii składającej się z niezależnych od siebie eremitów. W Celach podróżnicy byli na pewno, gdyż autor HM wspomina o żyjących w nich Ewagriuszu (zmarł dopiero w 399 r.; HM 20, 15–16). W tekście w ogóle nie ma mowy o Skecis, trzecim ośrodku, położonym najgłębiej na pustyni, choć HM opowiada o jego założycielu, Makaryim Egipskim. Najbardziej zdumiewa nas to, że nasi podróżnicy bez wątpienia zwiedzili wszystkie trzy ośrodki. Zapewne nie próbowali zapamiętać dokładnie ich specyficznego charakteru, być może byli zaskoczeni liczbą zwiedzanych miejsc i ascetów, których poznawali, bądź o których opowiadano; wszystko mogło im się mieszać. Z zamiarem powtórzenia to, co usłyszeli, autor chciał sławić mnichów, poprawnie podanie nazw miejsc, w których żyli i opis charakteru wspólnot monastycznych nie był mu do tego potrzebny. Niewykluczone jednak, że opis wymienionych wyżej wielkich ośrodków monastycznych w dostępnym nam dzisiaj tekście greckim został nieco skrócony w stosunku do oryginału. Świadczyć o tym może fakt, że w tłumaczeniu Rufina jest on wyraźnie obszerniejszy. Stajemy tu wobec problemu, o którym będzie jeszcze mowa dalej – która wersja jest bliższa oryginałowi: znany nam tekst grecki czy łaciński przekład?

Wart krytycznej analizy jest opis środkowoegipskiego miasta Oksyrynchos (HM 5). W którym autorów miało być więcej niż ludzi świeckich; według deklaracji biskupa 10.000 mnichów i 18.000 mniszek. Wszyscy mieszkańcy byli chrześcijanami ortodoksyjnymi (pogan nie było w ogóle), urzędnicy miejscy rozdawali wszystkim

pogańskiego ośrodka sakralnego. Patriarcha zaprosił do tworzonego klasztoru mnichów pachomiańskich z odległego południa Egiptu, słynących ze świętego i bardzo rygorystycznego trybu ascezy. Klasztor szybko zdobył sławę, przyciągał ascetów i podróżników spoza Egiptu, także ludzi mówiących po łacinie.

Podróżnicy zdają się nic nie wiedzieć o istnieniu czegoś tak wyjątkowego w początkach ruchu monastycznego jak kongregacja pachomiańska, składająca się w tych latach z kilkunastu klasztorów cenobitycznych. To prawda, że autor HM zna nazwę, pod którą pachomiańczycy często występowali (Tabennezyjczycy – od Tabennesi, nazwy miejscowości, w której powstała pierwsza pachomiańska wspólnota) i deklaruje, że spotkał się z ich przeorem Ammonem (postać skądinąd nieznana). Rozmowa musiała mieć miejsce poza klasztorami pachomiańskimi, z których najdalej na północ położone wspólnoty – z okolic Panopolis – nie mieściły się w obszarze zwiedzanym przez podróżników. Z tego, czego autor HM się dowiedział o mnichach pachomiańskich, za najciekawsze uznał ich zachowania w czasie jedzenia, kiedy to bracia pragnący drastycznie ograniczyć ilość spożywanego pokarmu, chcą ukryć swoją wstrzemięźliwość przed współtowarzyszami znajdującymi się w tym samym pomieszczeniu.

Zdumiewająco powierzchowne, a w części błędne, są wywody na temat wielkiego kompleksu monastycznego powstałego w pierwszej połowie IV w. po zachodniej stronie Delty. Tworzyły go trzy osobne ośrodki: Nitria, Cele, Sketis. Autor HM zna nazwę Nitrii, ale to, co do niej odnosi w rozdziale 20 nie jest zgodne z prawdą. Właściwa Nitria, leżąca jeszcze w ramach pól uprawnych, ale na bezpłodnym terenie, miała organizację

inną niż to sugeruje HM; obok eremów występowały w niej także klasztory cenobityczne.

Prawdopodobnie opis w HM dotyczy nie Nitrii, a Cel, ogromnej semianachoretycznej laury składającej się z niezależnych od siebie eremów. W Celach podróżnicy byli na pewno, gdyż autor HM wspomina o żyjącym w nich Ewagriuszu (zmarł dopiero w 399 r.; HMG 20, 15–16). W tekście w ogóle nie ma mowy o Sketis, trzecim ośrodku, położonym najgłębiej na pustyni, choć HM opowiada o jego założycielu, Makarym Egipskim. Najbardziej zdumiewa nas to, że nasi podróżnicy bez wątpienia zwiedzili wszystkie trzy ośrodki. Zapewne nie próbowali zapamiętać dokładnie ich specyficznego charakteru, być może byli oszołomieni liczbą zwiedzanych miejsc i ascetów, których poznawali, bądź o których im opowiadano; wszystko mogło im się mieszać. Z naciskiem powtórzymy to, co mówiliśmy wyżej: autor chciał sławić mnichów, poprawne podanie nazw miejsc, w których żyli i opis charakteru wspólnot monastycznych nie był mu do tego potrzebny. Niewykluczone jednak, że opis wymienionych wyżej wielkich ośrodków monastycznych w dostępnym nam dzisiaj tekście greckim został nieco skrócony w stosunku do oryginału. Świadczyć o tym może fakt, że w tłumaczeniu Rufina jest on wyraźnie obszerniejszy. Stajemy tu wobec problemu, o którym będzie jeszcze mowa dalej – która wersja jest bliższa oryginałowi: znany nam tekst grecki czy łaciński przekład?

Wart krytycznej analizy jest opis środkowoegipskiego miasta Oksyrynchos (HMG 5), w którym ascetów miało być więcej niż ludzi świeckich; wedle deklaracji biskupa 10.000 mnichów i 18.000 mniszek. Wszyscy mieszkańcy byli chrześcijanami ortodoksyjnymi (pogan nie było w ogóle), urzędnicy miejscy rozdawali wszystkim

żywność, dbali też, by ubodzy cudzoziemcy nie zostali bez środków do życia. Podróżnicy byli w Oksyrynchos, nie ma powodu w to wątpić, ale to co znalazło się w HM jest czystą fantazją. Wiemy choćby z innych (licznych) źródeł tyczących się tej miejscowości, że miała ona w całości 15.000–20.000 mieszkańców. Biskup mógł oczywiście koloryzować, ale chyba nie w tym stopniu. Autor HM sam powiększył mniszą społeczność. Obserwatorzy bram, z inicjatywy rady miejskiej wyławiający ludzi niczamożnych z tłumu przybyszów, to pomysł interesujący, ale całkowicie niemożliwy. Nie warto oskarżać autora HM o kłamstwo, chciał on na przykładzie Oksyrynchos pokazać idealne miasto chrześcijańskie, rzeczywistość go nie interesowała.

Dzieło było pisane z myślą nie tylko o mnichach; równie ważnym czytelnikiem w oczach autora HM był pozostający w świecie człowiek pobożny, pragnący dowiedzieć się o świecie innym od rzeczywistości, w której żył na co dzień, podziwiać heroiczne postacie, zbliżyć się przynajmniej na tej drodze do *sacrum*. Początek takiemu sposobowi pisania o mnichach dał Hieronim w swych żywotach Pawła Pustelnika i Hilariona, powstałych zanim jeszcze nasi podróżnicy wyruszyli w drogę do Egiptu (*Żywot Pawła* – 374–375, *Żywot Hilariona* – początek lat dziewięćdziesiątych). Jest zupełnie prawdopodobne, że w klasztorze na Górze Oliwnej oba te łacińskie utwory były czytywane i autor HM uległ ich sugestywnemu czarowi.

Ogromnie interesującym zjawiskiem występującym na kartach HM jest rywalizacja między mnichami w czynieniu cudów. W rozdziale 11 o abba Syrusie trzej mnisi uczestniczą w pobożnym turnieju: pokazują, jakie cuda mogą sprawiać, a ich zdolności w tej materii pozostają w prostym stosunku do osiągniętej świętości. Każdy następny „wyczyn" przewyższa to, co zrobił poprzednik (lub poprzednicy). Apollo, sławny ojciec licznej wspólnoty ascetycznej, sam zaprasza swoich najbliższych, zasłużonych mnichów do świętej konkurencji w czasie uroczystego posiłku wielkanocnego; każdy z nich ma poprosić Boga o to, co miałby ochotę zjeść. W odpowiedzi na modlitwę pojawiają się posłańcy z owocami, miodem, mlekiem, wielkimi daktylami i bochenkami białego, jeszcze gorącego chleba (HMG 8, 38–41).

Podobny sposób myślenia obecny jest w opowieściach o zasłużonych mnichach, którzy proszą Boga o wskazanie, kto im dorównał lub przewyższył ich osiągnięcia w ascezie. W rozdziale 14 na przykład Pafnucy dowiedział się od anioła, że równy mu jest pewien fletnista, zresztą były rozbójnik. Przepytywany przez mnicha człowiek ów przyznawał się raczej do grzechów niż zasług, choć opowiedział, że ocalił poświęconą Bogu dziewicę przed gwałtem. Z literackiego punktu widzenia ów schemat (*topos*) jest niezmiernie efektowny, pozwala na paradoksalne zestawienia. Nie muszę tłumaczyć, że wszystkie napisane wedle takiego wzoru epizody z rzeczywistością nie mają nic wspólnego. Już w starożytności byli zresztą czytelnicy, którzy twierdzili, że taka rywalizacja jest czymś obcym istocie chrześcijańskiej ascezy, uznającej pokorę za jedną z najważniejszych cnót (sam autor HM powtarza nam to skądinąd wielokrotnie). Mnisi nie powinni byli ze sobą rywalizować, powinni czuć się grzesznikami i powtarzać to we wszelkich sytuacjach, ciesząc się z tego, że ktoś ich upokorzył; samo stawianie pytania o przewodzenie w ascezie byłoby grzechem.

Jednak duch rywalizacji istniał w mniszym środowisku jako dziedzictwo antycznego, pogańskiego ducha agonizmu, postawy typowej dla ludzi wychowanych w kręgu obywateli *polis*, choć znajdującej inspirację również w Nowym Testamencie (2 Tm 4,7 i Hbr 12,1). Oczywiście nie musiała się ona manifestować wśród braci w tak efektowny sposób, jak to nam opowiadają teksty literackie (choćby HMG 11), ale po to jest literatura, by nadawać rozmaitym sytuacjom postać bardziej złożoną, najlepiej paradoksalną, zabawną, mniejsza o to, że całkowicie fantastyczną.

HM została przełożona na łacinę najwyżej kilka lat po powstaniu. Rufin z Akwilei, tłumacz – czy może należałoby powiedzieć: autor – łacińskiej wersji *Historia Monachorum* jest postacią stosunkowo dobrze znaną i ważną w historii chrześcijańskiej literatury zachodniej, nie tyle ze względu na swoje oryginalne prace (te są stosunkowo nieliczne), co właśnie na przekłady.

Pochodził z Konkordii, niewielkiego miasta położonego niedaleko Akwilei. Data jego urodzenia jest niepewna. Wiemy, że studiował w Rzymie razem z Hieronimem, przypuszczalnie więc ci dwaj byli rówieśnikami. Ponieważ jednak trwają spory, czy Hieronim urodził się w połowie lat czterdziestych (to zdanie większości badaczy), czy też na początku lat trzydziestych IV w., sprawa pozostaje nierozwiązana.

W stolicy imperium Rufin zdobył solidne wykształcenie retoryczne, ale raczej nie przeszedł przez porządny kurs greki; w każdym razie Hieronim – w tych latach jego przyjaciel i kolega ze szkolnej ławy – zaczął władać tym językiem dopiero podczas późniejszego pobytu na Wschodzie.

Pierwsze doświadczenia monastyczne Rufina przypadają na okres stosunkowo bliski ukończeniu studiów. Na początku lat siedemdziesiątych odnajdujemy go w Akwilei, we wspólnocie mieszkającej w domu prezbitera Chromacjusza, późniejszego biskupa tego miasta. Nie jesteśmy w stanie do końca określić charakteru tej wspólnoty, wiemy jednak, że jej członkami byli również Hieronim oraz Ewagriusz z Antiochii (różny od Ewagriusza Pontyjskiego), który wkrótce przełoży na łacinę *Żywot Antoniego*. Monastycyzm na Zachodzie w tym okresie stawia swoje pierwsze kroki: w latach sześćdziesiątych powstała w północnoitalskim mieście Vercellae wspólnota kapłanów skupiona wokół biskupa Euzebiusza, w Galii na początku lat sześćdziesiątych św. Marcin zakłada wspólnotę w Locogiacum (Ligugé), a dziesięć lat później – już jako biskup Tours – drugą, nazwaną Monasterium Maius (Marmoutier)[8]. W Rzymie od jakiegoś czasu już istnieje grupa pobożnych kobiet żyjących na Awentynie w posiadłości Marcelli, późniejszej przyjaciółki i protektorki Hieronima. Niedługo w akwitańskim majątku Primuliacum powstanie wspólnota kierowana przez Sulpicjusza Sewera, admiratora św. Marcina i autora jego żywotu.

W latach siedemdziesiątych IV w. jesteśmy w pierwszym pokoleniu łacinników zafascynowanych monastycyzmem wschodnim. Kiedy Rufin przebywa we wspólnocie w Akwilei, zainteresowanie to jest dla nas jeszcze dosyć słabo uchwytne. Wiemy, że do Rzymu dotarły już pierwsze wiadomości o św. Antonim, o którym opowiadał przebywający tu na wygnaniu Atanazy. Nie ma jednak jeszcze żadnych łacińskich dzieł literackich opisujących

[8] Zob. SULPICJUSZ SEWER, *Pisma o św. Marcinie*, przekł. P.J. NOWAK, ŹrMon 8, Kraków 1995.

życie ojców pustyni. Takie teksty powstaną już wkrótce – i to w znacznej mierze właśnie dzięki kręgowi przyjaciół z Akwilei, z których kilku – opuściwszy Italię – uda się na Wschód. Jeszcze w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych Ewagriusz z Antiochii przekłada na łacinę *Żywot Antoniego*; zaraz potem Hieronim pisze *Żywot Pawła pierwszego pustelnika*, a w latach dziewięćdziesiątych kolejne dwa: Hilariona i Malchusa; ponadto w kilku listach opisuje życie mnichów syryjskich i pachomiańczyków oraz tłumaczy na łacinę regułę pachomiańską. W połowie lat dziewięćdziesiątych Sulpicjusz Sewer – znający już zarówno *Vita Antonii*, jak i żywoty pióra Hieronima – publikuje *Żywot św. Marcina*, a kilka lat później poświęcone temu samemu bohaterowi *Dialogi*.

Egipt, Syria i Palestyna, gdzie żyją sławni mnisi, nie są – jak sygnalizowaliśmy wyżej – przedmiotem zainteresowania wyłącznie literackiego. Około 373 r. Rufin wyjeżdża do Egiptu, Hieronim – na syryjską pustynię Chalkis, a należący również do kręgu akwilejskiego ich przyjaciel, Heliodor – do Palestyny. W tym samym czasie do siedzib sławnych mnichów egipskich udaje się młodo owdowiała wielka arystokratka rzymska – Melania. Są to pierwsi znani nam reprezentanci świata łacińskiego, którzy podążyli na Wschód, by zobaczyć mnichów, bądź by rozpocząć życie wśród nich. Już wkrótce jednak wizyta w Egipcie stanie się stałym punktem pielgrzymek do Ziemi Świętej. Rufin był jednym z pierwszych, którzy na Wschodzie pozostali. Lata 373–380 spędził w Egipcie. W Aleksandrii uczył się egzegezy u sławnego mnicha i komentatora Biblii (zwolennika metody Orygenesa) – Dydyma Ślepego; odwiedzał też mnichów na samej pustyni, o czym z entuzjazmem pisał dowiedziawszy się o tym w Antiochii, Hieronim: *W końcu prawda okazała się w całej pełni: „Rufin jest*

w Nitrii i przybył do błogosławionego Makarego"! (*List* 3,2). Rufin widział więc na własne oczy przynajmniej niektóre spośród miejsc i bohaterów opisanych później w HM. Tych ostatnich wymienia w swoim dodatku do *Historii Kościelnej* Euzebiusza z Cezarei:

> W tym czasie w różnych miejscach Egiptu, a zwłaszcza w pustynnych okolicach Nitrii za ojców mnichów uważani byli – ze względu na podeszły wiek, jak i cnotliwe życie – Makary i Izydor, i drugi Makary, a także Heraklides i Pambo, uczniowie Antoniego. Byli to mężowie, których życie i uczynki łączyły – jak wierzono – nie z pozostałymi śmiertelnikami, ale z aniołami w niebie. Mówię o tym, co widziałem na własne oczy i opowiadam dzieła tych, których towarzyszem w cierpieniach godny byłem zostać (*Historia Kościelna* XI 4, przekł. RW).

I nieco dalej:

> Oto ci, spośród nich, których swojego czasu sami widzieliśmy i z których rąk godni byliśmy przyjąć błogosławieństwo: Makary z pustyni górnej, i drugi Makary, z pustyni dolnej, Izydor w Sketis, Pambo w Celach, Mojżesz i Beniamin w Nitrii, Skyrion, Eliasz i Paweł w Apeliotis, inny Paweł w Fokis, Pojmen oraz Józef w Pispir, które nazywane jest Górą Antoniego (*Historia Kościelna* XI 8).

W Egipcie Rufin spotkał nie tylko tamtejszych mnichów, ale i Melanię. Ta w 378 r. przenosi się do Palestyny i zakłada znany nam już klasztor na Górze Oliwnej[9]. Mniej więcej dwa lata później Rufin dołącza do niej. Pozostanie w Jerozolimie aż do 397 r., kiedy to powróci na Zachód. Będzie kierował klasztorem, aktywnie uczestniczył w życiu Kościoła palestyńskiego, korespondował ze swoimi przyjaciółmi z Zachodu, nie wydaje się natomiast, by w tym okresie prowadził jakąś działalność literacką.

[9] Palladiusz, *Historia Lausiaca* 46.

W 393 r. w Palestynie rozpoczął się spór o charakterze przede wszystkim doktrynalnym, powiązany ściśle z konfliktami między politykami kościelnymi o czysto osobistym podłożu. Od z górą półtora wieku na greckim wschodzie żywe były wpływy genialnego teologa i erudyty aleksandryjskiego, Orygenesa. Pod jego urokiem pozostawało wielu mnichów, gdyż ten wielki człowiek był także twórcą doktryny ascetycznej, która pod koniec IV w. znalazła oryginalnego kontynuatora w osobie Ewagriusza Pontyjskiego, mieszkającego – jak już to zostało powiedziane – w Celach. Jednak ewolucja teologii w toku IV w. sprawiła, że niektóre poglądy teologiczne Orygenesa, żyjącego w pierwszej połowie III w., stały się drastycznie odległe od tego, co możemy nazwać doktrynalną normą chrześcijaństwa. Zdajemy sobie sprawę z tego, że ich eliminacja była kwestią czasu, choć proces ten opóźniany był przez ogromny prestiż Orygenesa jako wydawcy biblijnego i egzegety. Palestyna była terenem, na którym orygenizm był bardzo silny. Jego zdecydowanym zwolennikiem był biskup Jerozolimy, Jan; w kręgach monastycznych podobną postawę zajmował Rufin wraz ze swoim klasztorem. Początek ataku na ich pozycje wyszedł od Epifaniusza, biskupa Salaminy Cypryjskiej, zwalczającego gorliwie wszystkich heretyków, człowieka pozbawionego taktu, a obdarzonego gotowością działania. Epifaniusz w 393 r. pozwolił sobie na interwencje na terenie Palestyny (z punktu widzenia obyczajów kościelnych nie miał do tego prawa) i zmobilizował do działania środowiska niechętne Janowi i Rufinowi. Wsparcia w tych poczynaniach udzielił Epifaniuszowi Hieronim, żyjący od kilku lat w klasztorze w Betlejem, z całą gwałtownością do jakiej był zdolny.

Wynik sporu, który położył kres przyjaźni Rufina i Hieronima i zaangażował Kościół nie tylko w Palestynie, nie był wcale od razu tak oczywisty, jak nam się to dziś może wydawać. Obie strony atakowały się bez pardonu, a także szukały sojuszników. Nie jest wykluczone, że w obliczu konfliktów Rufin postanowił nawiązać stosunki z biskupem Aleksandrii, Teofilem, którego znał osobiście, gdyż przed laty był jego słuchaczem. Wysłanie grupy braci z klasztoru na Górze Oliwnej mogło służyć przekazaniu informacji o sytuacji wywołanej interwencją Epifaniusza i urabianiu opinii Teofila. Był on w tych miesiącach, gdy mnisi dotarli do Aleksandrii, zdecydowanym zwolennikiem Orygenesa; nic nie zapowiadało wielkiej zmiany, jaka nastąpi dopiero w 399 r. (będzie o niej jeszcze mowa). W latach 395–396 Teofil rzeczywiście próbował pośredniczenia między wojującymi stronami, to prawda, że niezręcznie i z ograniczonym powodzeniem.

Około 396 r. spór przygasł. Stosunki między Rufinem a Hieronimem formalnie stały się poprawne, ale niezależnie od merytorycznych różnic zdań między nimi (chodziło nie tylko o stosunek do Orygenesa, Rufin był przeciwny Hieronimowemu pomysłowi przełożenia Starego Testamentu na łacinę bezpośrednio z hebrajskiego i z wyrzutem patrzył na prowadzoną przez niego szkołę, w której nauczano literatury pogańskiej) obustronne urazy były zbyt głębokie, by dawna przyjaźń mogła powrócić. Wkrótce po opuszczeniu przez Rufina Palestyny wojna miała rozgorzeć na nowo.

Przez lata spędzone na Wschodzie Rufin nie stracił kontaktu z rodzinnym krajem. Wiemy, że korespondował z przyjaciółmi, że miał gości, że jego klasztor był odwiedzany przez pielgrzymów. W 397 r. sam wraca do Italii. Najpierw zatrzymuje się w Rzymie, później przenosi do Akwilei, gdzie biskupem jest wówczas jego daw-

ny przyjaciel, Chromacjusz. Zapewne ok. 404 r. znowu wyrusza na południe i spędza pewien czas w Rzymie i jego okolicach. Wobec zagrożenia najazdem Gotów Alaryka opuszcza miasto wraz z Pinianusem i jego żoną Melanią Młodszą, wnuczką i imienniczką jego przyjaciółki i patronki. W 411 r. umiera na Sycylii.

To właśnie na czternaście lat spędzonych w Italii przypada cała znana nam działalność pisarska Rufina. Poza dwoma drobnymi tekstami składa się ona wyłącznie z przekładów: reguły Bazylego Wielkiego, kazań Grzegorza z Nazjanzu, szeregu pism Orygenesa i Ewagriusza Pontyjskiego, *Historii Kościelnej* Euzebiusza z Cezarei, do której Rufin dopisał dwie księgi obejmujące lata 324–395 i oczywiście *Historia Monachorum*. Aktywność translatorska Rufina wynikała ze świadomości względnego ubóstwa łacińskiej literatury chrześcijańskiej i słabego zaznajomienia jej czytelników z wielkim bogactwem myśli greckiej. W późnej starożytności znajomość greki na Zachodzie systematycznie słabła, nawet wśród ludzi dobrze wykształconych; jak pisaliśmy, Hieronim nauczył się jej dopiero na Wschodzie, inny z wielkich Ojców zachodnich, Augustyn nigdy nie zaczął swobodnie czytać po grecku. Rufin nie był w swoich poczynaniach odosobniony. Od dłuższego czasu tłumaczył chrześcijańskich autorów greckich również Hieronim; działalność kaznodziejska i pisarska Ambrożego zaś, to w części parafrazy z Orygenesa i Dydyma Ślepego.

Środowisko, w którym poruszał się Rufin po powrocie do Italii, było zainteresowane dyskutowaną na Wschodzie problematyką teologiczną, ale przedmiotem prawdziwej fascynacji byli wschodni mnisi. Opowiadające o nich dzieła literackie są na Zachodzie tej epoki

niesłychanie popularne. Wiemy o ogromnym sukcesie *Żywotu Antoniego*, *Żywot Marcina* był – przynajmniej jeśli wierzyć jego autorowi – bestsellerem na rzymskim rynku księgarskim, szeroko czytano hagiograficzne pisma Hieronima. Krąg odbiorców tej literatury – skądinąd łatwiejszej w lekturze niż traktaty teologiczne czy komentarze biblijne – nie ograniczał się do środowisk ascetycznych. Rufin na pewno wiedział, że przekład HM spotka się z entuzjastycznym przyjęciem.

Kiedy powstało tłumaczenie? Dokładnie nie wiadomo. Tekst nie ma przedmowy, która mogłaby zawierać wskazówki chronologiczne. Wprost o jego istnieniu mówi dopiero Hieronim w 414 r. (*List* 133,3), ale jest to już trzy lata po śmierci Rufina. Przekład HM powstał na pewno później niż tłumaczenie *Historii Kościelnej*[10] Euzebiusza z Cezarei – w naszym tekście znajduje się bowiem odwołanie do tego dzieła:

> Jak już mówiliśmy, opowiadano także wiele innych, niezwykłych historii o dziełach świętego Makarego Aleksandryjskiego. Ten, kto się ich domaga, znajdzie niektóre z nich włączone do jedenastej księgi Historii Kościelnej. (HML 29,5,5).

Wiemy zaś, że pracę nad tym ostatnim dziełem Rufin rozpoczął w końcu 401 r., w czasie pierwszego najazdu Alaryka i ukończył zapewne ok. 403 r. (przełożenie dziesięciu ksiąg i dopisanie dwóch własnych musiało zająć sporo czasu, ale w 404 r. łacińską HE zna już Sulpicjusz Sewer). Kiedy Rufin pisał ostatnie księgi, stanowiące kontynuację pracy Euzebiusza, myślał już na pewno o przekładzie HM. Wzmiankę o mnichach egipskich i ich cudach kończy bowiem słowami: *Rzeczy*

[10] Dalej będziemy używać skrótu HE (*Historia Ecclesiastica*).

te zasługują, by opowiedzieć je w osobnym dziele (HE XI 4). Domyślamy się (nie jest to niestety pewność), że to osobne dzieło powstało wkrótce.

Rufin przetłumaczył więc HM najprawdopodobniej w 403 bądź 404 r. To dosyć istotne, lata owe były bowiem okresem dramatycznego sporu angażującego wielkie stolice kościelne: Aleksandrię, Konstantynopol i Rzym. Konfliktowi temu, w którym ważną rolę odegrało kilku bohaterów naszego tekstu, należy poświęcić teraz nieco miejsca.

Otóż w 399 r. patriarcha Teofil dokonał spektakularnej wolty, publicznie odrzucając naukę Orygenesa, a ściśle rzecz biorąc jej duchową, nieantropomorficzną wizję Boga. Stojąc wobec tłumu przybyłych do Aleksandrii mnichów, którzy głośno wyrażali swoją niechęć do nauki aleksandryjskiego egzegety i popierającego ją dotąd patriarchy, Teofil powiedział: *Widzę was tak, jak widzę oblicze Boga* (Sozomen, *Historia Kościelna* VIII 11). Zgromadzeni odeszli zadowoleni. Nie wszyscy mnisi egipscy myśleli jednak tak jak oni. Część z nich należała do zwolenników nauki Orygenesa. Po śmierci Ewagriusza najwybitniejszymi postaciami w tym środowisku byli cieszący się wielkim autorytetem czterej tzw. Wielcy Bracia, do których Teofil żywił urazę ze względu na pewne wcześniejsze spory, nie mające nic wspólnego z kwestiami teologicznymi. Teraz patriarcha wykorzystał niechęć większości mnichów do orygenizmu i wypędził Wielkich Braci z Egiptu. Po pewnym czasie znaleźli oni schronienie u Jana Chryzostoma, wówczas biskupa Konstantynopola, który próbował wstawić się za nimi u patriarchy Aleksandrii. Rychło okazało się, że nie tylko nie jest w stanie nic uzyskać, ale i jego własna pozycja staje się zagrożona. Latem 403 r. intrygi Teofila

doprowadziły do postawienia Jana Chryzostoma przed sądem wrogiego mu synodu i w konsekwencji do złożenia go z urzędu. Jednocześnie Teofil zgodził się udzielić przebaczenia Wielkim Braciom (z których przy życiu zostali już tylko dwaj). Wiosną 404 r. Jan Chryzostom, który nie uznał decyzji synodu, zwrócił się o pomoc do biskupów zachodnich: papieża Innocentiusza, Chromacjusza z Akwilei i Weneriusza z Mediolanu. Jego prośba spotkała się z żywym i dosyć życzliwym przyjęciem (mimo tradycyjnej więzi łączącej Rzym z Aleksandrią).

I tu wracamy do okoliczności powstania przekładu HM. Rufin znał osobiście Wielkich Braci, znał również Palladiusza – mnicha i biskupa, późniejszego autora *Historia Lausiaca*, który przybył wówczas do Italii z listem od Jana Chryzostoma. Niezależnie od tego, czy kiedy zaczęła się cała sprawa, przebywał jeszcze w Akwilei, czy już w Rzymie, znalazł się w środowisku żywo dyskutującym wydarzenia na Wschodzie – jak wspominaliśmy, wysłana przez Jana Chryzostoma prośba o pomoc dotarła zarówno do Innocentiusza, jak i Chromacjusza; ten drugi w jakiś czas później posłował nawet w tej sprawie do Konstantynopola w imieniu biskupów zachodnich. Jest wysoce prawdopodobne, że Rufin postanowił przetłumaczyć HM, chcąc pomóc Janowi i prześladowanym mnichom, udostępniając czytelnikom zachodnim, w tym wpływowym kręgom rzymskich arystokratów prowadzących życie ascetyczne, tekst jednoznacznie świadczący o świętym życiu ofiar wrogości Teofila. Dodatkowo do działania mogło go zachęcić to, że w tym samym okresie Hieronim – od pewnego czasu znów bezpardonowo atakujący dawnego przyjaciela – starał się skłonić swoich rzymskich przyjaciół do opowiedzenia się za patriarchą Aleksandrii. Rufin był proszony przez Chromacjusza, by nie odpowiadał na skierowaną przeciw niemu Hieroni-

mową *Apologię*. Być może sięgnął po pióro, by dać Hieronimowi ripostę pośrednio, przez tekst, którego sam nie był autorem, tekst wychwalający atakowanych mnichów, broniący głoszonych przez nich przekonań, a ze względu na swoją tematykę niesłychanie atrakcyjny dla chrześcijan rzymskich zapatrzonych w egipskich ascetów. Brak przedmowy tłumacza miał zapewne uchronić Rufina przed osobistym wplątaniem go w nowy spór. Wydaje się zresztą, że Hieronim dobrze odczytał jego intencje. W pisanym w 414 r. liście 133 potraktował jego dzieło jako propagandę orygenistyczną. To prawda, że Hieronim rzadko cofał się przed niesprawiedliwymi zarzutami, ale tu chyba miał nieco racji.

Oczywiście dla późniejszych czytelników HM okoliczności, w jakich powstała jej łacińska wersja, były całkowicie pozbawione znaczenia. Zapewne także większość współczesnych nie miała pojęcia o związku łączącym pracę Rufina z konfliktem na Wschodzie. Dla dzisiejszych badaczy świadomość tych okoliczności jest jednak ważna, miały one bowiem istotne znaczenie dla kształtu tekstu. Dzieło Rufina nie jest bowiem prostym tłumaczeniem. Różnice między znanym nam tekstem greckim a łacińskim są znaczne; jest dosyć oczywiste, że część z nich została wprowadzona po to, by zwalczać antropomorfizm; niewykluczone, że niektóre są zakamuflowanymi atakami na Hieronima.

Wnioski z porównania HMG i HML należy jednak formułować z dużą ostrożnością, gdyż z całą pewnością nie za wszystkie różnice między tekstami odpowiada Rufin. Rzecz w tym, że tekst grecki, którym dysponujemy dzisiaj, bez wątpienia odbiega od tego, który leżał przed tłumaczem. Mamy na to kilka dowodów. Po pierwsze, niewielka część bogatej tradycji rękopiśmiennej HMG, odrzucona przez Festugière'a, wydawcę tekstu greckiego, zawiera wersję bliższą HML niż opublikowanej HMG. Po drugie – takie samo zjawisko można zaobserwować analizując przekład syryjski – powstał on na pewno na podstawie tekstu greckiego, ale był to tekst wykazujący miejscami więcej podobieństw do przekładu Rufina niż do wersji Festugière'a. Po trzecie wreszcie, w latach czterdziestych V w. HMG czytał i wykorzystał w swojej *Historii Kościelnej* Sozomen Hermiasz – również czytając jego dzieło, dochodzimy od wniosku, że znany mu tekst odbiegał od naszego i wykazywał cechy wspólne z HML. Wynika stąd, że tekst grecki uległ ewolucji już po sporządzeniu przekładu łacińskiego; wszystkie zachowane do naszych czasów kompletne rękopisy greckie wywodzą się od manuskryptów sporządzonych po owej redakcji.

Sądzimy, że redakcja ta dokonała się w VI w., kiedy to ostatecznie potępiono Orygenesa. Postanowiono wówczas zapewne oczyścić niesłychanie popularny tekst ze wszelkich śladów tendencji orygenistycznych. Efektem tej operacji było prawdopodobnie skrócenie w HMG rozdziału poświęconego Ewagriuszowi, zredukowanie opisu Cel (gdzie mieszkali główni reprezentanci orygenizmu) oraz całkowite usunięcie wzmianki o mnichu Orygenesie – Bogu ducha winnym ascecie na nieszczęście dla siebie noszącym to samo imię, co umieszczony na indeksie aleksandryjski teolog.

Problem, przed którym stają współcześni badacze porównujący HML i HMG to rozstrzygnięcie, czy różnice między wersjami są rezultatem zmian wprowadzonych przez Rufina w wersji łacińskiej, czy też korekt dokonanych później przez anonimowego redaktora w wersji greckiej. Nie zawsze jest to możliwe do jednoznacznego ustalenia. Da się jednak stwierdzić, że

Rufin dokonywał dosyć konsekwentnie zmian tekstu w dwóch kierunkach.

Po pierwsze, eliminował miejsca mogące świadczyć, że niektórzy opisywani mnisi byli antropomorfistami. Na przykład w rozdziale o Apoloniuszu słowa mnicha zachęcające do serdecznego przyjmowania gości i brzmiące w wersji greckiej: *Jeśli zobaczyłeś swojego brata, mówi Pismo, zobaczyłeś swojego Pana i Boga.* (HMG 8,55), zostały zastąpione bardziej oględnym: *Należy oddawać cześć przybywającym braciom, ponieważ, jak głosi tradycja, trzeba w ich przybyciu widzieć nadejście Pana Jezusa* (HML 7,15,1) Jednocześnie Rufin włożył w usta Jana z Lykopolis passus otwarcie atakujący antropomorficzną wizję Boga (HML 1,3,20–22: skądinąd najprawdopodobniej Jan z Lykopolis był rzeczywiście wrogiem antropomorfizmu, o czym pisaliśmy wyżej).

Po drugie, Rufin z wyraźną nieufnością patrzył na przejawy agonizmu w środowisku mniszym. Usunął więc z tekstu, bądź przynajmniej złagodził wymowę ustępów zdradzających silnego ducha rywalizacji między mnichami. Dlatego na przykład przy opisie dokonań Helle, który zwykł nosić w zanadrzu rozpalone węgle, w HML nie pojawiają się słowa kończące ten epizod w oryginale greckim: *Zachęcał ich, by dochodzili do czynienia znaków, mówiąc: „Jeśli naprawdę ćwiczycie się w ascezie, okażcie więc znaki waszej doskonałości”.* (HMG 12,1; por. HML 11,9,1). Podobnie historia o wizycie trzech mnichów u abba Syrusa, w wersji greckiej mająca – o czym pisaliśmy – bardzo czytelną strukturę agonu (mnisi współzawodniczą w czynieniu cudów), pod piórem Rufina w znacznym stopniu traci ten charakter. Przyczyna niechęci tłumacza HM do rywalizacji wśród mnichów jest dosyć oczywista – podobne zachowania łatwo prowadzą do pychy – przestrogi przed nią uległy w wersji łacińskiej naszego tekstu wyraźnemu wzmocnieniu. W literaturze monastycznej nie są one wprawdzie niczym niezwykłym, ale w tym wypadku mogły być zawoalowanymi przytykami do niesłynącego bynajmniej ze skromności Hieronima. Podejrzenie takie nasuwa się, gdy czytamy dołączone przez Rufina do mowy Jana z Lykopolis potępienie tych, którzy przychodzą do znanych mnichów po to, by następnie chwalić się, że rozmawiali z wielkimi mistrzami ascezy (HML 1,3,14). Otóż mniej więcej dwa lata wcześniej Rufin taką właśnie postawę wyrzucał Hieronimowi, który spędziwszy raptem miesiąc na słuchaniu Dydyma Ślepego – u którego sam Rufin uczył się wiele lat – wielokrotnie następnie chełpił się, że miał takiego nauczyciela (*Obrona przed zarzutami Hieronima* II 15).

Poza różnicami między grecką i łacińską wersją HM związanymi z toczącą się wówczas kontrowersją możemy zaobserwować inne, będące rezultatem przyjętej metody tłumaczenia. Swoje poglądy na powinność tłumacza Rufin sformułował w prologu do przekładu *Komentarza do Listu do Rzymian* Orygenesa (ok. 405–406 r.):

> Mówią mi bowiem: Ponieważ w tym, co piszesz, jest tak wiele twojej własnej pracy, podpisuj owe dzieła swoim własnym imieniem, tytułując je na przykład: „Komentarz Rufina do Listu do Rzymian”; podobnie jak – powiadają – mają to w zwyczaju autorzy świeccy, których dzieła noszą imię nie tego, kto je napisał po grecku, lecz tego, kto je przetłumaczył. To wszystko przedkładają mi nie ze względu na miłość do mnie, ale na nienawiść do autora [tj. Orygenesa]. Ja jednak, troszcząc się bardziej o własne sumienie niż o sławę, nawet jeśli uznaję, że należy coś dodać, uzupełnić to, czego brakuje bądź skrócić to, co zbyt długie, nie uważam za właściwe

zawłaszczyć sobie imię tego, kto położył fundamenty dzieła i dostarczył materiał na zbudowanie gmachu.

Taki sposób tłumaczenia, pozwalający na wprowadzanie w nim skrótów, zmian i dodatków, nie był w owej epoce niczym dziwnym. Dosyć podobnie postępował (wyjąwszy przekłady Pisma Świętego) Hieronim – skądinąd wielokrotnie krytykujący translatorskie przedsięwzięcia i kompetencje dawnego przyjaciela[11]. Zasadniczym celem Rufina jako tłumacza nie było dokładne oddanie oryginału, ale przedstawienie czytelnikowi łacińskiemu tekstu budującego, zrozumiałego i napisanego dobrym językiem. W efekcie jego przekłady zamieniają się niekiedy w parafrazę. Nie inaczej rzecz się ma z HML. Tekst jest w porównaniu z oryginałem bardziej jednolity literacko. Znajdujemy w nim liczne przykłady amplifikacji i krótkich dodatków wyjaśniających miejsca mało zrozumiałe. Niekiedy Rufin wprowadza poprawki sprawiające, że jego bohaterowie zachowują się w sposób nieco bardziej niż w HMG oczekiwany i konwencjonalny. Widać to dobrze w opowieści o nawróceniu Patermutiusa – poganina i znanego zbója. W wersji greckiej cała nauka, jaką odbiera on od zadziwionych nagłą przemianą kapłanów, to trzy wersety pierwszego psalmu, które następnie stara się on wprowadzić w życie podczas trzyletniego pobytu na pustyni (HMG 10,6). Rufin również mówi, że Patermutius otrzymał do nauczenia owe trzy wersety psalmu, ale dopiero *gdy dostąpił wtajemniczenia w podstawowe zasady wiary* (HML 9,2,7). Świeżo nawrócony poganin

[11] Swoje poglądy na charakter dobrego przekładu Hieronim sformułował najpełniej w liście do Pammachiusza: *Ja bowiem nie tylko wyznaję, lecz wprost i otwarcie oświadczam, że w tłumaczeniu pism greckich – wyjąwszy Pismo Święte, gdzie i porządek słów jest tajemnicą – wyrażam nie słowo za słowem, ale myśl za myślą* (List 57,5).

został więc tu najpierw poddany katechezie, ale sens historii, pierwotnie mającej podkreślić, że nawet prosty człowiek gorliwie wypełniający pojedyncze zdania Pisma kroczy pewną drogą prowadzącą do zbawienia, uległ wyraźnemu rozmyciu. Rufin wprowadza czasem do tekstu nowe cytaty biblijne, usuwa za to dane geograficzne nic nie mówiące mieszkańcowi Zachodu. Zdarza mu się poprawiać nieścisłości. Na przykład tam, gdzie tekst grecki uzasadnia post środowy tym, że *w środę Judasz zdradził Jezusa* (HMG 8,58), Rufin koryguje: *zaplanował zdradzić Jezusa* (HML 7,15,8).

Inną różnicą między wersją grecką a łacińską, łatwo zauważalną dla każdego czytelnika, jest nieco odmienna kolejność ułożenia rozdziałów. Cel tego zabiegu nie jest jednak dla nas jasny.

Popularność HM była ogromna, miarą jej są przede wszystkim przekłady (poza łaciną tekst był tłumaczony na syryjski i koptyjski) i liczba zachowanych rękopisów. Pod koniec V w. nieznany nam autor połączył HMG z równie popularnym w greckim świecie utworem Palladiusza, *Historia Lausiaca*. W takiej postaci dzieło było czytane w średniowieczu i w czasach późniejszych. Dopiero pod koniec XIX w. C. Butler podjął się zadania systematycznego rozdzielenia tekstów, wywołując przy tym prawdziwą burzę[12]. Jego krytycy poszli w wielu miejscach jeszcze dalej niż on sam. Połączenie tych utworów nie jest zjawiskiem niezwykłym. Starożytni redaktorzy i kopiści – podobnie jak tłumacze – nie czuli się zobowiązani do bezwzględnego przestrzegania

[12] DOM C. BUTLER, *The Lausiac History of Palladius*, Cambridge 1898 (wyd. II 1904).

integralności tekstu. Sklejenie dwóch dzieł opisujących tych samych mnichów i te same środowiska monastyczne było dla nich zabiegiem zupełnie naturalnym.

Również łaciński przekład HM szybko zyskał popularność. Choć pierwszym pewnym świadectwem znajomości tego tekstu jest wspominany już list 133 Hieronima napisany w 414 r., to mało prawdopodobne wydaje się, by – jak przypuszcza Schulz-Flügel – Rufin nie opublikował swojego przekładu przed śmiercią. Czytelnikiem HML był z pewnością Augustyn, w *De cura pro mortuis* 17,21 przytacza on bowiem opowieść o kobiecie, której ukazał się – spełniając jej pragnienie – Jan z Lykopolis. Nie każdy spotkany w literaturze łacińskiej epizod przypominający jedną z opowieści z HM musiał być jednak zaczerpnięty z tego dzieła. Najlepiej dowodzi tego fakt, że w *Żywocie św. Marcina* Sulpicjusz Sewer zamieszcza kilka opisów cudów wyraźnie inspirowanych tymi, których dokonywali bohaterowie HM[13]. Sulpicjusz Sewer nie mógł jednak zaczerpnąć ich z tego dzieła, *Vita Martini* powstało bowiem w 395 r. – kilka lat wcześniej niż przekład Rufina, zapewne wcześniej nawet niż grecki oryginał. Skąd więc znajomość tych epizodów u galijskiego autora (skądinąd nie czytającego po grecku)? Wyjaśnieniem tego faktu jest zjawisko wspominane już przez nas wyżej: historie, które trafiły do HM, opowiadano w Egipcie nie tylko siedmiu mnichom z Palestyny, słyszeli je także inni pielgrzymi, którzy wróciwszy do domów, w tym wypadku do Galii, powtarzali je swoim bliskim.

[13] Zatrzymanie procesji pogańskiej przez Apollo i zatrzymanie procesji pogrzebowej przez Marcina (VM 12 i HMG 7,25–29); uzdrowienie przez anioła (VM 19,4 i HMG 25,3); wypytywanie zmarłego przez Marcina i Makarego (VM 11 i HML 21,2 epizod nie pojawia się w wersji greckiej).

Na przełomie późnej starożytności i wczesnego średniowiecza tekst Rufina stał się – obok *Conlationes* Jana Kasjana – podstawową lekturą w klasztorach zachodnich. To właśnie HM – być może połączona już wtedy z *Żywotem Antoniego*, trzema żywotami mnichów Hieronima i kolekcją apoftegmatów – kryje się pod tytułem *Vitae patrum*, których lekturę zaleca mnichom Kasjodor (*Institutiones* I 32,4), *Reguła Mistrza* (26) i wreszcie *Reguła św. Benedykta* (42): *Skoro tylko bracia wstaną od wieczerzy, usiądą wszyscy razem, a jeden będzie czytał „Rozmowy" albo „Żywoty Ojców", albo jakąś inną książkę, która budowałaby słuchaczy*[14]. Budujący charakter tekstu, jego atrakcyjność literacka i łatwość w odbiorze same w sobie stanowiły gwarancję popularności, dodatkowo wzmocnionej autorytetem Reguły. Eva Schulz-Flügel przygotowując edycję łacińskiej wersji HM, odnalazła 373 rękopisy dzieła Rufina, a nie ma wątpliwości, że to nie wszystkie, które zachowały się do naszych czasów. Dla starożytnika jest to liczba zawrotna. Wiele tekstów antycznych – i to niejednokrotnie tekstów ważnych – nie zachowało się w ogóle; wiele dotarło do nas w jednym egzemplarzu, większość w kilku – kilkunastu. Kilkadziesiąt zachowanych rękopisów jest już świadectwem dużej popularności tekstu w wiekach średnich. Liczba znanych nam manuskryptów HML umieszcza ją na krótkiej liście starożytnych tekstów niesłychanie popularnych przez całe średniowiecze – liście, na której dzieła hagiograficzne stanowią skądinąd większość.

[14] Podobnie św. Benedykt, *Reguła* 73.

VOGÜÉ A. DE, *Histoire littéraire du mouvement monastique dans l'antiquité*, t. 3, Paris 1996, 318–387.

WOODS D., *An imperial embassy in the Historia monachorum*, The Journal of Theological Studies 48 (1997), 133–136.

HISTORIA MNICHÓW W EGIPCIE

WERSJA GRECKA

Prolog

[1] Niech będzie błogosławiony Bóg, który chce, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i by doszli do poznania prawdy[1]. On także nas zaprowadził do Egiptu i pokazał rzeczy wielkie i cudowne, godne pamięci i zapisania. Dał nam, którzy chcemy zostać zbawieni, punkt wyjścia i wiedzę, byśmy doszli do zbawienia, wzór dobrego życia i odpowiednie pouczenie, które może pobudzić duszę do pobożności i dobre przypomnienie, jak dojść do cnotliwego życia.

[2] Nie jestem godny, aby rozpocząć takie pouczenie, ponieważ mali ludzie nie powinni sięgać po rzeczy wielkie. Nie są w stanie godnie wypowiedzieć prawdy, szczególnie gdy ośmielają się powierzać rzecz pismu i trudne do wyjaśnienia sprawy przedstawiać w sposób pospolity.

Jako że jesteśmy ludźmi prostymi, zbyt śmiałym i niebezpiecznym jest, byśmy przystępowali od razu do pisania na tak wzniosły temat. Bracia z pobożnej wspólnoty mieszkającej na Górze Oliwnej prosili mnie jednak często, abym opisał sposób życia mnichów egipskich, który obserwowaliśmy, ich wielką miłość i wielką asceze. Zaufałem ich modlitwom i ośmieliłem się zabrać za to opowiadanie, abym i ja odniósł z tego korzyść, przez naśladowanie ich sposobu życia, całkowitego odejścia od świata i trwającego do końca życia wewnętrznego spokoju, który osiągają przez wytrwałość w cnotach.

---

[1] 1 Tm 2,4.

3 Naprawdę oglądałem ukryty w ludzkich naczyniach skarb Boga, którego, jako że niesie korzyść dla wielu, nie chciałem zataić w ukryciu, ale wniosłem swój wkład we wspólny zysk, sądząc, że taki interes będzie dla mnie korzystny – podzielę się z braćmi pożytkiem, a oni modlić się będą o moje zbawienie.

4 Najpierw jednak rozpocznę opowiadanie od objawienia się naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa i powiem, że egipscy mnisi prowadzą swoje życie według Jego nauki. 5 Widziałem tam bowiem wielu ojców wiodących anielskie życie, którzy naśladowali Boga naszego Zbawcę i nowych proroków, którzy przez swój natchniony, cudowny i cnotliwy sposób życia osiągnęli podobną Boskiej moc. Jako prawdziwi słudzy Boga nie troszczą się o nic ziemskiego, ani nie myślą o niczym, co przemijające, ale żyjąc na ziemi w ten sposób, są mieszkańcami niebios. 6 Niektórzy z nich bowiem nie wiedzą nawet, że jest na ziemi inny świat, albo że zło mieszka w miastach. Żyją tak, jak Pan Wszechmogący mówi: *Obfity pokój dla miłujących prawo*[2]. Wielu z nich jest zaskoczonych, słysząc, co się dzieje na świecie, zupełnie zapomnieli bowiem o troskach ziemskich. 7 Można ich zobaczyć rozproszonych na pustyni, oczekujących Chrystusa jak rodzone dzieci ojca, jak wojsko swego króla, albo jak wspaniała służba swojego pana i wyzwoliciela. Nie troszczą się oni zupełnie o odzienie ani nie niepokoją się o pożywienie. Oczekują jedynie, śpiewając hymny, na przyjście Chrystusa.

8 Gdy zatem któryś z nich potrzebuje czegoś z niezbędnych rzeczy, nie szuka miasta, wsi, brata, przyjaciela, krewnego, rodziców, dzieci, służby, aby się w to

[2] Ps 119[118],165.

zaopatrzyć. Wystarcza jedynie pragnienie. Wyciąga on ręce w modlitwie, z warg jego wychodzą słowa dziękczynienia i wszystko to dostaje w nadzwyczajny sposób. 9 Cóż można więcej powiedzieć o ich wierze w Chrystusa, która może nawet góry przenosić? Wielu z nich potrafiło powstrzymać nurty rzek, przechodziło pieszo przez Nil, zabijało dzikie bestie. Uzdrowienia, znaki i cuda, jakich dokonywali święci prorocy i apostołowie, były także ich dziełem. Takie cuda czyni przez nich Zbawiciel, i dla wszystkich, którzy tam mieszkają, jest jasne, że świat istnieje dzięki nim i dzięki nim życie ludzkie trwa, zachowując jakąś wartość w oczach Boga. 10 Widziałem także niezliczone mnóstwo innych mnichów w każdym wieku, którzy żyli na pustyni i we wsiach. Ziemski władca nie mógłby zebrać tak licznego wojska. Nie ma bowiem w Egipcie ani w Tebaidzie wioski, która nie byłaby otoczona eremami jak murami. Ludzie świeccy wspierają się na ich modlitwach tak, jak na Bogu.

11 Niektórzy z nich żyją w grotach w skalnej skarpie na pustyni, inni w bardziej oddalonych miejscach. Wszędzie współzawodniczą ze sobą nawzajem, chcąc wykazać się zdumiewającą ascezą.

Ci, którzy żyją w oddaleniu, starają się, aby ktoś inny nie przewyższył ich w cnotliwych czynach, ci zaś, którzy mieszkają w pobliżu okolic zamieszkanych, starają się, by wśród otaczającego ich zewsząd zła wyróżniać się nie mniej niż tamci.

12 Stąd doznawszy od nich wielkiego pożytku, doszedłem do tego opowiadania niosącego gorliwość i przypomnienie doskonałym i korzyść tym, którzy za-

czynają ćwiczyć się w ascezie. 13 Rozpocznę opowieść, jeśli Bóg zechce, od opisania życia świętych i wielkich ojców, jako że i teraz Zbawiciel dokonuje swych dzieł przez ludzi, jak działał przez proroków i apostołów. *Bo on jest Panem teraz i zawsze, który czyni wszystko we wszystkich*[3].

[3] Hbr 13,8; 1 Kor 12,6.

I Jan z Lykopolis

1 Odwiedziliśmy w pobliżu Lyko, w Tebaidzie, wielkiego i błogosławionego Jana, męża naprawdę świętego i cnotliwego. Przez to, czego dokonał, dla wszystkich stało się jasne, że otrzymał on dar prorokowania. Przepowiadał najpobożniejszemu cesarzowi Teodozjuszowi wszystko, co miało z woli Bożej zdarzyć się światu i wcześniej wskazywał, co z tego wyniknie. Przepowiedział powstanie tyranów przeciw cesarzowi i szybkie ich pokonanie oraz zagładę ludów barbarzyńskich, które wtargnęły do kraju.

2 Gdy jeden z doradców wojskowych przybył do niego, by spytać czy zwycięży Etiopów z okolic Syene (gdzie zaczyna się Tebaida), którzy wówczas najechali i pustoszyli okolice, powiedział mu Jan: „Wypraw się przeciw nim, a schwytasz ich, pokonasz i podbijesz, i będziesz ceniony przez władców". Tak też się stało. Powiedział także: „Najbardziej chrześcijański z władców, Teodozjusz, umrze śmiercią naturalną".

3 Bardzo wiele rzeczy przepowiedział ów mąż, o czym słyszeliśmy od ojców, którzy z nim przebywali, a których życie uważane jest przez wszystkich w okolicy za wspaniałe. Nic, co opowiadali o ojcu, nie miało na celu przypodobania się mu – umniejszali jego zasługi.

4 Przybył do Jana pewien trybun i błagał, by zgodził się on, aby mogła do niego przyjść także jego żona. Bardzo pragnęła go zobaczyć – ponieważ wyjeżdżała do Syene – żeby się za nią pomodlił i pobłogosławiwszy, odesłał. Jan miał wtedy dziewięćdziesiąt lat. Nie widział kobiety od lat czterdziestu, czyli odkąd był w ja-

skini. Ani on nie wychodził nigdzie, ani nie zgadzał się, by odwiedzała go jakakolwiek kobieta. Odmówił też zobaczenia żony trybuna. [5] Nawet mąż nigdy nie wszedł do niego. Błogosławieństwa udzielał przez okno, witał tych, którzy do niego przychodzili i rozmawiał z nimi o ich prywatnych sprawach. [6] Trybun wciąż prosił i czekał, by polecił przyprowadzić jego żonę, Jan mieszkał bowiem na pustyni w odległości pięciu mil od miasta. Święty nie zgodził się, powiedział, że jest to niemożliwe i odesłał zasmuconego człowieka. Żona trybuna nie przestała jednak codziennie marudzić i przysięgała, że nigdzie nie pojedzie, dopóki nie zobaczy proroka. [7] Błogosławiony Jan dowiedział się o przysiędze kobiety od jej męża. Dostrzegł jej wiarę i powiedział do trybuna: „Ukażę się dziś w nocy twojej żonie we śnie i niech nie nalega widzieć mnie osobiście"[4]. Człowiek ten oznajmił swej żonie słowa ojca. [8] We śnie kobieta ujrzała przychodzącego do niej proroka, który odezwał się do niej: „Cóż tobie do mnie[5]? Dlaczego pragniesz mnie zobaczyć? Czyż jestem prorokiem albo czy zostałem zaliczony do sprawiedliwych? Jestem grzesznym człowiekiem, jak wy podlegam cierpieniom[6]. Jednak modliłem się za ciebie i dom twojego męża, żeby stało się wam według waszej wiary[7]. Odejdź więc w pokoju". To powiedziawszy, odszedł. [9] Gdy kobieta się obudziła, opowiedziała mężowi słowa proroka, opisała jego postać. Przez męża posłała słowa podziękowania. Gdy zobaczył go błogosławiony Jan, ubiegł go i powiedział: „Oto wypełniłem twoje żądanie. Ukazawszy się twojej żonie, zaspokoiłem jej pragnienia, aby nigdy nie chciała mnie widzieć w ciele, ale by odeszła w pokoju".

[4] Por. Kol 2,1.

[5] Por. J 2,4.

[6] Por. Dz 14,15.

[7] Por. Mt 9,29.

[10] Przyszedł do niego pewien oficer, którego żona była w ciąży. Zdarzyło się tak, że tego samego dnia, gdy jej mąż był u ojca Jana, urodziła dziecko. Zemdlała jednak i była w niebezpieczeństwie. Święty oznajmił mu dobrą nowinę, mówiąc: „Gdybyś znał Boży dar[8], że syn urodził ci się dzisiaj, wychwalałbyś Boga. Jego matka jednak była bliska śmierci. Gdy wrócisz, znajdziesz dziecko mające siedem dni i nadasz mu imię Jan. Wychowasz go w znajomości Boga, a gdy skończy siedem lat, odeślesz go do mnichów na pustynię".

[11] Takie cuda czynił wobec tych, którzy do niego przychodzili z innych krajów. Swoim współobywatelom, którzy często przybywali do niego z własnymi potrzebami, wyjaśniał i przepowiadał przyszłość i mówił, co kto zrobił potajemnie. Przepowiadał wylewy Nilu i mówił, jakie będą urodzaje. Wyjawiał także, czym groził im Bóg i doprowadzał winnych do przyznania się.

[12] Błogosławiony Jan nie uzdrawiał osobiście i publicznie, ale dawał oliwę i wyleczył w ten sposób wielu cierpiących. Żona pewnego senatora, która traciła wzrok, a na jej źrenicach tworzyło się bielmo, poprosiła męża, aby zabrał ją do Jana. Gdy mąż powiedział, że nie dopuszcza on nigdy kobiet, prosiła tylko, aby mu przedstawić jej sprawę, i by pomodlił się za nią. Jan uczynił tak i posłał jej oliwę. Gdy trzy razy natarła nią oczy, po trzech dniach odzyskała wzrok i głośno wychwalała Boga.

[13] A czy trzeba opowiadać o jego innych czynach niż te, które widzieliśmy na własne oczy? Było nas bowiem

[8] J 4,10.

siedmiu braci – wszyscy cudzoziemcy – którzy do niego poszliśmy. Uściskał radośnie każdego z nas, a my poprosiliśmy zaraz, by najpierw zmówił nad nami modlitwę – taki bowiem zwyczaj mają ojcowie w Egipcie. 14 Jan spytał, czy jest między nami jakiś duchowny. Gdy wszyscy odpowiedzieliśmy, że nie ma, przyjrzawszy się wszystkim poznał tego, który był diakonem. Wiedział o tym tylko jeden z braci, któremu ów nakazał, by z racji pokory nikomu nie mówił, ponieważ uważał, że w porównaniu z takimi świętymi ledwie godny jest miana chrześcijanina, nie mówiąc już o godności duchownego. Jan pokazał go ręką i powtórzył: „To jest diakon", 15 a gdy on ciągle się wymawiał i starał się to ukryć, chwycił przez okno jego rękę, ucałował i napominając prosił go, mówiąc: „Nie zaprzeczaj łasce Bożej, dziecko, i nie kłam wymawiając się daru Chrystusa. Kłamstwo jest dla nas czymś obcym czy to w małej, czy w dużej rzeczy. Nawet gdy przez nie dzieje się coś pożytecznego, nie jest to chwalebne. Zbawiciel bowiem powiedział, że kłamstwo pochodzi od Złego[9]". Brat ów, zganiony, zamilkł, przyjmując łagodne napomnienie.

16 Pomodliliśmy się, a gdy skończyliśmy, jeden z naszych braci, trapiony od trzech dni przez gorączkę, poprosił Jana, by go uleczył. Ojciec mu odpowiedział, że gorączka jest dla niego pożyteczna, a nieszczęście to dotknęło go z powodu małej wiary. Dał mu jednak oliwę i nakazał, by się namaścił. Gdy on to uczynił, zwymiotował wszystko, co miał w żołądku, gorączka go opuściła i na własnych nogach odszedł do pomieszczenia dla gości.

[9] Mt 5,37; por. J 8,44.

17 Widzieliśmy świętego, gdy miał dziewięćdziesiąt lat, całe jego ciało było zniszczone przez ascezę tak, że nie miał nawet zarostu na twarzy. Nie jadł bowiem w starości nic oprócz owoców, i to po zachodzie słońca. Wcześniej bardzo ćwiczył się w ascezie, nie jadł chleba, ani niczego gotowanego.

18 Gdy poprosił nas, abyśmy usiedli, podziękowaliśmy Bogu za spotkanie z nim. On zaś przyjmując nas jak drogie dzieci po długiej rozłące, z uśmiechem na twarzy odezwał się do nas w te słowa: „Dzieci, skąd i z jakiej krainy zjawiliście się u skromnego człowieka?". 19 Powiedzieliśmy mu więc, skąd jesteśmy, i że: „dla korzyści dusz z Jerozolimy przyszliśmy do was, aby to, o czym usłyszeliśmy, zobaczyć na własne oczy – uszy bowiem mniej zdają się budzić zaufania niż oczy. To, co zasłyszane, często zdarza się zapominać, pamięć zaś tego, co się widziało, nie znika, ale historia jakby zostaje wyryta w myślach". 20 W odpowiedzi błogosławiony Jan odparł: „I cóż ciekawego zobaczycie, najmilsze dzieci? Wybraliście się w taką drogę i podjęliście taki trud, by zobaczyć ludzi pokornych i prostych? Wszędzie są ludzie godni podziwu i pochwały, prorocy Boży i apostołowie, których dzieła czyta się w kościołach. Tych należy naśladować". 21 Powiedział: „Podziwiam gorliwość, z jaką gardząc takimi niebezpieczeństwami, dla zbudowania przybyliście do nas, gdy my przez bojaźliwość nie chcemy nawet wychodzić z tej jaskini". 22 „No dobrze – rzekł – jeśli nawet czyn wasz zasługuje na pochwałę, nie sądźcie, że osiągnęliście coś dobrego i to wam wystarczy, ale naśladujcie cnoty, jakie praktykują nasi ojcowie. Jeśli osiągniecie wszystkie, co zdarza się rzadko, nie ufajcie sobie samym. Byli bowiem ludzie, którzy w ten sposób postępowali i choć doszli już do szczytu cnót, w końcu spadli z wysokości. 23 Sprawdź-

cie, czy wasze modlitwy były dobre, czy czystość waszych myśli nie jest zmącona, czy wasz umysł nie odczuwa niepokoju, gdy staje przed Bogiem w modlitwie, czy żadna obca myśl nie odwraca waszego myślenia w inną stronę, czy żadne wspomnienie niegodziwych rozważań nie przeszkadza waszym myślom. [24] Baczcie, czy według prawdy Bożej wyrzekliście się świata, czy nie przyszliście, aby podstępnie wybadać naszą wolność[10], czy nie staracie się zdobyć cnót, jakie posiadamy, dla zarozumialstwa, żebyście nie chcieli się pokazywać przed ludźmi, naśladując nasze czyny. [25] Baczcie, by nie przeszkadzały wam żadne afekty, cześć, sława i ludzka pochwała, upodobnianie się do kapłanów czy samolubstwo, byście nie sądzili, że jesteście sprawiedliwi, żebyście się sprawiedliwością nie chełpili, nie wspominali podczas modlitwy krewnych, nie wspominali przyjemności, albo jakiegoś innego odczucia, ani w ogóle całego świata. Inaczej wszystko na próżno, jeśli kogoś podczas rozmowy z władcą odciągają przeciwne myśli. [26] Każdy, kto nie wyparł się świata całkowicie, ale stara mu się przypochlebiać, cierpi z powodu ślizgania się myśli. Ponieważ jest zajęty wieloma sprawami, jego umysł rozpraszają myśli cielesne i ziemskie, a potem, gdy walczy z namiętnościami, nie może widzieć Boga. Niech jednak nikt nie stara się dokładnie zbadać samej wiedzy o Bogu. Niech nikt, jeśli uznany został za godnego małej jej części, mimo że niegodzien jest takiego dobra, nie sądzi, że objął całość, by nie popadł w ten sposób w całkowite zatracenie. [27] Należy zbliżać się do Boga z umiarkowaniem i ostrożnością na tyle, na ile każdy jest w stanie i na ile człowiek może to osiągnąć. Ci więc, którzy poszukują Boga, muszą mieć wolę wolną od wszystkiego innego. *Zatrzymajcie się i zobaczcie, że ja jestem Bogiem*[11]. [28] Ten, kto został poczytany za godnego po części poznać Boga – nikt bowiem nie może otrzymać tej wiedzy w całości – zyskuje także wiedzę o wszystkim innym i widzi tajemnice, które ukazuje mu Bóg, przewiduje to, co ma się wydarzyć, ogląda objawienia, tak jak święci, dokonuje cudów, staje się przyjacielem Boga i otrzymuje od Niego wszystko, o co prosi.

[10] Por. Ga 2,4.

[29] Opowiedział także wiele innych rzeczy o ascezie. Mówił, że należy oczekiwać śmierci, jako przejścia do życia szczęśliwego, a nie przejmować się słabością ciała. Nie powinno się napełniać żołądka tym, co jest pod ręką – bowiem ten, kto jest nasycony, cierpi na zachcianki, jak ci, którzy żyją w luksusie – ale przez ascezę starać się osiągnąć obojętność na pragnienia. Niech nikt nie szuka łatwości i odpoczynku, ale niech teraz się wzmocni i cierpi ucisk, aby otrzymał swobodę królestwa Chrystusa. [30] *Przez wiele ucisków trzeba nam wejść do królestwa*[12]. *Ciasna bowiem jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują. Szeroka zaś jest brama i przestronna ta droga, która prowadzi do zguby, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzą*[13]. Dlaczego nie mamy dbać o to tutaj, gdy niedługo później odejdziemy na wieczny odpoczynek? [31] Mówił także, że nikt nie powinien się wywyższać z powodu swoich osiągnięć, ale zawsze się uniżać i odchodzić na coraz dalszą pustynię, gdy sam zauważy, że staje się wyniosły.

[11] Ps 46[45],11.

[12] Dz 14,22.

[13] Mt 7,14,13.

„Życie w bliskości miejsc zamieszkałych często stawało się przeszkodą nawet dla doskonałych. Dlatego i Dawid, gdy przeszedł przez podobne doświadczenie, śpiewał: *Oddaliłem się wypędzony i zamieszkałem na pustyni. Modliłem się do Boga, aby ocalił mnie od zwątpienia i nawałnicy*[14]. Wielu naszych braci przeszło przez podobne rzeczy i odpadli od celu przez samochwalstwo".

32 Mówił nam: „Niedaleko na bliskiej pustyni, w grocie, żył pewien mnich, który wykazał się doskonałą ascezą i własnymi rękami pracował na swój chleb powszedni. Jako że był oddany modlitwom i osiągał cnoty, zaczął polegać na sobie i pokładać ufność w dobrym sposobie życia. 33 Kusiciel zaś poprosił o niego, jak o Hioba, i przywiódł mu pod wieczór zjawę pięknej kobiety, która błąkała się po pustyni. Gdy znalazła ona otwarte drzwi, wskoczyła do jaskini i przypadłszy do kolan owego męża, prosiła, by mogła tam odpocząć, ponieważ zastał ją wieczór. On zlitował się nad nią, czego robić nie powinien, przyjął ją do jaskini i spytał o jej wędrówkę. Ona zaś opowiedziała i zasiała w nim słowa pochlebstwa i oszustwa. Przedłużała rozmowę z nim i powoli skłaniała go do miłości. Mówili coraz więcej, pojawił się uśmiech i wesołość. 34 Zwiodła go długą rozmową. Zaczęła dotykać jego ręki, brody i szyi, aż w końcu wzięła ascetę w niewolę. On zaś oplątany przez myśli, rozważał to, co miał w ręku, okazję i możliwość spełnienia rozkoszy. W końcu zgodził się w myślach i próbował z nią obcować. Stracił rozum i stał się jak koń, który szaleje za klaczą. 35 Ona zaś nagle głośno zakrzyknąwszy, niewidzialna z wymyka mu się z rąk i oddala się jak cień. W powietrzu daje się słyszeć wielki śmiech demonów, które go doświadczały, zwodziły ułudą i wielkim głosem do niego krzyczały: «*Każdy, kto się wywyższa, będzie poniżony*[15]. Ty zaś do nieba zostałeś wywyższony, poniżony aż do otchłani».

[14] Ps 54 [55],8-9.

36 Mnich ów wstał rano, ciągnąc za sobą nocny smutek i spędził cały dzień na lamentach, a utraciwszy całą nadzieję na swoje zbawienie, do czego nie powinien był dopuścić, wrócił znów do świata. Tak bowiem działa Zły, że gdy kogoś przemoże, doprowadza go do szaleństwa, aby w przyszłości nie mógł się już podnieść.

Dlatego, dzieci, nie jest już dla nas dłużej korzystne mieszkanie w pobliżu wsi, ani spotykanie się z kobietami. Pozostawiają one niezatartą pamięć obrazu i rozmów. Nie powinniśmy także tracić nadziei co do nas i doprowadzać się do rozpaczy. Wielu bowiem spośród tych, którzy stracili nadzieję, nie zostało pozbawionych dobroci miłosiernego Boga".

37 Powiedział także: „Żył w mieście inny młodzieniec, który uczynił wiele zła i ciężko zgrzeszył. Z nakazu Boga przejął się on żalem z powodu licznych grzechów i zszedłszy do grobów, opłakiwał swoje wcześniejsze życie. Upadł na twarz i nie śmiał wydobyć głosu, wzywać imienia Boga, ani błagać, ponieważ uważał się za niegodnego nawet tego, by żyć. Przed śmiercią uwięził się w grobowcu i wyrzekając się życia, jęczał tylko z głębi serca.

38 Gdy minął tydzień, przystąpiły do niego w nocy demony, które wcześniej wyrządzały mu w życiu szkodę, wrzeszcząc i mówiąc: „Gdzie jest ten podły? Nasycił się dostatecznie lubieżnościami i już do nas nie pasuje. Nagle stał się mądry i dobry. Gdy już nie może,

[15] Łk 14,11; 18,14.

wtedy chce być chrześcijaninem i porządnym człowiekiem. I jak sądzi, cóż dobrego osiągnie, pełen naszego zła? [39] Nie wstaniesz stąd prędko? Nie wrócisz razem z nami do swoich zwyczajów? Czekają na ciebie szynkarze i nierządnice. Nie pójdziesz i nie użyjesz przyjemności, gdy jakakolwiek inna nadzieja dla ciebie zgasła? Niewątpliwie, przyjdzie na ciebie szybko sąd, skoro tak się niszczysz. Dlaczego tak ci spieszno do kary, głupcze i starasz się, żeby szybciej dokonała się na tobie sprawiedliwość?" I wiele innych rzeczy mówiły: „Jesteś nasz. Należysz do nas. Wyćwiczyłeś się w każdym występku, masz wobec nas wszystkich dług i ośmielasz się uciekać? Nie odpowiadasz? Nie wychodzisz z nami?". [40] On zaś trwał w lamentach i nie dawał im posłuchu, ani nie odpowiadał na ich mowy, choć demony pozostawały przy nim przez długi czas. A gdy nic nie wskórały powtarzając to samo, pochwyciwszy go, skatowały, kalecząc bardzo całe jego ciało. A gdy go zmaltretowały, odeszły, zostawiając go na pół żywego. [41] Nie odstępował jednak od swego. Gdy wrócił do przytomności, leżał tam, gdzie go zostawiły demony i znów jęczał. Krewni szukali go, a gdy znaleźli po śladach i dowiedzieli się od niego, co się stało z jego ciałem, poprosili go, by poszedł do domu. [42] A choć go długo namawiali, nie zgodził się. Następnej nocy znów demony poddały go jeszcze gorszym niż wcześniej torturom, ale nawet wtedy krewni nie potrafili go przekonać, by stamtąd odszedł. On zaś mówił, że woli umrzeć niż żyć w takiej hańbie. [43] Trzeciej nocy człowiek ten omal nie został pozbawiony życia przez demony, które bez litości nękały go torturami i trapiły do ostatniego tchnienia. Gdy zobaczyły, że nie ustępuje, uciekły, pozostawiając go bez życia. Odchodząc zaś, krzyczały: „Zwyciężyłeś, zwyciężyłeś, zwyciężyłeś!". Nic strasznego już mu się

więcej nie przydarzało, ale jako czysty mieszkał w grobie i, dopóki żył, ćwiczył się w cnocie czystości. Stał się drogi Bogu i dał takie świadectwo czynienia cudów, że u wielu wzbudził podziw i zazdrosną chęć praktykowania dobrych dzieł. [44] Stąd wielu, którzy stracili nadzieję co do siebie, dokonywało dobrych czynów i żyło tak, jak należy. I spełniło się na nich to, co mówi Pismo: *Każdy, kto się poniża, będzie wywyższony*[16]. Przede wszystkim więc, o dzieci, ćwiczmy się w pokorze, która jest fundamentem wszystkich innych cnót. Ze wszech stron dla ascezy przystoi nam głęboka pustynia.

[45] Żył bowiem pewien mnich, który odszedł na dalszą pustynię i przez wiele lat ćwiczył się w cnotach. W starości zdarzyło mu się, że demony zastawiły na niego zasadzkę. Cieszył się bowiem ten asceta zupełnym spokojem wewnętrznym. Spędzał dzień na modlitwach, hymnach i licznych kontemplacjach. Oglądał różne Boskie wizje, zarówno czuwając, jak i we śnie. [46] Prawie uchwycił cząstkę życia bezcielesnego. Nie obsadzał ziemi ani nie troszczył się o to, co będzie jadł. Nie szukał ani roślinek, którymi mógłby pożywić ciało, nawet kiełków, nie polował na ptaki, ani na żadne inne zwierzęta, ale odkąd przeniósł się z okolic zamieszkałych na pustynię, w pełni zaufał Bogu i nie myślał wcale, w jaki sposób żywić swoje ciało. Zapominając o wszystkim, z własnej woli trwał w doskonałym pragnieniu przed Bogiem, oczekiwał odejścia ze świata i żywił się największą rozkoszą tego, co nie objawione, ale spodziewane[17]. Ciało jego nie osłabło, ani nie zniechęcał się w duszy, ale żył czcigodnie dobrym życiem. [47] Bóg więc go wynagradzał i sprawiał, że co pewien określony

[16] Łk 14,22; 18,14.

[17] Por. Hbr 11,1.

czas, co dwa, trzy dni, na jego stole pojawiał się chleb zdatny do jedzenia. Gdy ów mąż, poczuwszy potrzebę ciała, wchodził do jaskini, znajdował pożywienie, padał na twarz i jadł do syta, po czym wracał znów do śpiewania hymnów, ciągle trwając w modlitwie i kontemplacji. Każdego dnia wzrastał duchowo, dodawał do teraźniejszości cnoty, a na przyszłość nadzieję, zmierzając wciąż ku rzeczom większym. Prawie już nie obawiał się o lepszą cząstkę, jakby miał ją już w rękach. Gdy to się stało, o mało nie upadł z powodu pokusy, która potem nadeszła. [48] Dlaczego nie mielibyśmy powiedzieć o upadku, który prawie mu się przydarzył? Ponieważ, gdy doszedł do takiej myśli, bezwiednie zaczął sądzić, że jest kimś lepszym niż większość ludzi, że dane mu zostało coś większego niż innym, i tak myśląc, zaczął ufać samemu sobie. [49] Zaczęło się w nim rozwijać najpierw małe lenistwo. Tak małe, że wydawało się nie być lenistwem. Potem pojawiło się niedbalstwo, które zaczęło być widoczne. Ze snu bowiem wstawał coraz bardziej niechętnie, by śpiewać hymn. Coraz bardziej opieszale odmawiał też modlitwy, a hymnów nie przedłużał już tak bardzo. Dusza chciała – mówił Jan – odpocząć, umysł skłaniał się ku ziemi, myśli zaczęły być niespokojne, a gdzieś w ukryciu zamierzał nieprawość. Dawne nawyki jeszcze prowadzą ascetę, jakby z rozpędu dawnego zapału, i przez pewien czas ratują. [50] Pewnego dnia wrócił wieczorem ze swych zwykłych modlitw, znalazł na stole chleb, który zesłał mu Bóg i posilił się. Nie odrzucił przy tym swych zaniedbań, nie pomyślał, że błędy te szkodzą jego gorliwości, nie starał się uleczyć tego zła – nie uważał za nic wielkiego tego, że zawodzi w swych obowiązkach. [51] Pochwyciło go zatem pożądanie i przez myśli poprowadziło do świata. Powstrzymał się jednak jeszcze do następnego dnia i wrócił do

swej zwykłej ascezy. Gdy po modlitwie i odśpiewaniu hymnów wszedł do jaskini, znalazł leżący tam chleb, który nie był już dobrze wypieczony i biały, ale gorszego gatunku. Zdziwił się i zasmucił, wziął go jednak i posilił się. [52] Nadeszła trzecia noc i trzy razy większe zło. W umyśle jego bowiem coraz szybciej szalały myśli, a pamięć stworzyła obraz kobiety, która razem z nim była i zasiadała do stołu. Miał to przed oczyma, cały czas jak gdyby w tym trwając. Podobnie więc i trzeciego dnia wyszedł do pracy, modlitw i hymnów, ale myśli jego nie były już czyste. Kręcił się często i rozglądał we wszystkie strony. Pamięć bowiem o tym, co działo się w jego głowie, osłabiła jego dobre dzieło. [53] Wieczorem wrócił i szukał chleba. Znalazł go na stole, ale wyglądał on, jakby zjadły go myszy albo psy. Pozostał jedynie kawałek skórki. Wtedy jęknął i zalał się łzami, ale nie tyle, ile trzeba było, nie tyle, by porzucić nieprawość. Zjadłszy nie tyle, ile chciał, nie odpoczął tyle, ile mógł. [54] Opadły go zewsząd myśli, otoczyły wszystkie i walcząc z jego rozumem, prędko wzięły go w niewolę i ciągnęły do świata. Wstał więc i podróżując nocą przez pustynię, wyruszył do zamieszkałej okolicy. Zastał go dzień, a okolica ta była jeszcze daleko. Był znużony z powodu dręczącego go upału. Zaczął się bacznie rozglądać wokół, czy nie pojawi się gdzieś pustelnia, żeby tam wejść i odpocząć. [55] Tak się i stało, przyjęli go pewni pobożni wierni bracia, którzy, jakby widząc ojca rodzonego, obmyli mu oczy i nogi, a pomodliwszy się, przygotowali stół na posiłek i zaprosili, by wziął udział w agapie. Gdy się posilił, poprosili go bracia, by powiedział im słowo zbawienia i wyjaśnił, jakimi sposobami mogą się wybawić od sideł diabła i jak pokonać złe myśli. [56] On zaś doradzał im, napominając, jak ojciec dzieci, aby byli wierni w trudach, a po niedługim czasie

wejdą do wielkiego odpoczynku. I opowiadając wiele innych rzeczy o ascezie, bardzo im pomógł. Zakończywszy napomnienia i zastanowiwszy się nieco nad sobą, spostrzegł, że napominając innych, sam pozostał niepoprawny. 57 A gdy spostrzegł swoją klęskę, biegiem udał się na pustynię, płacząc nad sobą i mówiąc: *Jeśli Pan mi nie pomoże, moja dusza wkrótce zamieszka w otchłani*[18] *i niedługo popadnę w wielkie nieszczęście*[19], *o mało będę należał do ziemi*[20]. I doszło do niego to, co zostało powiedziane: *Brat, któremu brat udzieli pomocy, jak miasto bezpieczne, jak mur bez skazy*[21]. 58 Od tego czasu pędził życie w płaczu, stracił pożywienie od Boga i w trudzie zdobywał swój chleb. Zamknął się bowiem w jaskini w włosienicy i posypał głowę popiołem, a nie wcześniej wstał z ziemi i zaprzestał płaczu, zanim nie usłyszał głosu anielskiego, który doszedł go we śnie: „Bóg przyjął twoje nawrócenie i zmiłował się nad tobą. Na przyszłość bacz, byś nie został zwiedziony. Przyjdą do ciebie bracia, których napominałeś, by cię pocieszyć, i przyniosą ci dary, które ty przyjmiesz i będziesz z nimi jadł i dziękował Bogu za wszystko.

59 Opowiedziałem wam to, dzieci, żebyście przede wszystkim ćwiczyli się w pokorze, czy będzie wam się wydawało, że jesteście wśród małych, czy wśród wielkich. To bowiem jest pierwsze przykazanie Zbawiciela, który powiedział: *Błogosławieni ubodzy w duchu, ponieważ ich jest królestwo niebieskie*[22]. Nie bądźcie zwodzeni przez demony, które wzbudzają wam zjawy, 60 ale

[18] Ps 94[93],17.

[19] Prz 5,14.

[20] Ps 119[118],87.

[21] Prz 18,19.

[22] Mt 5,3.

jeśli ktoś przyjdzie do was, czy to brat, czy przyjaciel, czy siostra, czy kobieta, czy ojciec, czy nauczyciel, czy matka, czy dziecko, czy sługa, najpierw podnieście ręce do modlitwy, a jeśli to zjawa, ucieknie od was. Chociażby zwodziły was demony czy ludzie, którzy wam schlebiają i chwalą was, nie dawajcie im się przekonać ani nie pysznijcie się w myśli. 61 Mnie także często zwodziły demony w nocy i nie pozwalały ani modlić się, ani odpocząć, przywodziły mi zjawy jakieś przez całą noc. Rankiem drwiły ze mnie, padając mi do nóg i mówiąc: „Wybacz, abba, że przysparzaliśmy ci cierpienia przez całą noc". Ja zaś mówiłem do nich: *Odejdźcie ode mnie, wszyscy czyniący bezprawie*[23]. *Nie będziecie kusić sługi Bożego*[24]. 62 Tak więc i wy, dzieci, szukajcie wewnętrznego spokoju i bez ustanku ćwiczcie się, aby kontemplować Boga, żebyście osiągnęli czystość myśli, modląc się do Boga. Dobrym ascetą jest bowiem ten, który będąc tu, na świecie, ćwiczy się i bezustannie trudzi dobrymi uczynkami, który okazuje miłość braterską, gościnność, miłość, daje jałmużnę, dobrze czyni tym, którzy są wokół, pomaga chorym i nie sieje zgorszenia. 63 Jest on dobry, a nawet bardzo dobry. Zachowuje bowiem i wypełnia przykazania, ale zajmuje się rzeczami ziemskimi. Lepszym zaś od niego i większym jest ten, kto uprawia kontemplację, który przechodzi od czynów do myśli, pozostawiając troskę o czyny innym. Wyrzeka się siebie i o sobie zapomina. Zajmuje się sprawami niebieskimi, gotowy zawsze trwać przy Bogu, nie odrywany przez żadne inne troski. Z Bogiem przebywa, z Bogiem mieszka, Boga nieustannie wysławia hymnami.

[23] Ps 6,8; Mt 7,23.

[24] Mt 4,7.

64 Te rzeczy i wiele innych opowiedział nam błogosławiony Jan, przez trzy dni do dziewiątej godziny rozmawiając z nami, leczył nasze dusze. Wręczył nam dary i polecił iść w pokoju, mówiąc nam pewne proroctwo, że: „dziś przybyły do Aleksandrii uwieńczone laurem portrety pobożnego króla Teodozjusza na znak zwycięstwa nad tyranem Eugeniuszem" i że: „król umrze śmiercią naturalną". To się stało i naprawdę się tak zdarzyło.

65 Gdy odwiedziliśmy wielu innych ojców, przybyli bracia, mówiąc, że błogosławiony Jan umarł w cudowny sposób – nakazał, by nikt nie przychodził do niego przez trzy dni, ukląkł do modlitwy i umarł, odchodząc do Boga, któremu chwała na wieki. Amen.

II Or

1 Odwiedziliśmy także innego godnego podziwu męża w Tebaidzie, któremu na imię było Or – ojca pustelni tysięcy braci. Wyglądał jak anioł. Miał około dziewięćdziesięciu lat, długą, białą brodę sięgającą do piersi i tak promieniejące oblicze, że człowiek czuł się zawstydzony, gdy tylko na niego spojrzał. 2 Wcześniej długi czas spędził samotnie na głębokiej pustyni ćwicząc się w ascezie, potem połączył w jeden organizm eremy pustyni bliższej, gdy własnymi rękami obsadził bagno drzewami – poprzednio rosły tam tylko dzikie krzaki – tak, że na pustyni było dużo drewna. 3 Mówili nam bowiem o nim ojcowie, że: „nie było ani jednej sadzonki, zanim mąż ten nie przybył z pustyni". Posadził to wszystko, aby bracia, którzy schodzili się do niego, nie byli zmuszeni krążyć tu i tam. Co więcej, z góry zaspokajał ich potrzeby, modląc się do Boga i walcząc o ich zbawienie, by nie brakowało im nic potrzebnego i by nie powstał w nich żaden pretekst zaniedbania zbawienia. 4 Na początku żyjąc na pustyni, jadł zioła i jakieś słodkie korzonki, wodę pił, gdy ją znalazł, cały czas spędzał modląc się i śpiewając hymny. Kiedy już bardzo się zestarzał, we śnie ukazał mu się na pustyni anioł i powiedział: „Będziesz wielkim narodem[25] i wielu ludzi zostanie ci powierzonych. Tych, którzy przez ciebie zostaną zbawieni, będzie niezliczone mnóstwo. Ilu tutaj zyskasz, nad tyloma będziesz panować w przyszłym wieku. Nie wahaj się – mówił do niego anioł – nigdy nie zabraknie ci tego, czego będziesz potrzebował, aż do

[25] Por. Rdz 46,3.

końca, ile razy tylko poprosisz Boga". 5 Gdy to usłyszał, pośpieszył na bliższą pustynię i żył tam najpierw sam, zbudowawszy sobie małą chałupkę. Często jadał tylko raz w tygodniu, zadowalając się jedynie zasolonymi jarzynami. Na początku był nieuczony, ale gdy przybył z pustyni w rejony zamieszkałe, dana mu została łaska od Boga i recytował Pismo Święte z pamięci. Gdy pewnego razu bracia podali mu Biblię, zaczął czytać jak człowiek biegły w lekturze. 6 Otrzymał też inny dar – wypędzania demonów, tak że wielu spośród cierpiących przybywało, nawet wbrew woli, rozgłaszając o jego sposobie życia. Nie przestawał dokonywać także innych uzdrowień, tak że zewsząd schodziło się i gromadziło przy nim tysiące mnichów.

7 Widząc nas, ów mąż ucieszył się, uściskał nas i pomodlił się. Umył nasze stopy własnymi rękami i rozpoczął naukę. Bardzo biegły był w Pismach, otrzymawszy ową łaskę od Boga. Wyjaśnił nam wiele rozdziałów z Pisma, przekazał prawowierną naukę i zachęcił do modlitw. 8 Zwyczajem wielkich mnichów było bowiem to, że nie przyjmowali cielesnego pokarmu, zanim nie dostarczyli duszy swojej pokarmu duchowego, to znaczy komunii Chrystusowej. Gdy więc przyjęliśmy komunię i złożyliśmy dziękczynienie, zaprosił nas do stołu, sam zaś siedząc, przypominał wiele nadzwyczajnych rzeczy, mówiąc do nas: 9 „Znałem człowieka, który na pustyni przez trzy lata nie skosztował żadnego ziemskiego pokarmu, ale co trzy dni anioł z nieba przynosił mu pokarm niebieski i wkładał mu do ust i to wystarczało za pożywienie i picie. Wiem też, że do tego samego człowieka przyszły w widzeniu demony i pokazały mu wojsko anielskie i wóz ognisty, i straże wielkie, jakby króla, który przybywa i mówi: „Osiągnąłeś swój cel, człowieku. Oddaj mi pokłon, a zabiorę cię jak Eliasza".

10 Mnich rzekł do siebie w myśli: „Codziennie oddaję pokłon mojemu królowi i Zbawcy, gdyby to był On, nie prosiłby mnie o to". Zaraz też powiedział mu to, co myślał: „Moim królem jest Chrystus, Jemu zawsze oddaję pokłon. Ty nie jesteś moim królem". Ten zaś natychmiast znikł. Opowiadał nam to wszystko jakby o innym człowieku, chciał bowiem ukryć swój własny sposób życia. Ojcowie, którzy z nim przebywali, powiedzieli, że to on sam był człowiekiem, który miał tę wizję.

11 Był on więc mężem sławnym wśród innych ojców tak, że gdy wielu mnichów przybywało do niego, przywoływał tych, którzy tam mieszkali i w jeden dzień budowali dla kolejnych eremy. Jeden dostarczał cegły, drugi czerpał wodę, jeszcze inny ścinał drzewa. A gdy eremy były już skończone, on sam dostarczał tego, co było potrzebne nowo przybyłym.

12 Gdy pewnego razu przybył fałszywy brat, który ukrył własne mnisze szaty, udowodnił mu winę wobec wszystkich i na środek przyniósł jego rzeczy, tak że już nikt nie miał śmiałości go oszukać. Taki dar cnoty otrzymał za swój bardzo dobry sposób życia. Można było zobaczyć gromadę mnichów z nim razem w kościele, jakby chóry w świetlistych szatach, bez końca sławiące Boga hymnami.

III AMMON

1 Widzieliśmy też w Tebaidzie innego ojca o imieniu Ammon, ojca trzech tysięcy mnichów, których nazywano Tabennezjotami. Niezwykły był ich sposób życia. Nosili oni meloty, jedli z zakrytą twarzą, pochylając głowy tak, by jeden drugiego nie widział i zachowując takie milczenie, że wydawać by się komuś mogło, iż znajduje się na pustyni. Każdy po kryjomu uprawiał swój własny sposób ascezy, tylko pozornie siedzieli razem przy stole, by wydawało się, że jedzą. Niektórzy z nich jedynie raz lub dwa razy biorą do ust chleb czy oliwki, czy coś innego, co zostało podane i wystarcza im za cały posiłek, jeśli skosztują raz każdej z potraw. 2 Inni żując powoli chleb i nie zwracając uwagi na innych, w taki sposób praktykują wstrzemięźliwość. Inni kosztowali trzy razy zupę, wstrzymując się od innych potraw. Podziwiając to wszystko, nie lekceważyłem płynącego z tego opowiadania pożytku.

IV BES

1 Widzieliśmy także innego starca, którego nazywano abba Bes, a który łagodnością przewyższał wszystkich ludzi. Jak twierdzili przebywający z nim bracia, nigdy nie przysięgał, ani nie skłamał, nigdy na nikogo się nie rozgniewał, nigdy nikogo nie skrytykował. Prowadził bardzo ciche życie, a postępowanie jego było tak zacne, jak postępowanie aniołów. 2 Był bardzo pokorny i we własnych oczach niewiele znaczył. Długo go prosiliśmy, by powiedział nam słowo dla zbudowania, ledwie ustąpił, by powiedzieć nam nieco o łagodności.

3 Gdy hipopotam pustoszył sąsiednią okolicę, poproszony przez rolników Ben przyszedł na to miejsce i zobaczywszy niezwykle wielką bestię, łagodnym głosem przemówił do niej: „Rozkazuję ci w imię Jezusa Chrystusa już nigdy nie pustoszyć tej ziemi". Bestia, jakby przepędzona przez anioła, zniknęła zupełnie z tego miejsca. W taki sam sposób innym razem przegnał krokodyla.

V Oxyrynchos

1 Przybyliśmy także do pewnego miasta w Tebaidzie, zwanego Oxyrynchos, którego cudów nie sposób należycie opisać. Obfituje ono w klasztory tak, że mury rozbrzmiewają głosami mnichów. Z zewnątrz jest otoczone innymi klasztorami, tak że wokół niego jest jakby drugie miasto. 2 Świątynie i kapitole w mieście pełne są mnichów i w każdej części miasta mieszkają mnisi. 3 Jako że jest to duże miasto, znajduje się tam dwanaście kościołów, w których zbierają się tłumy. Oratoria mnichów są we wszystkich klasztorach. Mnichów było niemal więcej niż ludzi świeckich, jako że przebywali wszędzie aż po bramy miasta i wieże przy wrotach miejskich. 4 Jak powiadali, w mieście żyło pięć tysięcy mnichów, a drugie tyle mieszkało wokół miasta i ani za dnia ani w nocy nie było godziny, w której nie oddawali Bogu czci. Nie było w mieście żadnego heretyka czy poganina, ale wszyscy mieszkańcy byli wierzącymi albo katechumenami, tak że biskup mógł przekazywać ludowi znak pokoju na ulicy. 5 Urzędnicy, hojni wobec ludu, w bramach i przy wejściach postawili straże, aby, jeśli pojawiłby się jakiś obcy w potrzebie, przyprowadzono go do nich, by otrzymał od nich pomoc. A cóż można by powiedzieć o bogobojności ludzi, którzy widząc nas, przybyszów, idących przez agorę, podchodzili do nas jak do aniołów? Cóż można powiedzieć o niezliczonym tłumie mnichów i dziewic? 6 Tyle tylko, że, jak dowiedzieliśmy się od tamtejszego świętego biskupa, ma on pod swoim zwierzchnictwem dziesięć tysięcy mnichów i dwadzieścia tysięcy dziewic. Nie wiem, jak opisać ich

gościnność i miłość, jaką nam okazali. Podarli nam płaszcze, gdy ciągnęli nas każdy do siebie.

7 Widzieliśmy tam także wielu wspaniałych ojców, mających różne dary. Niektórzy posiadali dar słowa, u innych objawił się w sposobie życia, inni zaś czynili cuda i znaki.

VI THEON

1 Widzieliśmy także innego świętego męża o imieniu Theon, który mieszkał w małym eremie na pustyni niedaleko od miasta. Przez trzydzieści lat w zamknięciu zachowywał on ciszę. Dokonał wielu cudów i nazywano go prorokiem. Codziennie przychodziły do niego tłumy chorych, a on wyciągał rękę przez okno, kładł na nich i odsyłał ich zdrowych. Widząc go, miało się wrażenie, że ma oblicze anioła, w oczach miał radość i cały pełen był wielkiej łaski.

2 Jakiś czas wcześniej do jego celi przyszli w nocy złodzieje przybywający z daleka, sądząc, że znajdą u niego pokaźną ilość złota i chcąc go zabić. On zaś pomodlił się i nie mogli się ruszyć sprzed progu aż do rana. Gdy rankiem przybyli do niego ludzie i zamierzali wrzucić ich w ogień, pod wpływem sytuacji powiedział do nich jedno zdanie: „Pozwólcie im odejść całym i zdrowym. Jeśli tego nie zrobicie, stracę łaskę uzdrawiania". Posłuchali go, nie mając odwagi się sprzeciwić. Złodzieje zaś natychmiast udali się do pobliskich pustelni, z pomocą mnichów zmienili swój sposób życia i pokutowali za swe uczynki.

3 Znał ów mąż dzięki łasce trzy języki, mógł czytać po grecku, łacinie i egipsku, jak dowiedzieliśmy się od wielu ludzi i od niego samego. Poznawszy bowiem, że jesteśmy cudzoziemcami, napisał na tabliczce podziękowanie do Boga za nas. 4 Z jarzyn jadł jedynie te, których się nie gotuje. Jak nam mówiono, nocami wychodził z celi i chodził z dzikimi zwierzętami, pojąc je posiadaną przez siebie wodą. Przed jego eremem można było zobaczyć ślady bawołów, onagrów, antylop i innych zwierząt, którymi zawsze się cieszył.

VII ELIASZ

1 Widzieliśmy także na pustyni blisko Antinoe, metropolii Tebaidy, innego starca o imieniu Eliasz, który miał prawie sto lat. Jak mówiono, spoczął na nim duch proroka Eliasza. Słynął z tego, że spędził na tej straszliwej pustyni siedemdziesiąt lat. Nic nie jest w stanie opisać tej skalistej pustyni na górze, na której osiadł, nigdy nie schodząc do miejsc zamieszkałych. 2 Prowadziła do niego wąska ścieżka i, jeśli ktoś chciał do niego dojść, musiał iść jej śladem wśród leżących po obu stronach groźnych skał. On zaś siedział w jaskini pod skałą, tak że nawet sam jego widok sprawiał wrażenie. Trząsł się już cały ze starości, a jednak każdego dnia czynił znaki i nie przestawał leczyć chorych. 3 Opowiadali o nim ojcowie, że nikt nie pamięta, kiedy wszedł on na tę górę. W starości jadł trzy uncje chleba wieczorem i trzy oliwki. W młodości żył, jedząc jedynie raz na tydzień.

VIII Apollos

1 Widzieliśmy także innego świętego starca, o imieniu Apollos, w Tebaidzie w granicach Hermopolis, do którego przybył Zbawiciel z Maryją i Józefem, wypełniając przepowiednię Izajasza, która mówiła: *Oto Pan, wsiadłszy na lekki obłok, wkroczy do Egiptu. Zadrżą przed Nim bożki egipskie i padną na ziemię*[26]. Widzieliśmy tam świątynię, w której, gdy Zbawiciel wszedł do miasta, wszystkie bożki padły na twarz na ziemię.

2 Widzieliśmy więc owego męża na pustyni, mającego erem pod skalną skarpą, ojca pięciuset mnichów. Był sławny w Tebaidzie, dokonał wielu czynów, a Pan uczynił przez niego bardzo liczne znaki i cuda. Już jako dziecko bowiem dowiódł wielkiej ascezy, pod koniec życia otrzymał zaś taki dar: w osiemdziesiątym roku życia utworzył z eremów dużą wspólnotę, w której żyło pięciuset doskonałych mężów. Prawie wszyscy oni dokonywali znaków.

3 W wieku pięćdziesięciu lat odszedł on od świata i przez czterdzieści lat mieszkał na pustyni skrupulatnie ćwicząc się w każdej cnocie. Potem wydało mu się, że słyszy głos Boży, mówiący do niego: „Apollosie, Apollosie, przez ciebie zniszczę mądrość egipskich mędrców, a przebiegłość przebiegłych pogan zniweczę[27] Zgładzisz dla mnie także mędrców Babilonu i zniszczysz wszelki kult demonów. Idź teraz do miejsc zamieszkałych. Zrodzisz mi lud wybrany [na własność], gorliwy w spełnianiu dobrych uczynków"[28]. 4 On zaś odpowiadając, rzekł: „Zabierz ode mnie, Panie, chełpliwość, żebym nie wywyższał się ponad wspólnotę i nie stracił wszelkiego dobra". Rzekł znów boski głos do niego: „Podnieś swoją rękę do karku, chwyć pychę i zakop w piasku'. Gdy szybko podniósł rękę do karku, pochwycił małego Murzynka, który krzyczał i wołał: „Ja jestem demonem pychy" i zakopał go na pustyni. I znów doszedł go głos, który mówił do niego: „Idź, a Bóg da ci, o cokolwiek go poprosisz". Gdy Apollos to usłyszał, natychmiast poszedł w zamieszkałe rejony – było to za panowania tyrana Juliana – i przebywał przez pewien czas na bliższej pustyni. 5 Zająwszy małą jaskinię, trwał w niej u stóp skalnej skarpy. Pracą jego było zanoszenie modlitw do Boga, skłaniał kolana sto razy w nocy i tyleż samo w dzień. Pożywienie swoje w tym czasie, tak jak i przedtem, bez wysiłku otrzymywał od Boga. 6 Na pustyni bowiem jedzenie przynosił mu anioł. Strojem jego był lebiton, który niektórzy nazywają kolobion i płócienna chusta na głowie. Te rzeczy miał ze sobą na pustyni i nie zniszczyły się.

7 Żył więc na pustyni w pobliżu miejsc zamieszkałych, w mocy Ducha czyniąc znaki i dokonując cudownych uzdrowień, których ogromu nikt nie byłby w stanie opisać, jak to słyszeliśmy od kapłanów, którzy tam przebywali, a którzy sami byli doskonali i przewodzili licznej wspólnocie. 8 Szybko mąż ten stał się sławny, jakby nowy prorok albo apostoł pojawił się w naszych czasach. Wieść o nim rozeszła się prędko i mnisi, którzy mieszkali wokół w rozproszeniu, wciąż spieszyli do niego, jak rodzonemu ojcu przynosząc mu w darze swe dusze. Jednych zachęcił do kontemplacji, innych po-

[26] Iz 19,1.

[27] 1 Kor 1,19.

[28] Tt 2,14.

uczał, jak zdobyć praktyczną cnotę, najpierw sam dając czynem przykład tego, o czym ich napominał słowami. 9 Często, by ukazać im ascezę, jadł z nimi jedynie w niedziele, jednak nic poza jarzynami w postaci, w jakiej wyrosły z ziemi. Nie jadł wtedy chleba ani jarzyn strączkowych, ani żadnych owoców, ani niczego, co trzeba byłoby gotować.

10 Gdy usłyszał za czasów Juliana, że pewien brat pochwycony dla wojska, przetrzymywany jest jako więzień pod strażą, udał się do niego wraz z braćmi, pocieszając go i napominając, aby cierpliwie wytrzymywał trudy i gardził mającymi nadejść niebezpieczeństwami. Mówił bowiem, że teraz nadszedł dla niego czas walki i wola jego wypróbowana zostanie przez ataki pokus. 11 Gdy tymi słowami umacniał jego duszę, pojawił się dowódca garnizonu, a powodowany pragnieniem czynienia zła – ponieważ ktoś mu doniósł o Apollosie – zasunąwszy zasuwy drzwi więzienia, zamknął i jego i tych spośród mnichów, którzy z nim tam byli, ażeby i ich wcielić do wojska. Postawiwszy odpowiednich strażników, by ich strzegli, odszedł do swego domu, nie chcąc słuchać niczego, co mu mówili. 12 O północy ukazał się strażnikom anioł niosący pochodnię, oślepiając wszystkich w budynku, tak że strażnicy zaniemówili ze strachu. Wstali i poprosili, aby mnisi odeszli, bo otwarto dla nich drzwi. Przyznawali bowiem, że lepiej jest dla nich umrzeć z ich powodu, niż zlekceważyć fakt, że Bóg zesłał ocalenie niewinnie uwięzionym. 13 Dowódca garnizonu ze swoimi dowódcami zjawił się nazajutrz rano w więzieniu i chciał, by ludzie ci opuścili miasto. Powiedział bowiem, że dom jego zawalił się z powodu trzęsienia ziemi i najlepsi z jego sług zostali zasypani. Gdy oni to usłyszeli, odeszli na pustynię, śpiewając Bogu hymny

dziękczynne i żyli odtąd wszyscy razem według nauki apostolskiej, mając jedno serce i jedną duszę[29].

14 Apollos nauczał ich codziennie, aby wyróżniali się cnotami i aby udaremniali na początku podstępy diabła, które są w myślach. Gdy bowiem strzaskana zostanie głowa węża, całe ciało jest martwe. Mówił: „Pan nakazał, byśmy się strzegli głowy węża[30], to znaczy, żeby od początku nie dopuszczać, abyśmy się zastanawiali nad złymi i nieprzyzwoitymi myślami, i żeby zacierać niestosowne wyobrażenia umysłu. Starajcie się przewyższać jedni drugich w cnotach, ażeby ktoś nie okazał się gorszy od drugiego w dobrej sławie. 15 Znakiem dla was w osiąganiu doskonałości cnót niech będzie wolność od poruszeń i brak pożądania. To bowiem będzie początkiem darów Bożych. Gdy ktoś otrzyma od Boga dowód, iż może dokonywać cudów, niech się zbytnio nie wbija w pychę, niech nie uważa w myślach, że jest bardziej godny czci niż inni i niech nie pokazuje wszystkim, że otrzymał taki dar. Jeśli nie, zwodzi sam siebie, odarty ze zdrowego rozsądku i traci łaskę.

16 O wielu podobnych rzeczach nauczał w swych mowach, których później i my często słuchaliśmy od niego, w czynach jednak dokonywał większych rzeczy. O cokolwiek poprosił, Bóg natychmiast spełniał jego prośbę. Miał też widzenia. Widział bowiem swojego starszego brata, który na pustyni doszedł do doskonałości i prowadził wspanialsze życie niż on sam, a z którym poprzednio długi czas przeżył na pustyni. 17 We śnie więc ujrzał go, jak zasiada na tronie razem z apostołami i pozostawia mu swoje dziedzictwo cnoty.

---

[29] Dz 4, 32.

[30] Rdz 3,15.

Wstawia się także u Boga za nim, błagając, aby szybko przeniósł go, by odpoczywał z nim razem w niebie. Zbawiciel odpowiedział mu, iż musi pozostać na ziemi jeszcze przez krótki czas, aby dojść do doskonałości, dopóki nie pojawią się naśladowcy jego stylu życia. Zostanie mu bowiem powierzony wielki naród mnichów i armia bogobojna, ażeby otrzymał od Najwyższego za swe trudy dobrą sławę. [18] Stało się tak, jak ujrzał w widzeniu – zewsząd schodziło się do niego wielu mnichów, którzy usłyszeli o nim i z powodu jego nauki i sposobu życia całkowicie odchodzili od świata.

Powstała na pustyni wokół niego wspólnota około pięciuset braci, którzy prowadzili wspólne życie i jedli przy jednym stole. [19] Patrząc na nich, można było pomyśleć, że widzi się naprawdę anielskie wojsko, ustawione w zupełnym porządku, odziane w biel, i że wypełniło się na nich słowo Pisma: *Niech się rozweselą pustynia i spieczona ziemia*[31], *wybuchnij weselem i wykrzykuj, któraś nie doznała bólów porodu! Bo liczniejsi są synowie porzuconej (pustyni) niż synowie mającej męża*[32]. Te słowa proroka wypełniły się bowiem i dla Kościoła przez wejście do niego pogan. [20] Wypełniły się też co do pustyni egipskiej, która przygotowała Bogu więcej dzieci niż ziemia zamieszkana. Gdzież bowiem w miastach są takie rzesze zbawionych [mnichów], jakie pustynie egipskie przygotowują dla Boga? Jak liczne są tam narody, tak liczni są na pustyniach mnisi. Wydaje mi się też, że wypełnia się tu także to, co powiedział Apostoł: *Gdzie wzmógł się grzech, tam jeszcze obficiej rozlała się łaska*[33]. [21] Wzrosło bowiem wtedy w Egip-

[31] Iz 35,1.

[32] Iz 54,1.

[33] Rz 5,20.

cie bezbożne bałwochwalstwo, jak w żadnym innym narodzie. Czczono psy i małpy, i inne istoty tego rodzaju, czosnek i cebulę, i wiele zwykłych jarzyn uważano za bogów, jak to usłyszałem od samego świętego ojca Apollosa, który o tym opowiadał i wyjaśniał przyczynę wcześniejszego politeizmu. [22] „Byka na przykład ubóstwili poganie, którzy tu wcześniej mieszkali, ponieważ dzięki niemu uprawiali ziemię i zdobywali pożywienie, wodę Nilu zaś, ponieważ cały kraj nawadniała. Czcili ziemię, ponieważ była bardziej urodzajna niż inne. [23] Pozostałe paskudztwa, psy, małpy i wszystkie inne odrażające zarówno zwierzęta, jak i warzywa czczą, ponieważ, gdy zajmowali się nimi, stały się one ich wybawieniem w czasach faraona odciągając ludzi, kiedy ów ścigając Izraela utonął w morzu. Każdy bowiem zaczął uważać za boga to, czym się zajmował, nie podążając za faraonem, mówiąc: „To dziś stało się moim bogiem, ponieważ dzięki temu nie zginąłem wraz z faraonem". Tak powiedział o tym święty Apollos.

[24] Zamiast jednak o tych słowach, należy napisać, czego dokonał w czynach. Żyli bowiem we wszystkich tych okolicach poganie, a szczególnie w wioskach, które leżały niedaleko miejsca, gdzie mieszkał, oddawano bałwochwalczą cześć demonom. [25] W jednej z wiosek była wielka świątynia, a w niej bardzo sławny posąg bóstwa – drewniana figura. Kapłani wraz z ludem w bachicznym natchnieniu obnosili go w procesji przez wioski, odprawiając obrzęd, aby wody Nilu szeroko wylały. [26] Zdarzyło się, że w tym czasie przechodził tamtędy Apollos razem z kilkoma braćmi. Gdy zobaczył tłum będący w demonicznym szale, natychmiast zgiąwszy kolana, prosił Zbawiciela i natychmiast sprawił, że poganie stanęli, nie mogąc się ruszyć z tego miejsca, popychali jeden drugiego, przez cały dzień piekli się w upale

i nie byli w stanie zrozumieć, dlaczego to się im przytrafiło. Wtedy kapłani ich powiedzieli, że w ich okolicy jest pewien chrześcijanin, który mieszka na pustyni. On to uczynił (mówili o Apollosie) i należy go przebłagać, ponieważ jeśli tego nie zrobią, będą w niebezpieczeństwie. [27] Ludzie, którzy mieszkali blisko, usłyszawszy głosy i wrzawę, przyszli i pytali: „Cóż to zdarzyło się wam tak nagle? Jak coś takiego się stało?". Odpowiedzieli im, że nie wiedzą, ale podejrzewają, że to z powodu jednego męża, i mówili, że należy go przebłagać. Ci zaś poświadczyli, że widzieli go, jak przechodził tamtędy. [28] Jako że prosili ich o szybką pomoc, przyprowadzili byki i próbowali poruszyć posąg bóstwa, ale pozostał on nieporuszony, tak samo jak kapłani. Nie znajdując żadnego innego sposobu, wysłali do Apollosa przez okolicznych mieszkańców wiadomość, że jeśli zostaną stamtąd uwolnieni, odstąpią od błędnej wiary. [29] Gdy doniesiono o tym mężowi Bożemu, udał się do nich jak najszybciej i pomodliwszy się, uwolnił wszystkich z więzów. Jednomyślnie wszyscy pospieszyli do niego, uwierzywszy w Zbawiciela wszystkich i Tego, który czyni cuda, posąg bóstwa zaś natychmiast spalili. Pouczywszy wszystkich o wierze, oddał ich kościołom. Wielu z nich aż dotąd żyje w klasztorach. Wszędzie rozeszła się wieść o Apollosie i wielu uwierzyło w Pana tak, że nikogo w tej okolicy nie można było nazwać poganinem.

[30] Niedługo potem dwie wsie rozpoczęły między sobą spór o ziemię. Gdy doniesiono o tym Apollosowi, natychmiast poszedł do nich, aby ich pojednać. [31] Jedna ze stron nie dawała się przekonać, ale sprzeciwiali mu się, namawiani przez pewnego wielkiego rozbójnika, który z natury był wojowniczy. Apollos widząc, że ten się sprzeciwia, powiedział do niego: „Przyjacielu,

jeżeli dasz mi się przekonać, poproszę mego Pana, aby odpuścił ci grzechy". Ten, gdy to usłyszał, nie zwlekał, ale odrzuciwszy broń, przypadł do jego kolan i błagał go. Apollos jako rozjemca oddał każdemu jego własność. [32] Gdy ludzie pojednali się i odeszli, ich sławny przywódca podążył za mężem Bożym, domagając się jasnej obietnicy zbawienia. Apollos zabrał go ze sobą na pobliską pustynię, napomniał i zachęcił do cierpliwości mówiąc, iż Bóg może mu jej udzielić. [33] Gdy nadeszła noc, obaj niespodziewanie we śnie zobaczyli się w niebie stojących przed ołtarzem Chrystusa, obaj oglądali aniołów i sprawiedliwych, którzy padali na twarz przed Bogiem. Także i oni upadli na twarze przed Zbawicielem i doszedł ich głos Boga, który mówił: „*Cóż ma wspólnego światło z ciemnością, wierny z niewiernym*?[34] Dlaczego zabójca stoi przede Mną wraz ze sprawiedliwym, choć nie jest godny takiego widoku? Odejdź jednak, człowiecze, bowiem ten błagalnik późno zrodzony otrzymał łaskę ze względu na ciebie". [34] Widzieli także i słyszeli wiele innych cudów, których język nie śmie mówić, a ucho słuchać, a gdy obudzili się ze snu, opowiedzieli go obecnym. Wszyscy uznali, że jest niezwykłym cudem to, iż obaj opowiadają jedno widzenie. Ten, który wcześniej był zabójcą, pozostał razem z ascetami aż do śmierci, naprawił swój sposób życia – jakby z wilka zmienił się w niewinnego baranka. [35] Wypełniło się na nim to, co powiedział prorok Izajasz: *Wilki i baranki paść się będą razem, a lew i wół będą zjadać sieczkę*[35]. Można było zobaczyć tam także Murzynów, którzy wraz z mnichami praktykowali ascezę i wielu wyróżniało się

[34] 2 Kor 6,14.

[35] Iz 65,25.

w cnotach. Wypełniły się na nich słowa Pisma: *Etiopia wyciągnie swą rękę do Boga*[36].

36 Kiedy indziej pogańscy wieśniacy wiedli spór z chrześcijanami o granice, a wielu spośród nich było uzbrojonych. Gdy Apollos przybył, by ich pogodzić, stanął przeciw niemu przywódca pogan, który był groźny i okrutny i stanowczo zapewniał, iż aż do śmierci nie dopuści do pokoju. Odrzekł mu Apollos: „Niech stanie się tak, jak wybrałeś. Nikt inny oprócz ciebie nie zginie. Gdy umrzesz, ziemia nie będzie dla ciebie grobem, ale dzikie zwierzęta i sępy napełnią swoje żołądki twoim ciałem." 37 Szybko się okazało, że to, co powiedział, rzeczywiście się stało. Z obu stron nie zginął nikt oprócz przywódcy. Pochowano go w piasku, ale rankiem znaleziono jego członki rozszarpane przez sępy i hieny. Gdy wszyscy ujrzeli ten cud i spełnienie się przepowiedni, uwierzyli w Zbawiciela i obwołali Apollosa prorokiem.

38 Wcześniej święty Apollos mieszkał w jaskini przy górze wraz z pięcioma uczniami, których nauczał jako pierwszych po przybyciu z głębokiej pustyni. Nadeszło święto Paschy i oddawszy cześć Bogu, jedli wszystko, co znaleźli. Mieli kilka suchych bochenków chleba i solone jarzyny. 39 Apollo zwrócił się do pozostałych: „Jeśli jesteśmy wiernymi i prawowitymi dziećmi Chrystusa, niech każdy z nas prosi Boga o to, co chciałby zjeść". 40 Oni jednak powierzyli wszystko jemu, ponieważ uważali się za niegodnych takiej łaski. Apollos pomodlił się z promienną twarzą, wszyscy rzekli: „Amen" i w tym momencie u wejścia do jaskini stanęli nikomu nieznani ludzie, którzy powiedzieli, że przybywają z daleka, i przynieśli rzeczy, o jakich bracia nawet nie słyszeli i jakich nie było w Egipcie: przeróżne rajskie owoce, winogrona, granaty, figi, orzechy, a wszystko to nie w porze ich dojrzewania, plastry miodu, dzban świeżego mleka, przeogromne daktyle i ciepłe jeszcze bochenki białego chleba, przyniesione z obcych krain. 41 Ludzie, którzy je przynieśli, przekazali tylko, iż zostały posłane przez wielkiego i bogatego człowieka, i natychmiast oddalili się w pośpiechu. Aż do Pięćdziesiątnicy bracia żywili się tym jedzeniem i wystarczało im to tak, że dziwili się i mówili: „Zaprawdę, posłane to zostało od Boga".

[36] Ps 68[67],32.

42 Jeden z mnichów poprosił zaraz ojca, aby ten pomodlił się za niego, by stał się godnym jakiejś łaski. Gdy ten się pomodlił, dana mu została łaska pokory i łagodności tak, że wszyscy dziwili się, jak wielką łagodność otrzymał. 43 Ojcowie, którzy z nim przebywali, opowiedzieli nam o wielu jego cudach, a poświadczyło to wielu braci.

44 Nieco wcześniej zapanował w Tebaidzie głód. Okoliczni mieszkańcy słysząc, że mnisi, którzy żyli z Apollosem, często w nadzwyczajny sposób otrzymywali pożywienie, przybyli wszyscy do niego, razem z kobietami i dziećmi, prosząc go o błogosławieństwo i jedzenie. Apollos zaś, w ogóle nie lękając się, że mogłoby zabraknąć żywności, dawał wszystkim, którzy przychodzili, wystarczającą ilość jedzenia na jeden dzień. 45 Kiedy pozostały tylko trzy wielkie kosze z chlebem, a głód wciąż panował, polecił, aby wyniesiono na środek kosze, z których mnisi tego dnia mieli jeść, i powiedział tak, że słyszeli to mnisi, jak i tłumy: „Czyż ręka Pana nie może ich napełnić? Mówi bowiem Duch Święty: *Nie wyczerpie się chleb z tych koszów, dopóki nie na-*

sycimy się wszyscy nowym zbożem[37]. 46 Wszyscy, którzy byli tam obecni, potwierdzali, że przez cztery miesiące chleba wystarczało dla wszystkich. Podobnie uczynił z oliwą i zbożem tak, że ukazał mu się Szatan i powiedział: „Czy ty jesteś Eliaszem, albo innym z proroków albo apostołów, że ośmielasz się robić takie rzeczy[38]?". 47 On zaś mu odpowiedział: „Jak to? Czyż święci prorocy i apostołowie, którzy przekazali nam moc takich czynów, nie byli ludźmi? Bóg może zawsze dokonywać takich rzeczy, i *nic nie jest dla Niego niemożliwe*[39]. Jeśli Bóg jest dobry, dlaczego ty jesteś zły?".

Dlaczego zaś nie mielibyśmy powiedzieć o tym, co sami widzieliśmy? O tym, jak ci, którzy przynosili chleb, kładli na stoły braci pełne kosze i jak pięciuset braci jadło aż do nasycenia, a kosze wynoszono dalej pełne.

48 Trzeba powiedzieć także o innym cudzie, jaki widzieliśmy i jaki nas zdumiał. Szliśmy do niego we trzech i z daleka dostrzegli i rozpoznali nas bracia, którzy usłyszeli od niego o naszym przybyciu. Wybiegli nam oni prędko naprzeciw, śpiewając psalmy. Takie mieli zwyczaje wobec wszystkich braci. Padli przed nami na twarze na ziemię, ucałowali nas i pokazując nas sobie nawzajem, mówili: „Oto przybyli bracia, o których ojciec trzy dni temu powiedział nam: «Za trzy dni przybędą do nas trzej bracia z Jerozolimy»". 49 Niektórzy z nich wyszli nam naprzeciw, inni szli z tyłu za nimi śpiewając, aż doszliśmy do ojca Apollosa. Gdy usłyszał on głosy śpiewających psalmy, wyszedł ku nam, jak

[37] 1 Krl 17,14.

[38] Por. J 1,19-25.

[39] Łk 1,37.

każe obyczaj wobec wszystkich braci. Ujrzawszy nas, pierwszy upadł na ziemię, wyciągając się na całą długość, po czym powstał i ucałował nas. Wprowadził nas do środka, pomodlił się, własnymi rękami obmył nasze stopy i zachęcił do odpoczynku. Postępował tak wobec wszystkich braci, jacy do niego przychodzili. 50 Bracia natomiast, którzy razem z nim mieszkali, nie sięgali po jedzenie, dopóki nie przyjęli Chrystusa w Eucharystii. Czynili to codziennie około dziewiątej godziny. Gdy już zjedli, siadali i słuchali go, jak nauczał o wszystkich przykazaniach aż do godziny pierwszego snu. Wtedy niektórzy odchodzili na pustynię i przez całą noc recytowali Pisma z pamięci, inni trwali tam i wysławiali Boga w nieustających hymnach aż do rana. Widziałem na własne oczy, jak wieczorem zaczynali hymn i nie kończyli śpiewu aż do poranka. 51 Wielu z nich przybywało z pustyni jedynie po to, by uczestniczyć w Eucharystii i znów odchodzili, zadowalając się jedynie duchowym pokarmem aż do dziewiątej godziny następnego dnia. Wielu z nich robiło tak przez wiele dni. 52 Można ich było zobaczyć, jak weselą się na pustyni, tak że nikt na ziemi nie widział takiego wesela i radości za życia. Nikt bowiem nie był pośród nich posępny ani smutny, a jeśli wydawało się, że ktoś posmutniał, natychmiast wypytywał go ojciec Apollos o przyczynę i mówił każdemu to, co ukryte było w jego sercu. 53 Mówił zaś: „Nie powinni się smucić, myśląc o zbawieniu ci, którzy mają odziedziczyć Królestwo Niebieskie. Smucą się poganie, płaczą Żydzi, żałują grzesznicy, sprawiedliwi zaś się cieszą. Ci, którzy myślą o rzeczach ziemskich, cieszą się z rzeczy ziemskich. My, którzy zostaliśmy uznani za godnych tak wielkiej nadziei, jakże nie mamy się ciągle radować, gdy Apostoł zachęca nas, abyśmy się zawsze radowali, nieustannie się modlili, w każdym położeniu

dziękowali[40]?". 54 *Cóż można powiedzieć o łasce jego słów i pozostałych jego cnotach, o których za każdym razem, gdy słyszeliśmy od niego albo od innych, milkliśmy z powodu ogromu cudowności?*

55 *Wiele rozmawiał z nami na osobności na temat ascezy i sposobu życia, często mówił na temat udzielania gościny braciom: „Należy padać na twarz przed przychodzącymi braćmi. Nie padacie bowiem przed nimi, ale przed Bogiem. Jeśli zobaczyłeś swojego brata, zobaczyłeś swojego Pana i Boga.* 56 *Pokazał nam to Abraham[41]. A o tym, że należy przymuszać braci do odpoczynku, nauczyliśmy się od Lota, który przymusił aniołów[42]". Mówił także: „Mnisi powinni, o ile to możliwe, codziennie przystępować do tajemnic Chrystusowych. Kto bowiem oddala się od nich, oddala się także od Boga. Kto często do nich przystępuje, często przyjmuje Zbawiciela. Tak mówił zbawczy głos: Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim[43]".* 57 *Pożyteczne jest, by mnisi często rozmyślali o cierpieniach Zbawiciela, by codziennie byli gotowi i przygotowywali się sami, by zawsze byli godni na przyjęcie tajemnic niebiańskich, ponieważ w ten sposób także uznawani jesteśmy za godnych odpuszczenia grzechów.* 58 *Powszechnych postów nie wolno łamać, z wyjątkiem ostateczności. Czwartego dnia Zbawiciel został zdradzony, a w dzień przygotowania ukrzyżowany. Kto więc w te dni łamie post, zdradza Zbawiciela i krzyżuje Go. Jeśliby jednak w dzień postu przyszedł do was brat w potrzebie, należy dla niego*

[40] Por. 1 Tes 5,17.

[41] Por. Rdz 18,2.

[42] Por. Rdz 19,1–3.

[43] J 6,56.

samego przygotować stół. Jeśli nie będzie chciał, nie należy go zmuszać. Mamy bowiem wspólną tradycję".

59 *Ganił bardzo tych, którzy nosili żelazo i zapuszczali włosy: „Ci bowiem przechwalają się i starają się przypodobać ludziom, powinni zaś raczej postami osłabiać ciało i w ukryciu robić dobre uczynki. Zamiast tego, pokazują się oni wszystkim".*

60 *Któż mógłby opowiedzieć o wszystkich jego naukach, równych jego sposobowi życia? Nikt nie jest w stanie godnie ich opowiedzieć ani opisać.*

61 *Wiele rzeczy często nam opowiadał przez cały tydzień, a odsyłając nas, rzekł: „Zachowujcie pokój między sobą i nie rozdzielajcie się w drodze". Gdy spytał braci, którzy z nim mieszkali, kto z nich chciałby odprowadzić nas do innych ojców, prawie wszyscy chętnie chcieli pójść z nami.* 62 *Święty Apollos wybrał trzech mężów, którzy potrafili dobrze mówić i odpowiednio się zachować i którzy mówili po grecku, łacinie i koptyjsku, a wysyłając ich z nami nakazał im, by nie opuszczali nas, aż nie będziemy wystarczająco zadowoleni z odwiedzin u wszystkich ojców. Kto jednak chciałby zobaczyć ich wszystkich, nie będzie w stanie dokonać tego przez całe życie. Odesłał nas z błogosławieństwem: Niechaj was Pan błogosławi z Syjonu, oglądajcie pomyślność Jeruzalem przez całe wasze życie[44].*

[44] Ps 128[127],5.

IX AMUN

[1] *Gdy szliśmy przez pustynię w południe, nagle zobaczyliśmy ślad olbrzymiego węża, jakby belka była ciągnięta po piasku. Gdy to zobaczyliśmy, wielki strach nas ogarnął. Bracia, którzy szli z nami, prosili, byśmy się nie bali, ale raczej odważyli się iść po śladach węża. „Zobaczycie naszą wiarę, mówili, ponieważ chcemy go zabić. Wiele już bowiem węży, żmij rogatych zniszczyliśmy własnymi rękami i wypełniło się na nich to, co zostało napisane: Dałem wam władzę stąpania po wężach i skorpionach, i po całej potędze przeciwnika*[45]*".* [2] *My zaś z powodu niewiary i przestraszeni prosiliśmy ich, abyśmy nie szli po śladach węża, ale raczej poszli prostą drogą. Jednak jeden z braci, pozostawiwszy nas, z wielkim zapałem podążył na pustynię, tropiąc bestię, a znalazłszy nieopodal jej legowisko, krzyknął do nas, że wąż jest w jaskini i zawołał, byśmy zobaczyli, co się wydarzy, zachęcając nas i innych braci, byśmy się nie bali.* [3] *Kiedy z wielkim strachem podchodziliśmy, by zobaczyć bestię, podszedł do nas jakiś brat i zaciągnął za rękę do swojego eremu, mówiąc, że nie jesteśmy w stanie znieść ataku bestii, szczególnie że nigdy wcześniej nie widzieliśmy czegoś podobnego. On zaś, jak powiedział, często widywał tę ogromną, długą na piętnaście łokci, bestię.* [4] *Polecił nam nie ruszać się z miejsca i poszedł do tamtego brata, przekonując go, aby odszedł od legowiska. Brat ten próbował zostać tam, dopóki nie zabije bestii, lecz tamten, przekonawszy go, przyprowadził go do nas, skarżącego się na naszą niewiarę.*

[45] Łk 10,19.

[5] Odpoczęliśmy u owego brata, który miał erem o milę od tego miejsca i pokrzepiliśmy się wystarczająco. Opowiedział nam, że w tym właśnie miejscu mieszkał święty mąż, który go uczył. Miał on na imię Amun i dokonał tu wiele cudów. [6] Często zakradali się do niego złodzieje, którzy kradli mu chleby i żywność. Wyszedłszy pewnego razu na pustynię, przyprowadził ze sobą dwa wielkie węże, którym nakazał, aby pozostały w tym miejscu i strzegły drzwi. Kiedy zabójcy przyszli, jak to mieli w zwyczaju, i zobaczyli cud, zaniemówili i ze strachu upadli na twarze. [7] Amun wyszedłszy, ujrzał ich oniemiałych i prawie martwych. Podniósł ich i złajał, mówiąc: „Patrzcie, o ile bardziej dzicy jesteście od dzikich zwierząt. One, dzięki Bogu, są posłuszne naszej woli, wy zaś ani Boga się nie boicie, ani nie lękacie się bogobojności chrześcijan". Wprowadził ich do celi, przygotował stół i nakłaniał do zmiany sposobu życia. Oni zaś natychmiast się zmienili i stali się o wiele lepsi od wielu mnichów. Po niedługim czasie widziano ich także, jak czynili tego rodzaju znaki.

[8] Innym razem – powiedział – gdy wielki wąż dręczył pobliską ziemię i zabił wiele zwierząt, ludzie, którzy mieszkali niedaleko pustyni, przyszli razem do ojca, prosząc go, aby bestia zniknęła z ich ziemi. On zaś, jak gdyby nie mógł im pomóc, oddalił zasmuconych ludzi. [9] O świcie wstał i poszedł do miejsca, którędy pełzała bestia. Kiedy zgiął kolana do modlitwy po raz trzeci, zbliżyła się do niego bestia bardzo gwałtownie, dysząc strasznie, nadymając się, sycząc i rozsiewając przykry odór. Amun zaś nie bojąc się wcale, zwracając się do węża, rzekł: „Niech zgładzi cię Chrystus, Syn Boga żywego, który ma zgładzić wielkiego potwora morskiego". [10] Gdy tylko to powiedział, natychmiast wąż pękł i zwymiotował przez paszczę całą truciznę razem z krwią.

Wieśniacy, którzy przyszli w ciągu dnia, oglądali ten cud, a nie mogąc znieść smrodu, zasypali zwierzę górą piasku, gdy ojciec tam jeszcze był, gdyż nie ośmielali się podchodzić nawet do martwego węża.

11 Opowiedział, że pastuszek, który gdy wąż jeszcze żył, zobaczył go, doznał pomieszania zmysłów i zemdlał. Leżał więc chłopiec na polu niedaleko pustyni przez cały dzień, a pod wieczór znaleźli go krewni ledwie żywego i całego wzdętego z racji szoku. Nie wiedząc, co mu się stało, zanieśli go do ojca. Gdy on się nad nim pomodlił i namaścił go olejem, chłopiec podniósł się i opowiedział, co zobaczył. To przede wszystkim nakłoniło Amuna, aby zgładzić węża.

X Kopres

1 Niedaleko na pustyni miał swój erem pewien kapłan o imieniu Kopres. Był to święty mąż, około dziewięćdziesięcioletni, który przewodził pięćdziesięciu braciom. Także i on dokonał wielu cudów, lecząc wiele chorób, dokonując uzdrowień, wyganiając demony i czyniąc wiele znaków, także przed nami. 2 Gdy nas zobaczył, objął, pomodlił się nad nami i obmył nasze stopy, pytając, co się dzieje w świecie. My prosiliśmy, aby raczej pokazał nam cnoty swojego sposobu życia, w jaki sposób Bóg udzielił mu darów i dzięki czemu otrzymał taką łaskę. On zaś nie pysznąc się zupełnie, opowiedział nam o życiu swoim i swoich wielkich poprzedników, którzy byli o wiele lepsi od niego, a których sposób życia on sam naśladował. Mówił: „Dzieci, to, czego dokonałem, nie jest niczym cudownym wobec życia naszych ojców.

Patermutius

3 Był bowiem wśród nas pewien ojciec o imieniu Patermutius. Był on pierwszym mnichem w tym miejscu i pierwszy wynalazł strój mnisi. Wcześniej, jako poganin, był wielkim złodziejem i łupieżcą grobów, słynącym ze zła. Taki zaś zdarzył się przypadek, który poprowadził go do zbawienia. 4 Kiedyś w nocy postanowił obrabować pustelnię pewnej dziewicy. Dostał się sposobem na dom, a że nie wiedział, jak się dostać do izby, ani jak znów się wycofać, pozostał na dachu i rozmyślał aż do rana. Gdy trochę się zdrzemnął, zobaczył kogoś

podobnego do króla, który mówił do niego we śnie: „Na jawie przestań się troszczyć o groby, mając w głowie małe kradzieże. Jeśli chcesz zmienić sposób życia na cnotliwy i wstąpić do anielskiego wojska, otrzymasz ode mnie moc". Gdy on radośnie zgodził się, pokazał mu legion mnichów i nakazał mu przewodzić im. [5] Zbudziwszy się ze snu, ujrzał ową dziewicę, która stała nad nim i pytała: „Skąd się tu wziąłeś, człowieku, i jaki jest twój los?". On mówiąc, że nic nie wie, poprosił ją, aby mu pokazała kościół. Gdy mu pokazała, upadł kapłanom do nóg, prosząc, by mógł stać się chrześcijaninem i znaleźć miejsce nawrócenia. [6] Znający go kapłani zdumieli się, a następnie napomnieli i pouczyli, aby nie był już więcej mordercą. Poprosił ich, by mógł posłuchać psalmów, a usłyszawszy tylko trzy wersy pierwszego psalmu, powiedział, że wystarczy mu to na razie do nauki. Pozostał z nimi przez trzy dni, a gdy wyszedł, natychmiast udał się na pustynię. Żył tam przez trzy lata, spędzając czas na modlitwach i płaczu, za pożywienie wystarczały mu dzikie rośliny. [7] Potem powrócił do kościoła, oznajmiając, iż lekcja odniosła skutek. Powiedział bowiem, iż otrzymał łaskę od Boga, aby recytować Pismo Święte z pamięci. Zdziwili się znów kapłani, że doszedł do szczytu ascezy, ochrzcili go i poprosili, by z nimi pozostał. [8] On zaś, spędziwszy z nimi siedem dni, odszedł znów na pustynię. Po siedmiu latach, jakie przeżył na pustkowiu, mąż ten został uznany godnym wielkiej łaski. W dzień Pański znajdował przy głowie chleb. Modlił się więc i żywił nim, a starczało mu do następnego dnia Pańskiego.

[9] Powrócił znów z pustyni, dając dowód swej ascezy i pobudzając niektórych do pójścia za jego sposobem życia. Przyszedł do niego pewien młodzieniec, który chciał zostać jego uczniem, on zaś natychmiast ubrał

go w lebiton, włożył mu na głowę kaptur, na ramiona melotę, opasał go płótnem lnianym i zachęcił do ascezy. Jeśli umierał któryś spośród trwających przy nim chrześcijan, czuwał przy nim i grzebał go odpowiednio. [10] Uczeń jego widząc, w jak niezwykły sposób grzebał umarłych, powiedział do niego: „Czy i mnie, gdy umrę, w taki sposób pogrzebiesz, nauczycielu"? A on mu odrzekł: „W taki sposób cię pogrzebię, aż powiesz: «wystarczy»". [11] Po niedługim czasie młodzieniec umarł, a słowo stało się faktem. Grzebiąc go bowiem pobożnie, spytał go wobec wszystkich: „Czy dobrze jesteś chowany, dziecko, czy jeszcze czegoś brakuje?". Młodzieniec odezwał się, a wielu to słyszało: „Dobrze, ojcze, wypełniłeś obietnicę". Wielkie zdumienie ogarnęło wszystkich obecnych i wysławiali za niego Boga. On zaś odszedł na pustynię, unikając sławy.

[12] Kiedyś przyszedł z pustyni, aby odwiedzić braci, których nauczał, a którzy byli zdjęci chorobą, ponieważ Bóg objawił mu, iż jeden z nich umrze. Zbliżał się już wieczór, a wieś była daleko. Nie chcąc wchodzić do wsi nocą, unikając niestosownej pory i starając się zachowywać nakaz Zbawiciela: *Chodźcie, dopóki macie światłość*[46] i: *Kto chodzi za dnia, nie potknie się*[47], skoro słońce już zachodziło, odezwał się do niego w te słowa: *W imię Pana Jezusa Chrystusa, wstrzymaj się trochę w swym biegu, dopóki nie dojdę do wsi.* [13] Słońce, które już do połowy zaszło, stanęło i nie poruszyło się, póki nie doszedł on do wioski. Widzieli to wszyscy mieszkańcy. Zbiegli się, aby oglądać słońce i dziwili się, widząc, iż przez wiele godzin nie zachodzi. Gdy ujrzeli ojca Patermutiusza, który nadszedł z pustyni, pytali

[46] J 12,35.

[47] J 11,9.

go, co też to ma znaczyć. 14 On im odpowiedział: „Czy nie pamiętacie, co powiedział Zbawiciel: *Jeśli będziecie mieć wiarę jak ziarnko gorczycy, większe znaki czynić będziecie*[48]*?*". Ich zaś natychmiast ogarnął strach, a niektórzy z nich pozostali przy nim jako uczniowie.

15 Gdy wszedł do domu jednego z chorych braci, znalazł go umarłego. Podszedł do łóżka, pomodlił się, ucałował go i spytał, czy woli odejść do Boga, czy żyć jeszcze w ciele. 16 Ten zaś usiadł i powiedział: „Lepiej umrzeć i być z Chrystusem. Nie potrzebuję żyć w ciele". Rzekł mu Patermutiusz: „A więc śpij w pokoju, dziecko, i wstawiaj się za mną u Boga". On, tak jak to miał nakazane, natychmiast położył się i zasnął. Wszyscy, którzy byli tam obecni, zdumiewali się i mówili: „Prawdziwie jest to mąż Boży". Pogrzebawszy go, jak należało, spędził noc, śpiewając hymny.

17 Gdy odwiedził innego chorego brata, zobaczył, iż ten bardzo się przejmuje śmiercią, ponieważ oskarżało go jego sumienie. Powiedział do niego: „Jak to, odchodzisz do Boga nie przygotowany, niosąc oskarżające cię myśli o twoim lekkomyślnym życiu?". On zaś prosił go i błagał o wstawiennictwo za nim, żeby Bóg udzielił mu jeszcze czasu życia, by mógł się poprawić. 18 Patermutius rzekł do niego: „Teraz szukasz czasu na nawrócenie się, kiedy twoje życie dobiega końca? A co robiłeś przez całe życie? Nie potrafiłeś wyleczyć swoich ran, ale dodałeś jeszcze inne?". Gdy brat ten nie przestawał błagać, odrzekł mu: „Jeśli nie będziesz dodawał kolejnego zła do swojego życia i jeśli naprawdę się nawrócisz, będziemy prosić za tobą Chrystusa. Jest on bowiem dobry i cierpliwy i daruje ci jeszcze krótki czas życia, abyś wszystko

[48] Mt 17,20; J 14,12.

spłacił". Pomodlił się i rzekł: „Oto Bóg daruje ci jeszcze trzy lata tego życia, tylko nawróć się z całego serca". 19 Chwyciwszy go za rękę, podniósł go i natychmiast zaprowadził na pustynię. A kiedy minęły trzy lata, przyprowadził go znów w to miejsce i już nie człowieka, ale anioła przedstawił Chrystusowi, tak że zdumiewali się wszyscy jego mocą. Gdy zeszli się bracia, postawił go na środku w dobrym zdrowiu i przez całą noc nauczał ich. Brat ten zaczął drzemać, aż wreszcie zmorzony snem, umarł. Patermutius pomodlił się nad nim i pogrzebał go tak, jak było nakazane, złożywszy w grobie.

20 Opowiadają, że często przechodził Nil tak, że woda sięgała mu do kolan. Innym razem przeleciał w powietrzu i znalazł się między braćmi na dachu, mimo iż drzwi były zamknięte. Często zdarzało się, że natychmiast znajdował się tam, gdzie chciał być. Pewnego razu, gdy przybył z pustyni, opowiedział braciom, że w widzeniu został wzięty do nieba i oglądał to, co czeka tam na prawdziwych mnichów, a czego żadnymi słowami nie da się opisać. 21 Powiedział też, że w ciele został wzięty do raju i oglądał tłum świętych. Mówił, że jadł owoce raju i pokazał tego dowód. Przyniósł bowiem swoim uczniom na dowód, że mówi prawdę, wielką i wyborną figę, która wspaniale pachniała. Kapłan Kopres, który nam to opowiadał, sam będąc wtedy młodzieńcem, widział w rękach uczniów jego tę figę, ucałował ją i podziwiał jej zapach. 22 Przez wiele lat, jak mówił, przechowywana była ona przez jego uczniów jako dowód. Była ogromna. Gdy ktoś chory ją tylko powąchał, natychmiast opuszczała go choroba.

23 Na początku jego pobytu na głębokiej pustyni, jak mówią, kiedy przez pięć tygodni nic nie jadł, spotkał człowieka, który niósł wodę i chleb. Gdy przekonywał go, aby się posilił, odmówił. Innym razem demon pokazał mu skarbiec faraona pełen czystego złota. Patermutiusz odrzekł mu: „Niech pieniądze twoje przepadną razem z tobą[49]".

24 Te i wiele innych wielkich rzeczy dokonał ojciec nasz Patermutiusz, czyniąc wielkie znaki i cuda, a także inni, jemu podobni, którzy żyli przed nami, a których świat nie był wart[50]. Cóż więc niezwykłego robimy my, lecząc chromych i ślepych, czego dokonują także lekarze swoją sztuką?

25 Gdy ojciec Kopres opowiadał te historie, jeden z naszych braci, nie dowierzając temu, co było mówione, zdrzemnął się i zobaczył cudowną książkę w rękach tego męża zapisaną złotymi literami i stojącego obok siwowłosego człowieka, który rzekł do niego groźnie: „Drzemiesz, zamiast słuchać uważnie lektury?". Zaraz się obudził i opowiedział to po łacinie nam, pozostałym słuchaczom.

26 Gdy Kopres jeszcze opowiadał nam o tych rzeczach, przyszedł jakiś wieśniak z kubkiem pełnym piasku i stanął obok, czekając, aż skończy on opowieść. Pytaliśmy ojca, cóż chce ten wieśniak z piaskiem. 27 Odpowiedział nam, mówiąc: „Moje dzieci, nie mam zwyczaju chełpić się przed wami albo opowiadać o dokonaniach naszych ojców, żebyśmy wynosząc się w głębi ducha, nie stracili nagrody. Ze względu na waszą gorliwość i pożytek, ponieważ z tak daleka przybyliście

[49] Dz 8,20.

[50] Hbr 11,38.

do nas, nie pozbawię was pożytku, ale opowiem, czego dokonał Bóg przeze mnie w obecności braci".

28 Pobliska ziemia była nieurodzajna, a wieśniacy, do których należała, siejąc zboże zbierali zaledwie dwa razy więcej ziarna. W kłosach bowiem zalęgł się robak, który niszczył cały plon. Rolnicy, których uczyliśmy prawd wiary i którzy stali się chrześcijanami, poprosili mnie, abym się pomodlił o żniwa. Powiedziałem im: „Jeśli macie wiarę w Boga, to i ten pustynny piasek wyda wam owoc". 29 Oni zaś piaskiem, po którym chodziłem, bezzwłocznie napełnili zanadrze swoich szat i przynieśli, bym je pobłogosławił. Pomodliłem się, by stało się według ich wiary, a oni posiali piasek wraz z ziarnem na polach i natychmiast ziemia zaczęła przynosić plony większe niż gdzie indziej w Egipcie. Oni zaś nabrali zwyczaju, by co roku mnie niepokoić.

30 Bóg uczynił przeze mnie jeszcze jeden wielki cud wobec wielu ludzi. Gdy raz poszedłem do miasta, spotkałem pewnego manichejczyka, który zwodził ludzi. Jako że nie mogłem go przekonać w publicznych dyskusjach, zwróciwszy się do ludu, powiedziałem: „Rozpalcie wielki ogień na placu i przejdziemy razem przez płomień. Ten z nas, który pozostanie nie poparzony, ma prawdziwą wiarę". 31 Kiedy tak się stało i kiedy lud rozpalił w pośpiechu ogień, pociągnąłem go ze sobą w ogień. On zaś mówi: „Niech każdy z nas przechodzi sam. Pierwszy powinieneś iść ty, jako że ty to zaproponowałeś". Przeżegnawszy się w imię Chrystusa wszedłem, płomień rozstąpił się i nie dokuczał mi przez pół godziny, jakie w nim spędziłem. 32 Ludzie, ujrzawszy cud, zakrzyknęli i zmuszali manichejczyka, by wszedł w ogień. Gdy nie chciał, ponieważ się bał, wepchnęli go w środek płomieni. Całego poparzonego wyrzucono go

z miasta w niesławie, a tłum krzyczał: „Żywcem spalcie zwodziciela!". Mnie zaś wśród radosnych okrzyków lud pochwycił i zaniósł do kościoła.

33 Innym razem znów, gdy byłem w pewnej świątyni, jacyś poganie składali bożkom ofiary. Powiedziałem do nich: „Jeśli wy, będąc ludźmi rozumnymi, składacie ofiary nierozumnym bożkom, jesteście mniej rozumni niż one". Oni stwierdziwszy, że mam słuszność, natychmiast uwierzyli w Zbawiciela i poszli za mną.

34 Kiedyś z powodu braci, którzy do mnie przychodzili, byłem w położonym niedaleko stąd ogrodzie, w którym pracował pewien biedak. Przyszedł tam poganin, aby ukraść warzywa. Gdy je ukradł, odszedł. A choć gotował je przez trzy godziny, nie udało mu się to, ale pozostały one w garnku tak, jak je tam wrzucił, także woda w ogóle się nie zagrzała. Przyszedłszy do siebie, zabrał warzywa i przyniósł do nas, prosząc, by darowano mu jego występek i by mógł zostać chrześcijaninem. Tak też się stało. Byli u nas w tym właśnie czasie w odwiedzinach bracia, ze względu na których warzywa te zostały przyniesione w samą porę. Pożywiliśmy się nimi i dziękowaliśmy Bogu, że mieliśmy podwójną radość – zbawienie człowieka i posiłek dla braci.

XI Abba Surus

1 Pewnego razu abba Surus, Izajasz i Paweł spotkali się niespodziewanie na brzegu rzeki – byli to asceci i ludzie pobożni – gdy wybierali się, aby zobaczyć wielkiego wyznawcę abba Anufa, który znajdował się o trzy etapy marszu od nich. Powiedzieli sobie: „Niech każdy z nas przedstawi swój sposób życia i pokaże, w jaki sposób w tym życiu został nagrodzony przez Boga". 2 Abba Surus powiedział: „Poproszę Boga, abyśmy bez trudu mocą Ducha dostali się na miejsce". Skoro tylko się pomodlił, natychmiast znaleźli przygotowany statek, pojawił się przychylny wiatr i w jednej znaleźli się na przewidzianym miejscu, i to płynąc pod prąd.

3 Izajasz powiedział: „Czy będzie czymś niezwykłym, przyjaciele, jeśli spotka nas człowiek, który powie każdemu z nas o jego praktykach ascetycznych?".

4 Paweł powiedział: „Czyż nie objawił mi Bóg, że po trzech dniach zabierze tego człowieka do siebie?". Gdy zbliżali się do tego miejsca, wyszedł im naprzeciw mąż i uściskał ich. Paweł rzekł do niego: „Powiedz nam o swoich czynach, ponieważ pojutrze zostaniesz wzięty do Boga".

5 Powiedział im abba Anuf: „Niech będzie pochwalony Bóg, który dał mi poznać i to, że przybędziecie, i wasz sposób życia". Powiedział im o ich czynach, a potem także o swoich: „Od chwili, w której wypowiedziałem imię Zbawiciela na ziemi, kłamstwo nie wyszło z moich ust. Nie jadłem ziemskiego pożywienia, ponieważ anioł przynosił mi codziennie pokarm z nieba. Żadne pragnienie nie powstało w moim sercu, oprócz

pragnienia Boga. 6 Nie ma nic na ziemi, czego nie dane byłoby mi poznać. Światło nigdy nie przestało świecić przed moimi oczyma. Nie spałem w dzień, a w nocy nie przestawałem szukać Boga. Zawsze był przy mnie anioł, który pokazywał mi moce świata. Światło mojego rozumu nigdy nie zgasło. Każdą moją prośbę Bóg natychmiast spełniał. 7 Często widziałem miriady aniołów, którzy stali przed Bogiem. Widziałem chóry sprawiedliwych. Widziałem tłumy męczenników. Widziałem zgrupowania mnichów. Widziałem dzieło wszystkich, którzy wysławiają Boga. Widziałem szatana wrzuconego w ogień. Widziałem aniołów, którzy wymierzali mu karę. Widziałem sprawiedliwych, którzy na wieki się radowali".

8 Przez trzy dni opowiadał o tych i o wielu innych rzeczach, po czym oddał ducha. Natychmiast zabrali go aniołowie, a chóry męczenników wprowadziły go do nieba, podczas gdy ojcowie patrzyli i słuchali hymnów.

XII Abba Helles

1 Inny z ojców – Helles – od dzieciństwa trwał w ascezie. Często przynosił braciom, którzy mieszkali najbliżej, ogień w zanadrzu. Zachęcał ich, by dochodzili do czynienia znaków, mówiąc: „Jeśli naprawdę ćwiczycie się w ascezie, okażcie więc znaki waszej doskonałości". 2 Innym razem, gdy był sam na pustyni, zachciało mu się miodu. Natychmiast znalazł pod skałą plastry miodu. Wtedy rzekł: „Odejdź ode mnie, nieopanowana żądzo, napisane bowiem zostało: *Postępujcie według ducha, a nie spełnicie pożądania ciała*[51]" i zostawiwszy to, odszedł. Trzy tygodnie już pościł na pustyni, gdy znalazł wyrzucone owoce. Powiedział więc: *Nie będę jadł, ani nie dotknę żadnego z nich, aby nie zgorszyć brata mego, to znaczy duszy. Napisano bowiem: Nie samym chlebem żyje człowiek*[52]. 3 Poszcząc kolejny tydzień, w końcu zasnął. We śnie przyszedł do niego anioł i powiedział: „Gdy wstaniesz, weź i jedz to, co znajdziesz". Gdy wstał, rozejrzał się dookoła i zobaczył źródło, dookoła którego rosły delikatne rośliny, a kiedy skosztował napoju i warzyw, stwierdził, że nigdy nie kosztował niczego słodszego od nich. 4 Znalazł w tym miejscu małą jaskinię i pozostał w niej przez kilka dni, poszcząc. Gdy w końcu zachciało mu się jeść, ukląkł i pomodlił się. I natychmiast obok niego pojawiło się wiele jedzenia, ciepłe bochenki chleba i miód, i różne owoce. 5 Kiedyś odwiedził swoich braci, a gdy pouczył ich w wielu sprawach, pospieszył na pustynię, niosąc trochę rzeczy, któ-

[51] Ga 5,16.

[52] Mt 4,4; Łk 4,4.

re były mu potrzebne. Zobaczył pasące się dzikie oślice, powiedział do nich: „W imię Chrystusa, niech podejdzie jedna z was i weźmie na siebie mój ciężar". Natychmiast zbliżyła się jedna z nich, a on włożył na nią swoje rzeczy, sam wsiadł i w ciągu jednego dnia dotarł do swojej jaskini. Kiedy rozkładał chleby i owoce w słońcu, dzikie zwierzęta przychodziły, jak to miały w zwyczaju, do źródła, a gdy tylko dotknęły chlebów, umierały.

6 Przyszedł kiedyś w niedzielę do pewnych mnichów i spytał ich: „Dlaczego nie sprawowaliście dziś Eucharystii?". Gdy oni odpowiedzieli, że kapłan nie doszedł do nich z przeciwległego brzegu, odrzekł: „Pójdę i sprowadzę go". Ci stwierdzili, że niemożliwe jest, by ktoś przeszedł rzekę z powodu jej głębokości i ogromnej bestii – krokodyla, który pożera wszystkich ludzi. 7 Helles nie zwlekał, ale wstał i pośpieszył do przeprawy i natychmiast bestia przeniosła go na swoim grzbiecie na drugi brzeg. Helles znalazł kapłana we wsi i poprosił, by nie lekceważył braci. Gdy kapłan zobaczył, że odziany on jest w podartą szatę wielokroć zszywaną, spytał się, skąd ją ma, mówiąc: „Bracie, masz najpiękniejszą szatę dla twojej duszy". 8 Podziwiał bowiem jego pokorę i ubóstwo. Abba Helles zaprowadził go na brzeg, a gdy nie znaleźli żadnej barki, krzyknął i przywołał krokodyla, który natychmiast usłuchał, podpłynął i podstawił grzbiet. Helles poprosił kapłana, aby wsiadł z nim razem, ten jednak, gdy zobaczył bestię, przestraszył się i uciekł z powrotem. 9 Przeląkł się bowiem zarówno on, jak i bracia, którzy byli na drugim brzegu, gdy zobaczyli, jak abba przeprawia się przez rzekę na grzbiecie bestii. Kiedy dotarł, wyciągnął bestię na suchy ląd, mówiąc, że lepiej jest dla niej umrzeć i ponieść karę za dusze wszystkich ludzi, których zabiła. Bestia z miejsca upadła i wyzionęła ducha.

10 Helles pozostał z braćmi trzy dni, nauczając ich o przykazaniach, i wyjawiał im to, co postanowił w ukryciu, mówiąc jednemu, iż jest dręczony przez rozpustę, innemu, że przez próżność, innemu, że przez swawolę, innemu, że przez gniew. Jednemu z braci mówił, iż jest łagodny, drugiemu, że jest spokojny. Jednym ukazywał ich wady, drugim cnoty. 11 Gdy oni to słyszeli, zdumiewali się, mówiąc, iż jest to prawda. Powiedział do nich: „Przygotujcie jarzyny. Przyjdzie dziś bowiem do nas wielu braci". Gdy jeszcze je przygotowywali, bracia zjawili się i nawzajem się witali.

12 Jeden z braci, chcąc być zbawionym, poprosił go, by mógł razem z nim żyć na pustyni. Helles odpowiedział, że nie będzie w stanie wytrzymać ataków demonów, ów brat jednak tym bardziej nalegał i przyrzekał, że wszystko wytrzyma. Helles przyjął go więc i polecił mu zamieszkać w drugiej jaskini. 13 W nocy pojawiły się demony. Najpierw dręczyły owego brata nieczystymi myślami, a potem próbowały zadusić. Pobiegł więc i opowiedział abba Hellesowi to, co się zdarzyło. Ten narysował wokół tego miejsca linię i nakazał mu, aby pozostał tam bez obawy.

14 Pewnego razu, gdy brakowało im w jaskini chleba, przybył z nieba anioł, przybrawszy postać brata, i przyniósł im jedzenie. Innym razem dziesięciu braci, którzy szukali Hellesa, błąkało się przez siedem dni po pustyni bez jedzenia. Gdy ich znalazł, nakazał im odpocząć w jaskini. 15 Gdy wspomnieli mu o jedzeniu, abba, choć nic nie miał, aby im podać, powiedział im: *Bóg może nakryć stół na pustyni*[53]. Natychmiast przy drzwiach pojawił się piękny młodzieniec i zapukał, gdy

[53] Ps 78,19.

oni się modlili. Otworzywszy zobaczyli, że młodzieniec ma wielki kosz pełen bochenków chleba i oliwek. Gdy przyjęli je i zabrali, dziękując Bogu, młodzieniec zaraz znikł.

16 Ojciec Kopres opowiedział nam o tych i o wielu innych cudownych rzeczach, traktując nas przyjaźnie, jak to było w jego zwyczaju. Zaprowadził nas do swego ogrodu i pokazał palmy i inne drzewa owocowe, które sam zasadził. Przypomniał sobie bowiem wiarę wieśniaków, którym powiedział, że i pustynia może wydać owoce, jeśli ktoś ma wiarę w Boga. Jak mówił: „Kiedy zobaczyłem, jak oni sieją piasek i ich ziemia wydaje plon, spróbowałem i udało mi się".

XIII APELLES

1 Odwiedziliśmy także w okolicy Achoris innego kapłana o imieniu Apelles. Był to mąż sprawiedliwy, który zanim zwrócił się ku ascezie, zajmował się kowalstwem. Kiedyś, gdy wykuwał dla mnichów narzędzia, przyszedł do niego diabeł pod postacią kobiety. Apelles w pośpiechu wyciągnął ręką z ognia rozżarzone żelazo i poparzył jej twarz i całe ciało. 2 Bracia słyszeli, jak krzyczała w eremie. Od tego czasu mąż ten zawsze mógł chwytać rozżarzone żelazo gołą ręką i nie parzył się. Przyjął on nas życzliwie i opowiedział on mężach godnych Boga, którzy z nim przebywali, i którzy do dziś żyją.

JAN

3 Mieszka na tej pustyni nasz brat o imieniu Jan, innego już wieku, który przewyższa w cnotach wszystkich braci. Nikt nie jest w stanie szybko go odnaleźć, ponieważ często przechodzi z miejsca na miejsce na pustyni. 4 Stał on przez trzy lata pod pewną skałą i modlił się. Nigdy nie siadał, ani nie kładł się spać. Spał tylko tyle, ile udało mu się na stojąco. W niedziele przyjmował komunię, którą przynosił mu kapłan, poza tym nic nie jadł.

5 Pewnego dnia szatan, przybrawszy postać kapłana, wcześniej przyszedł do niego, udając, że chce mu udzielić komunii. Rozpoznawszy go, błogosławiony Jan powiedział: „O, ojcze wszelkiej zdrady i wszelkiej przewrotności, wrogu wszelkiej sprawiedliwości[54], nie za-

[54] Dz 13,10.

oni się modlili. Otworzywszy zobaczyli, że młodzieniec ma wielki kosz pełen bochenków chleba i oliwek. Gdy przyjęli je i zabrali, dziękując Bogu, młodzieniec zaraz znikł.

16 Ojciec Kopres opowiedział nam o tych i o wielu innych cudownych rzeczach, traktując nas przyjaźnie, jak to było w jego zwyczaju. Zaprowadził nas do swego ogrodu i pokazał palmy i inne drzewa owocowe, które sam zasadził. Przypomniał sobie bowiem wiarę wieśniaków, którym powiedział, że i pustynia może wydać owoce, jeśli ktoś ma wiarę w Boga. Jak mówił: „Kiedy zobaczyłem, jak oni sieją piasek i ich ziemia wydaje plon, spróbowałem i udało mi się".

XIII APELLES

1 Odwiedziliśmy także w okolicy Achoris innego kapłana o imieniu Apelles. Był to mąż sprawiedliwy, który zanim zwrócił się ku ascezie, zajmował się kowalstwem. Kiedyś, gdy wykuwał dla mnichów narzędzia, przyszedł do niego diabeł pod postacią kobiety. Apelles w pośpiechu wyciągnął ręką z ognia rozżarzone żelazo i poparzył jej twarz i całe ciało. 2 Bracia słyszeli, jak krzyczała w eremie. Od tego czasu mąż ten zawsze mógł chwytać rozżarzone żelazo gołą ręką i nie parzył się. Przyjął on nas życzliwie i opowiedział on mężach godnych Boga, którzy z nim przebywali, i którzy do dziś żyją.

JAN

3 Mieszka na tej pustyni nasz brat o imieniu Jan, innego już wieku, który przewyższa w cnotach wszystkich braci. Nikt nie jest w stanie szybko go odnaleźć, ponieważ często przechodzi z miejsca na miejsce na pustyni. 4 Stał on przez trzy lata pod pewną skałą i modlił się. Nigdy nie siadał, ani nie kładł się spać. Spał tylko tyle, ile udało mu się na stojąco. W niedziele przyjmował komunię, którą przynosił mu kapłan, poza tym nic nie jadł.

5 Pewnego dnia szatan, przybrawszy postać kapłana, wcześniej przyszedł do niego, udając, że chce mu udzielić komunii. Rozpoznawszy go, błogosławiony Jan powiedział: „O, ojcze wszelkiej zdrady i wszelkiej przewrotności, wrogu wszelkiej sprawiedliwości[54], nie za-

[54] Dz 13,10.

przestaniesz zwodzić dusz chrześcijańskich, ale ośmielasz się podchodzić do samych tajemnic?". 6 Ten zaś mu odpowiedział: „Prawie udało mi się pokonać cię. Tak bowiem jednego z twoich braci oszukałem, że stracił zmysły i wpadł w szaleństwo. Wielu sprawiedliwych długo się nad nim modliło i ledwo zdołali sprawić, że doszedł do zmysłów". To powiedziawszy, demon opuścił go.

7 Ponieważ długo stał w bezruchu, stopy jego popękały, zaczęła wyciekać z nich ropa i wdała się gangrena. Wtedy pojawił się anioł, dotknął jego ust i powiedział: „Chrystus jest dla ciebie prawdziwym pokarmem, Duch Święty prawdziwym napojem. Na razie ci wystarczy duchowe pożywienie, żebyś nie był zbyt pełny i nie zwymiotował". 8 Uleczył go i odszedł z tego miejsca. Jan pozostał na pustyni, wędrował i żywił się roślinkami. W niedziele zaś zjawiał się na tym samym miejscu i przyjmował komunię.

9 Wyprosił trochę liści palmowych od kapłana i wyplatał postronki dla zwierząt. Gdy pewien chromy chciał przybyć do Jana, aby ten go uleczył, wsiadł na osła, a ledwie jego nogi dotknęły postronków, które zrobił święty mąż, natychmiast został uzdrowiony. Posłał inne dary chorym i zostali od razu uwolnieni od choroby.

10 Pewnego razu zostało mu objawione, że w podległych mu klasztorach nie wszyscy żyją we właściwy sposób. Napisał do wszystkich listy przez kapłana, wskazując, że jedni są lekkomyślni, a inni zabiegają o cnotę, i okazało się, że było to zgodne z prawdą. Napisał też do ojców tych mnichów, że niektórzy z nich nie dbają o zbawienie braci, inni zaś wystarczająco ich zachęcają. 11 Jednym zapowiedział nagrody, drugim karę, innych znów zachęcał do doskonalszego życia, przypominając,

by odchodzili od rzeczy zmysłowych do intelektualnych: „Czas bowiem nadszedł, aby dać świadectwo takiego sposobu życia. Nie powinniśmy pozostawać przez cały czas dziećmi i niemowlętami, ale poświęcić się już doskonalszym myślom, sięgać męstwa i wznosić się ku najwyższym cnotom"[55].

12 Te i wiele innych rzeczy opowiedział nam ojciec Apelles o mężach. Wszystkich nie spisaliśmy, gdyż przekraczają miarę cudów, nie dlatego, że nie są zgodne z prawdą, ale z powodu niedowierzania niektórych. My zaś jesteśmy zupełnie pewni, ponieważ wielu wielkich nam o nich opowiadało i oglądaliśmy je na własne oczy.

---

[55] Por. Hbr 5,12–14; 1 P 2,2.

XIV PAFNUCY

1 Odwiedziliśmy także miejsce, gdzie żył Pafnucy anachoreta, wielki i cnotliwy człowiek. Umarł on nieco wcześniej w okolicy miasta Herakleopolis w Tebaidzie. Wiele o nim opowiadano.

2 Po wielu latach ascezy prosił Boga, by wyjawił mu, do kogo ze świętych, którzy cieszą się uznaniem, jest podobny. Ukazał mu się anioł i rzekł: „Podobny jesteś do flecisty, który żyje w takim a takim mieście". Pafnucy pośpieszył do owego człowieka, wypytywał o jego sposób życia i badał jego dokonania. 3 Flecista powiedział mu, co było prawdą, że jest grzesznikiem, pijakiem i rozpustnikiem, który niedawno porzucił życie rozbójnicze, by robić to, co robi. Gdy 4 Pafnucy pytał go dokładnie, co dobrego uczynił, odpowiedział mu, że nie wie, czy zrobił coś dobrego, poza jedną rzeczą. Gdy przebywał jeszcze z rozbójnikami, pewnego razu wyprowadził poświęconą Bogu dziewicę, którą oni chcieli zgwałcić, i nocą pomógł jej wrócić do wioski. 5 Innym znów razem spotkał błąkającą się po pustyni piękną kobietę, która została wypędzona przez zbrojną świtę urzędnika i członków rady miejskiej z powodu długu jej męża i opłakiwała swoją tułaczkę. Spytał ją, dlaczego płacze, 6 ona zaś mu odpowiedziała: „Nie pytaj mnie o nic, panie, ani nie badaj nieszczęsnej, ale zabierz mnie, dokąd zechcesz, jako twoją niewolnicę. Mój mąż bowiem często był chłostany przez ostatnie dwa lata z powodu długów na rzecz państwa, które wynoszą trzysta złotych monet i zamykano go w więzieniu. Trójka moich ukochanych dzieci została sprzedana na licytacji, ja wygnana uciekam z miejsca na miejsce. Teraz błąkam się po pustyni, jednak wiele razy mnie odnajdują i często chłoszczą. Trzeci już dzień jestem na pustyni bez jedzenia". 7 „Ulitowałem się nad nią – powiedział zbójnik – zabrałem ją do jaskini, dałem trzysta złotych monet, zaprowadziłem do miasta i wyzwoliłem ją razem z dziećmi i mężem". 8 Odpowiedział mu Pafnucy: „Nie sądzę, abym zrobił coś tak dobrego, ale wszędzie usłyszysz, że jestem sławny z powodu ascezy. Nie przepędziłem życia lekkomyślnie. Objawił mi więc Bóg, że nie jesteś gorszy ode mnie w cnotliwych uczynkach. Jeśli więc tak wielkie słowa dochodzą o tobie od Boga, bracie, nie zaniedbuj swojej duszy". 9 Ten zaś odrzucił natychmiast flet, który trzymał w ręku i zamieniwszy harmonię muzyczną na duchową melodię, podążył za Pafnucym na pustynię. Przez trzy lata ćwiczył się ze wszystkich sił w ascezie i spędzał czas, modląc się i śpiewając hymny, potem wyruszył w podróż do nieba i zaliczony do chórów świętych i zastępów sprawiedliwych, zasnął.

10 Pafnucy zaś, wysławszy owego człowieka, który tak pięknie wyćwiczył się w cnotach, do Boga, narzucił sobie jeszcze surowszy niż przedtem tryb życia i znów poprosił Boga, by objawił mu, do kogo ze świętych jest podobny. I znowu odezwał się do niego Boski głos, który rzekł: „Podobny jesteś do urzędnika z pobliskiej wioski". 11 Pafnucy poszedł więc czym prędzej do tego człowieka. Gdy zapukał do jego drzwi, tamten wyszedł, jak to miał w zwyczaju, by przyjąć gościa. Obmył jego stopy, przygotował stół i zachęcał, by częstował się potrawami. Pafnucy jednak zapytał o jego uczynki i rzekł: „Człowieku, opowiedz mi o tym, jak żyjesz. Bóg bowiem objawił mi, że sposobem życia przewyższasz wielu mnichów". 12 Na to odrzekł ów mąż, że jest grzesznikiem niegodnym miana mnicha. Gdy zaś Pafnucy nie prze-

stawał pytać, powiedział: „Nie mam żadnej potrzeby, aby opowiadać o tym, co uczyniłem. Jeśli zaś, jak mówisz, od Boga przybywasz, opowiem ci o sobie.

13 Już trzydzieści lat mija od kiedy nie zbliżam się do mojej żony. Żyłem z nią jedynie trzy lata i spłodziłem trzech synów. Teraz pomagają mi oni w pracy. Nie zaprzestałem gościnności aż do dziś. Nikt we wsi nie może się pochwalić, że przede mną przyjmuje gościa. Żaden biedak czy obcy nie odszedł z mojego domu z pustymi rękami, nie zaopatrzony, jak zostało powiedziane. Nie zlekceważyłem nieszczęśliwego biedaka, nie pocieszywszy go. 14 W sądzie nie brałem strony mojego dziecka. Owoce pracy innych nie pojawiły się w moim domu. Nie było sporu, którego bym nie rozstrzygnął. Nikt nie oskarżał moich służących o nieprawość. Moje stada nigdy nie dotknęły plonów innych. Nie obsiewałem moich ziem jako pierwszy, ale czyniłem je wspólnymi dla wszystkich i korzystałem z tego, co na nich pozostało. Nie pozwalałem, aby ubogi był dręczony przez bogacza. Przez całe życie nikogo nie zasmuciłem. Nikogo źle nie osądziłem. To wiem, że uczyniłem z woli Boga". 15 Gdy Pafnucy usłyszał o cnotach tego człowieka, ucałował jego głowę i powiedział: *Niechaj cię Pan błogosławi z Syjonu, oglądaj pomyślność Jeruzalem*[56]. Dobrze to wszystko uczyniłeś. Pozostaje ci jeszcze jedna najważniejsza z cnót – całkowita wiedza o Bogu, której nie da się osiągnąć bez trudu, jeśli nie wyprzesz się świata i nie weźmiesz swojego krzyża, aby podążać za Zbawicielem[57]". Gdy on to usłyszał, nic nie ustalając z rodziną, poszedł za owym mężem na pustynię. 16 Kiedy doszli nad rzekę i okazało się, że nie ma

[56] Ps 128[127],5.

[57] Mt 16,24; Mk 8,34.

żadnego statku, Pafnucy powiedział, że przejdą pieszo rzekę, której nikt nigdy w tym miejscu nie przechodził, ponieważ była głęboka. Oni zaś przeszli, a woda sięgała im do pasa. Gdy doszli, umieścił go w pewnym miejscu, a oddaliwszy się od niego, prosił Boga, by objawił mu, który z nich jest większy. 17 Po krótkim czasie zobaczył duszę tego męża, niesioną przez aniołów, którzy śpiewali Bogu hymn, i mówili: *Szczęśliwy, kogo wybierasz i przygarniasz: mieszka on w Twoich pałacach*[58], a następnie sprawiedliwi odpowiadali: *Obfity pokój dla miłujących Twe imię*[59]. Poznał więc, że mąż ów umarł.

18 Pafnucy zaś wciąż błagał Boga w modlitwach i trwał w postach. Poprosił znów, aby Bóg objawił mu, do kogo jest podobny. I znów odezwał się do niego Boski głos: „Podobny jesteś do kupca poszukującego pięknych pereł[60]. Teraz wstań i nie zwlekaj. Zbliża się bowiem do ciebie człowiek, do którego zostałeś przyrównany". 19 Gdy Pafnucy wyszedł, zobaczył pewnego kupca z Aleksandrii, pobożnego chrześcijanina, który prowadził interesy warte dwadzieścia tysięcy złotych monet. Wraz ze stu statkami płynął on w stronę Górnej Tebainy, cały swój majątek i towar rozdzielając pomiędzy ubogich i mnichów. 20 Przyniósł on razem ze swymi sługami dziesięć worków jarzyn strączkowych dla Pafnucego, a ten spytał: „Cóż to za pomoc?". Kupiec odpowiedział: „To są zyski z mojego handlu ofiarowane Bogu jako pokrzepienie dla sprawiedliwych". „Jak to – rzekł do niego Pafnucy – ty nie nazywasz siebie imieniem mnicha?" 21 Gdy on przyznał, że dążył do tego, odpowiedział: „Dokąd więc będziesz zajmował się interesa-

[58] Ps 65[64],4.

[59] Por. Ps 119[118],165.

[60] Mt 13,45.

mi ziemskimi, nie dotykając niebiańskiego towaru? Pozostaw to innym, a sam jak najbardziej w porę naśladuj Zbawiciela, aby niedługo odejść do Niego". [22] Wtedy on bez zwłoki nakazał swoim sługom rozdać ubogim to, co pozostało, sam zaś odszedł na pustynię i zamknąwszy się w tym samym miejscu, w którym umarli dwaj jego poprzednicy, trwał gorliwie na modlitwie. Po niedługim czasie pozostawiwszy ciało, zamieszkał w niebie.

[23] Pafnucy, także i tego człowieka wysławszy do nieba, sam stracił chęć do życia, nie będąc już w stanie dalej ćwiczyć się w ascezie. Ukazał mu się anioł i rzekł: „Chodź już i ty, o błogosławiony, do wiecznych namiotów Boga. Prorocy przybyli, aby przyjąć cię do swoich chórów. Wcześniej ci tego nie wyjawiałem, abyś nie popadł w pychę i nie stracił zasługi". [24] Mąż ów żył jeszcze jeden dzień i opowiedziawszy o tym objawieniu kapłanom, którzy do niego przybyli, oddał ducha. Kapłani zobaczyli go wyraźnie wśród chórów sprawiedliwych i aniołów, którzy nieśli go do Boga.

XV PITYRION

[1] W Tebaidzie odwiedziliśmy także wysoką górę położoną nad rzeką, bardzo groźną i urwistą, na której mieszkali w jaskiniach mnisi. Ich ojciec, który nazywał się Pityrion, był jednym z uczniów Antoniego i trzecim po nim w kolejności przełożonym jego klasztoru. Uczynił wiele różnych cudów, a szczególnie wyrzucał złe duchy. [2] Będąc następcą Antoniego i jego ucznia Ammona, słusznie też odziedziczył po nich dary. Opowiadał nam o wielu różnych rzeczach, a przede wszystkim o rozróżnianiu duchów. Mówił, że są demony, które podtrzymując w nas namiętności, często nakłaniają nasze charaktery do złego. „Każdy więc, dzieci – powiedział nam – kto chce wygnać demona, najpierw niech ujarzmi namiętności. [3] Jeśli bowiem ktoś pokona jakąś namiętność, wygna także jej demona. Powinniście więc po trochu zwalczać namiętności, aby wygnać ich demony. Demon towarzyszy obżarstwu, jeśli więc opanujecie obżarstwo, wygnacie jego demona".

[4] Jadł ów mąż dwa razy w tygodniu, w dzień Pański i piątego dnia, pożywiając się odrobiną zupy z mąki pszennej. Nie mógł przyjmować innego pokarmu z powodu swojego przyzwyczajenia.

XVI Eulogiusz

1 Odwiedziliśmy też innego kapłana o imieniu Eulogiusz. Gdy składał on dary Bogu, otrzymywał tak wielką łaskę poznania, że znał myśli wszystkich mnichów, którzy byli obecni. Często widząc niektórych mnichów, którzy chcieli zbliżyć się do ołtarza, zatrzymywał ich, mówiąc: „Jak ośmielacie się podchodzić do świętych tajemnic, mając złe myśli? Ty rozmyślałeś tej nocy nieprzystojnie o nierządzie". 2 Drugi – jak mówił – rozważał w myśli, że nie ma różnicy, czy do łaski Bożej przystępuje jako grzesznik czy sprawiedliwy. Inny zaś wątpił przy składaniu ofiary: „Czy zostanę uświęcony, jeśli przystąpię do niej?". Odstąpcie na krótko od świętych tajemnic i nawróćcie się w duszy, żebyście dostąpili odpuszczenia grzechów i stali się godni komunii z Chrystusem. Jeśli bowiem wcześniej nie oczyścicie myśli, nie będziecie mogli przystąpić do łaski Boga".

XVII Izydor

1 Odwiedziliśmy także w Tebaidzie pewien klasztor należący do Izydora, otoczony wysokim ceglanym murem, w którym mieszkało tysiąc mnichów. W środku znajdowały się studnie, ogrody i wszystko, co było potrzebne, gdyż żaden z mnichów nigdy nie wychodził na zewnątrz. Starszy mnich był odźwiernym i nie pozwalał mnichom wychodzić, a obcym wchodzić, chyba że ktoś chciał tam pozostać do końca życia i nigdy nie opuszczać tego miejsca. 2 Przyjmował on przybyszów w małym pomieszczeniu przy bramie, następnego dnia rano błogosławił ich i odsyłał w pokoju. Jedynie dwaj starsi spośród mnichów, którzy kierowali pracami braci, wychodzili i przynosili to, co było im niezbędne. Starzec, który sprawował służbę przy bramie, powiedział nam, że ci, którzy mieszkają wewnątrz, są tak święci, że mogą czynić wszystkie cuda i żaden z nich nie choruje aż do śmierci. A gdy dla któregoś nadchodzi czas odejścia, zawczasu mówi o tym wszystkim, po czym kładzie się i zasypia.

XVIII Serapion

1 Odwiedziliśmy także w granicach Arsinoe pewnego kapłana o imieniu Serapion, ojca wielu klasztorów i przełożonego wielkiej wspólnoty, która liczyła dziesięć tysięcy mnichów. Dzięki wspólnocie mieli wiele środków, gdyż w czasie żniw wszyscy razem zbierali zboże i przynosili mu to, co każdy otrzymał jako zapłatę ze zbiorów, co roku dwadzieścia artab, czyli – jak my mówimy – czterdzieści korców. Z tego zaopatrywał on biednych, tak że w okolicy nie było nikogo ubogiego. Zboże wysyłano również ubogim w Aleksandrii. 2 Także żaden z ojców, o których opowiadaliśmy, w całym Egipcie nie zaniedbywał takiego gospodarzenia. Dzięki trudom wspólnoty wysyłane są statki pełne zboża i szaty dla ubogich w Aleksandrii, ponieważ w pobliżu rzadko można spotkać kogoś potrzebującego.

3 Odwiedziłem w okolicach Babilonu i Memfis wielu wielkich ojców i niezliczone mnóstwo mnichów ozdobionych przeróżnymi cnotami. Widziałem spichlerze Józefa, w których w tamtych czasach składowano zboże.

XIX Apoloniusz Męczennik

1 W Tebaidzie żył mnich o imieniu Apoloniusz, który wielu cudów dokonał w swoim życiu. Został uznany godnym miana diakona, ponieważ wszystkimi cnotami przewyższał wszystkich, którzy kiedykolwiek zyskali sobie sławę. 2 W czasie prześladowań dodawał odwagi wyznawcom Chrystusa, prowadząc w ten sposób wielu do męczeństwa. Sam został zamknięty w więzieniu pod strażą. Pospólstwo pogańskie przychodziło do niego i obrzucało go słowami pełnymi oburzenia i oszczerstwami.

3 Był wśród nich pewien fletnista, człowiek sławny ze względu na swoją rozwiązłość, który przyszedł i ubliżał Apoloniuszowi, mówiąc, iż jest on bezbożnikiem, oszustem i włóczęgą znienawidzonym przez wszystkich ludzi, który powinien jak najszybciej zginąć. Apoloniusz rzekł do niego: „Niech Bóg zmiłuje się nad tobą, człowieku, i nic z tego, co tu mówiłeś, nie policzy ci za grzech". Gdy usłyszał to ów fletnista – Filomen, poczuł w sercu ból, jakby został ukłuty słowami tego męża. 4 Natychmiast pospieszył do trybuny, stawił się przed sędzią i rzekł do niego w obecności ludu: „Czynisz niesprawiedliwość, sędzio, karząc niewinnych ludzi. Chrześcijanie bowiem ani nie czynią, ani nie mówią niczego złego, przeciwnie, nawet błogosławią swoich nieprzyjaciół". 5 Gdy Filomen to mówił, sędzia myślał z początku, że kpi on sobie i żartuje, ale kiedy zobaczył, że trwa przy tym, powiedział: „Człowieku, oszalałeś, nagle odszedłeś od zmysłów". „Nie oszalałem – odpowiedział Filomen – niesprawiedliwy sędzio, jestem chrześcijaninem". Sędzia wraz z tłumem starał się go przekonać pochlebstwami, ale gdy spostrzegł, że

trwa przy tym niewzruszony, wydał go na różnego rodzaju tortury. 6 Pochwycił także Apoloniusza, dręczył go bardzo i torturował jako oszusta. Apoloniusz rzekł do niego: „Modliłem się także za ciebie, sędzio, i za wszystkich, którzy są tu obecni, byście poszli za moją błędną wiarą". 7 Sędzia usłyszawszy to, rozkazał obu wrzucić w ogień na oczach całego tłumu. Gdy znajdowali się już w płomieniach, w obecności sędziego błogosławiony Apoloniusz zawołał do Boga tak, że słyszał to cały lud i sędzia: *„Nie wydawaj, Panie, dzikim bestiom duszy, która cię wysławia"*[61], ale jawnie okaż się nam". 8 Zaraz pojawiła się jasna chmurka podobna do rosy, okryła obu mężów i zgasiła ogień. Zadziwieni ludzie wraz z sędzią zakrzyknęli: „Jedynym Bogiem jest Bóg chrześcijan!". 9 Jakiś zły człowiek doniósł o tym prefektowi Aleksandrii, który wybrał i wysłał srogich i okrutnych gwardzistów i strażników, ażeby przyprowadzili w więzach wszystkich, którzy byli wraz z sędzią i Filemonem. Prowadzono więc także Apoloniusza i innych wyznawców. 10 Podczas drogi spłynęła na niego łaska i począł nauczać żołnierzy, a gdy i oni, przejęci, uwierzyli w Zbawiciela, wszyscy razem poszli przed podium sędziego w więzach. Sędzia zobaczywszy ich niewzruszonych w wierze, rozkazał jak najszybciej utopić ich w głębinie. Oni zaś uznali to za symbol chrztu. 11 Krewni znaleźli ich ciała wyrzucone na brzeg i pochowali wszystkich razem. Tam zdziałali wiele cudów, które i teraz się dokonują. Taką bowiem łaskę otrzymał ten mąż, że o cokolwiek prosił, zostawał wysłuchany. W ten sposób obdarował go Zbawiciel. 12 My także widzieliśmy w martyrium jego i tych, którzy razem z nim zostali umęczeni i pomodliliśmy się, a oddawszy pokłon Bogu, pożegnaliśmy miejsca ich pochówku w Tebaidzie.

[61] Ps 74[73],19.

XX Dioskur

1 Odwiedziliśmy w Tebaidzie jeszcze innego kapłana o imieniu Dioskur, ojca stu mnichów. Mówił on tym, którzy chcieli zbliżyć się do łaski Boga: „Baczcie, by ktoś, kto w nocy rozmyślał o kobietach, nie ośmielił się podchodzić do świętych tajemnic, żeby nikt z was nie śnił, wyobrażając sobie coś takiego. 2 Bez tych bowiem wyobrażeń upływy nasienia pojawiają się samoczynnie, nie z wyboru, ale mimowolnie. Powstają bowiem z natury i z nadmiaru materii, nie są więc uważane za grzech. Wyobrażenia zaś, które pojawiają się z wolnego wyboru, są znakiem złej woli. 3 Mnich powinien przekroczyć prawo natury, aby nie doznać najmniejszego splamienia ciała, ale powinien wyniszczać ciało i nie pozwalać, by gromadziła się w nim materia. Należy więc starać się osłabić materię długimi postami, bo inaczej będzie pobudzała nasze pragnienia. 4 Mnich nie powinien w ogóle zwracać uwagi na pragnienia. Czym bowiem różnić się będzie od ludzi świeckich, którzy, jak często widzimy, powstrzymują się od przyjemności, dbając o zdrowie ciała albo kierując się jakimiś innymi uzasadnionymi pragnieniami? O ileż bardziej mnich powinien się troszczyć o zdrowie duszy, umysłu i ducha".

Mnisi z Nitrii

5 Dotarliśmy także do Nitrii, gdzie widzieliśmy wielu wielkich anachoretów. Niektórzy z nich pochodzili stamtąd, inni byli przybyszami. Prześcigali się oni w cnotach i współzawodniczyli ze sobą w ascezie. Udowodnili, że posiedli wszelkie cnoty i konkurowali ze sobą w spo-

sobie życia, prześcigając jedni drugich. [6] Jedni poświęcali się kontemplacji, inni życiu czynnemu. Gdy kilku zobaczyło, że idziemy z daleka przez pustynię, wyszli nam na spotkanie, niosąc wodę. Jedni obmyli nam stopy, inni wyczyścili ubrania, jeszcze inni zaprosili na posiłek. Jedni z nich pouczali nas o cnotach, a następni o kontemplacji i poznaniu Boga. Każdy spieszył, by pomóc nam tym, co potrafił. Czy ktoś byłby w stanie opisać ich cnoty, skoro nikt nie potrafi godnie o tym opowiedzieć?

[7] Zamieszkują miejsce pustynne, a eremy ich są w pewnej odległości od siebie, tak żeby z daleka jeden nie mógł drugiego rozpoznać, ani szybko spostrzec, ani usłyszeć głosu. Każdy przebywa sam w wielkiej ciszy. Jedynie w soboty i niedziele zbierają się w kościele i spotykają. Zdarzało się, że ciała wielu z nich często znajdowano dopiero na czwarty dzień, ponieważ widzą się tylko podczas Eucharystii. [8] Niektórzy z nich na Eucharystię idą trzy albo cztery mile – w takiej odległości od siebie mieszkają. Miłość ich wobec siebie nawzajem, a także wobec innych braci jest tak wielka, że często, gdy wielu ludzi chce przyłączyć się do nich dla zbawienia, każdy z mnichów nitryjskich spieszy, aby oddać przybyszom swój erem, by mogli wypocząć.

[9] Odwiedziłem tam pewnego ojca o imieniu Ammoniusz, mającego piękny erem z podwórzem, studnią i wszystkimi niezbędnymi rzeczami. Pewnego razu przybył do niego brat, który chciał zostać zbawiony i poprosił, by znalazł mu erem, w którym mógłby zamieszkać. Ammoniusz natychmiast wyszedł, przykazując mu, by nie odchodził z eremu, póki nie znajdzie mu odpowiedniego miejsca. Zostawił mu wszystko, co miał, wraz z samym eremem, a sam zamknął się w ma-

lutkim eremie, który znajdował się z dala od tego miejsca. [10] Jeśli tych, którzy przychodzili, chcąc być zbawieni, było wielu, zbierał całą wspólnotę i jeden przynosił cegły, drugi wodę, i tak w jeden dzień budowali eremy. [11] Tych, którzy mieli w tych eremach mieszkać, zapraszano do kościoła na ucztę, a gdy oni jeszcze tam się radowali, każdy z mnichów z własnej celi napełniał melotę i kosz chlebem i potrzebnymi rzeczami i zanosił do nowych eremów tak, aby nikt nie mógł się zorientować, co od kogo pochodzi. Wieczorem przychodzili ci, którzy mieli zająć eremy i nagle znajdowali wszystko, co było im potrzebne.

[12] Odwiedziliśmy też innego męża o imieniu Didymos, podeszłego wiekiem o uroczej powierzchowności. Zabijał on skorpiony, żmije rogate i węże gołą stopą, czego nikt inny nie ośmielał się robić. Wielu bowiem, którzy sądzili, że to potrafią, zabijanych było przez dzikie zwierzęta, gdy tylko je dotknęli.

[13] Odwiedziliśmy także innego ojca mnichów o imieniu Kronides, który doczekał pięknej starości. Był on jednym z dawnych towarzyszy Antoniego i dożył stu dziesięciu lat. Wiele nas pouczał i napominał, mając w pogardzie samego siebie, aż do starości trwał w tak wielkiej pokorze.

[14] Odwiedziliśmy także trzech bardzo doskonałych braci, których z racji ich cnotliwego życia chciano uczynić biskupami, a którzy przez bogobojność odcięli sobie uszy. Był to bardzo śmiały czyn, jednak w słusznym celu, by nikt ich więcej nie niepokoił.

[15] Odwiedziliśmy też Ewagriusza, męża mądrego i uczonego, który potrafił rozróżnić myśli, do czego doszedł przez doświadczenie. Często chodził do Aleksandrii i odpierał zarzuty pogańskich filozofów. [16] Zalecał

on swoim braciom, by nie pili wody do syta. Mówił bowiem: „Demony często przybywają na miejsca wilgotne". Opowiedział nam też wiele innych rzeczy na temat ascezy, wzmacniając naszą wiarę.

17 Wielu innych nie jadło ani chleba, ani owoców, żywiąc się jedynie dziką sałatą. Niektórzy z nich nie spali przez całą noc, ale siedząc lub stojąc do rana trwali na modlitwie.

XXI Makary [Egipski]

1 Wielu ojców tam mieszkających opowiadało nam o życiu Makarego, który był uczniem Antoniego, a który zmarł jakiś czas wcześniej. Tak jak Antoni czynił on wiele cudów, uzdrowień i znaków. Wszystkich ich nikt nie jest w stanie opisać, o niektórych jednak z jego dokonań wspomnimy, krótko je przedstawiając.

2 Pewnego razu Makary zobaczył wielkiego męża, ojca Antoniego, który pracował, a obok niego leżały wielkie liście palmowe. Poprosił Antoniego o wiązkę liści, ten zaś mu odrzekł: „Napisane zostało: *Nie będziesz pożądał niczego, co należy do twego bliźniego*"[62]. Gdy tylko to powiedział, wszystkie liście uschły, jakby zostały spalone. Widząc to, Antoni powiedział Makaremu: „Oto mój duch spoczął na tobie i teraz odziedziczysz moje cnoty".

3 Jakiś czas później diabeł znalazł Makarego na pustyni bardzo wyczerpanego i powiedział do niego: „Oto otrzymałeś łaskę Antoniego. Dlaczego więc nie użyjesz tego zaszczytu i nie poprosisz Boga o pożywienie i siłę na drogę?". On zaś mu odrzekł: *Mocą moją i pieśnią jest Pan*[63]. Ty zaś nie wystawiaj na próbę sługi Boga. 4 Diabeł uczynił więc wyobrażenie błąkającej się po pustyni wielbłądzicy, która obładowana była wszystkimi niezbędnymi rzeczami. Gdy zobaczyła Makarego, usiadła naprzeciw niego. On zaś, poznawszy, iż jest to

---

[62] Por. Wj 20,17.

[63] Por. Ps 28[27],7.

zjawa (co było prawdą), wstał do modlitwy i wielbłądzica natychmiast zapadła się w ziemię.

5 Innym razem po długim czasie postu i modlitw poprosił Boga, aby pokazał mu raj, który Jannes i Jambres[64] zasadzili na pustyni egipskiej, chcąc stworzyć obraz prawdziwego raju. 6 Błąkał się po pustyni przez trzy tygodnie bez jedzenia i gdy już mdlał, anioł zaniósł go na to miejsce. Wejść do raju z każdej strony strzegły demony i nie pozwalały mu tam wejść. Było to ogromne miejsce, które zajmowało bardzo duży teren. 7 Gdy Makary pomodlił się i ośmielił się wejść, znalazł tam dwóch świętych mężów, którzy weszli w ten sam sposób i już dość długo tam przebywali. Pomodlili się i przywitali, ciesząc się wzajemną obecnością. Obmyli jego stopy i przynieśli owoce raju. Makary przyjął je i złożył Bogu dziękczynienie, podziwiając wielkość i rozmaitość owoców. Powiedział do towarzyszy: „Dobrze byłoby, gdyby przybyli tu wszyscy mnisi". 8 Rzekł: „W środku raju były trzy wielkie źródła tryskające z otchłani, które nawadniały raj, ogromne drzewa, które rodziły wiele owoców wszystkich rodzajów, jakie istnieją pod niebem". 9 Makary pozostał z nimi przez siedem dni, a potem zapragnął wyjść do miejsc zamieszkałych i przyprowadzić z sobą mnichów. Święci mężowie powiedzieli mu jednak, że nie będzie w stanie tego zrobić. Pustynia jest bowiem ogromną przestrzenią i wiele demonów na całym jej obszarze zwodzi i zabija mnichów tak, że często zdarza się, iż ci, którzy chcą tu przybyć, giną. 10 Makary jednak nie chciał tam pozostać, ale powiedział: „Powinienem przyprowadzić ich tutaj, żeby zażyli tej przyjemności". Poszedł więc do miejsc zamieszkałych, zabierając ze sobą, jako dowód, trochę owoców. Zebrał

[64] Por. 2 Tm 3,8.

też dużo liści palmowych i niósł, kładąc je jako znaki, aby nie stracić orientacji, którędy szedł. 11 Położył się do snu na pustyni, a gdy się zbudził, znalazł przy swojej głowie wszystkie liście palmowe zebrane przez demony. Wstał i powiedział do nich: „Jeśli jest to wola Boga, nie będziecie w stanie przeszkodzić nam w dojściu do raju". 12 Gdy doszedł do zamieszkałych okolic, pokazywał mnichom owoce i zachęcał ich, by poszli do raju. Zgromadziło się przy nim wielu ojców, którzy powiedzieli: „Czy ten raj nie powstał na zgubę naszych dusz? Jeśli bowiem teraz go zakosztujemy, otrzymamy nasze dobra na tej ziemi. Jaką zapłatę otrzymamy później, gdy odejdziemy do Boga? Dzięki jakim cnotom zostaniemy nagrodzeni?". I przekonali Makarego, żeby nigdzie nie iść.

13 Innym razem przysłano mu świeże winogrona. Chciał je zjeść, dowodząc jednak panowania nad sobą, odesłał je pewnemu bratu, który chorował i także pragnął zjeść winogrona. Otrzymawszy je, bardzo się ucieszył, ale odesłał innemu bratu, udając, że nie może jeść, bo w ten sposób chciał ukryć swoją wstrzemięźliwość. Kiedy tamten z kolei otrzymał pożywienie, uczynił to samo, choć bardzo chciał je zjeść.

14 Gdy winogrona dotarły do wielu braci i nikt nie chciał ich zjeść, ostatni, który je otrzymał, odesłał je znów Makaremu, żeby zrobić mu przyjemność tak wielkim podarunkiem. Makary rozpoznał winogrona, a po zbadaniu całej sprawy zdumiał się i składał dzięki Bogu za tak wielką wstrzemięźliwość braci. W końcu i on sam nie zjadł owych winogron.

15 Innym razem, jak powiadają, Makary, który mieszkał w jaskini na pustyni, modlił się. W innej jaskini niedaleko żyła hiena. Gdy on się modlił, podeszła hiena

i dotknęła jego stóp. Delikatnie chwyciła go za skraj szaty i pociągnęła do swojej jaskini. Makary poszedł za nią, mówiąc: „Co też chce zrobić to zwierzę?". 16 Gdy doszedł z nią aż do jej jaskini, hiena weszła do środka i wyniosła mu swoje szczeniątka, które okazały się być ślepe. Makary pomodlił się i oddał hienie szczenięta obdarzone wzrokiem. Jakby w dziękczynnym darze hiena przyniosła mu wielką skórę ogromnego barana i położyła mu u stóp. On zaś uśmiechnął się do niej, jakby była istotą rozumną i świadomą, przyjął skórę i rozścielił ją sobie. Skóra ta zachowała się aż do teraz u pewnego brata.

17 Opowiada się także, że gdy pewien złoczyńca za pomocą czarów przemienił dziewczynę, która żyła w dziewictwie, w klacz, rodzice dziewczyny przyprowadzili ją do Makarego i prosili, by zechciał się pomodlić i przemienić ją znów w kobietę. Makary zamknął ją na siedem dni wraz z towarzyszącymi jej rodzicami, a on w innej celi trwał na modlitwie. Siódmego dnia wyprowadził ją, namaścił ją całą oraz jej rodziców oliwą, ukląkł i modlił się razem z nimi, a gdy wstali, znaleźli ją przemienioną z powrotem w dziewczynę.

XXII Amun

1 Przed Makarym w Nitrii żył mnich o imieniu Amun, którego duszę przyjmowaną do nieba zobaczył Antoni. Był on pierwszym mnichem, który zamieszkał w Nitrii. Pochodził z dobrej rodziny i miał bogatych rodziców, którzy zmusili go, aby ożenił się wbrew woli. Skoro przymusili go do tego, w małżeńskiej sypialni przekonał on dziewczynę, aby wraz z nim, w ukryciu, zachowywała dziewictwo. 2 Po niedługim czasie on wyjechał do Nitrii, ona zaś zachęciła swą służbę do zachowywania dziewictwa i swój dom zamieniła w klasztor.

3 Gdy Amun samotnie przebywał w Nitrii, przyniesiono mu związane łańcuchem dziecko, które zachorowało na wściekliznę. Pies ugryzł je i zaraził wścieklizną. Całym jego ciałem szarpał ból nie do zniesienia. 4 Kiedy Amun zobaczył rodziców dziecka, którzy przybyli z błaganiem, powiedział: „Dlaczego mi się naprzykrzacie, ludzie? Prosicie o coś, co przekracza moją zasługę, pomoc sami zaś macie w swoich rękach. Oddajcie wdowie byka, którego potajemnie zabiliście, a dziecko wasze wyzdrowieje". Gdy wina ich została wydobyta na jaw, rodzice z radością zrobili to, co im nakazał, a gdy Amun się pomodlił, dziecko natychmiast wyzdrowiało.

5 Innym razem przybyli do niego jacyś ludzie w odwiedziny. Aby osądzić ich usposobienie, Amun powiedział: „Przynieście mi stągiew, abym miał dość wody na ugoszczenie przybywających". Przyrzekli, że przyniosą, ale gdy przyszli do wsi, jeden z nich zmienił zdanie i rzekł do drugiego: „Nie zabiję mojej wielbłądzicy i nie włożę stągwi na nią, żeby nie umarła". 6 Drugi słysząc

to, zaprzągł własne osły i z wielkim trudem doniósł stągiew. Przyjąwszy ją, Amun spytał: „Cóż się stało, że wielbłądzica twojego towarzysza padła, podczas gdy ty tu dotarłeś?". Gdy człowiek ów wrócił, dowiedział się, że wielbłądzicę pożarły wilki.

7 Mąż ów uczynił wiele innych cudów. Przyszło kiedyś do niego dwóch mnichów, których przysłał Antoni, aby go zaprosić. Antoni bowiem przebywał na głębokiej pustyni. Gdy wracali do niego, doszli do jednego z ramion Nilu. Nagle bracia zobaczyli, że Amun został przeniesiony na drugi brzeg, sami zaś przepłynęli. Gdy doszli do Antoniego, ten odezwał się najpierw do Amuna: „Bóg objawił mi wiele rzeczy o tobie i pokazał twoje odejście, musiałem więc cię wezwać, abyśmy mogli się sobą uradować i prosić za siebie nawzajem". Umieścił go w bardzo oddalonym miejscu i przykazał, by nie odchodził stamtąd aż do śmierci. Gdy Amun umarł, przebywając tam samotnie, Antoni zobaczył jego duszę, którą aniołowie nieśli do nieba.

XXIII Makary Aleksandryjski

1 Powiadają także, że był jeszcze jeden Makary, który jako pierwszy zbudował pustelnię w Sketis. Jest to miejsce pustynne odległe od Nitrii o jeden dzień i noc drogi przez pustynię i bardzo niebezpieczne dla wędrowców. Jeśli bowiem ktoś nawet trochę pomyli kierunek drogi, może błąkać się po pustyni, narażając się na niebezpieczeństwo. Wszyscy tamtejsi ojcowie są bardzo doskonali. Nikt bowiem, kto nie jest doskonały, nie mógłby pozostać w tym miejscu, które jest dzikie i pozbawione wszystkiego, co niezbędne. 2 Wspomniany wyżej Makary, który był obywatelem Aleksandrii, pewnego dnia spotkał Wielkiego Makarego. Obaj zamierzali przepłynąć przez Nil, wsiedli więc na ogromny prom, na który weszło także z dużym hałasem dwóch trybunów. Mieli oni wóz, cały pokryty brązem, konie ze złotymi uzdami, żołnierzy z włóczniami oraz służących przepasanych złotymi pasami i noszących naszyjniki. 3 Gdy trybunowie ujrzeli siedzących w kącie mnichów ubranych w stare łachmany, chwalili prostotę ich życia, a jeden z nich rzekł: „Błogosławieni (gr. makarioi) jesteście wy, którzy drwicie ze świata". 4 Odpowiedział mu Makary Aleksandryjski: „My drwimy ze świata, z was zaś drwi świat. Wiedz, że nie z własnej woli, ale proroczo to powiedziałeś. Obaj bowiem nosimy imię Makary". Poruszony tą mową trybun, gdy tylko przybył do domu, zdjął szaty, rozdając wielkie jałmużny, wybrał życie mnisze.

XXIV Paweł (Prostak)

1 Antoni miał pewnego ucznia o imieniu Paweł, którego nazywano „Prostakiem". Przyłapał on swoją żonę na cudzołóstwie i bez słowa odszedł na pustynię do Antoniego, a upadłszy mu do kolan, prosił, by mógł z nim pozostać, chciał bowiem zostać zbawiony. Antoni powiedział do niego: „Możesz zostać zbawiony, jeśli będziesz posłuszny i jeśli będziesz robił to, co ode mnie usłyszysz". W odpowiedzi Paweł odrzekł: „Zrobię wszystko, cokolwiek mi polecisz". 2 Antoni, by sprawdzić jego charakter, powiedział: „Stój i módl się w tym miejscu, dopóki nie przyjdę i nie dam ci pracy, którą będziesz wykonywał". Wszedł do jaskini i obserwował go przez okno, a on stał nieporuszony przez cały tydzień, męcząc się z powodu upału. 3 Po tygodniu Antoni wyszedł, mówiąc: „Chodź i zjedz". Przygotował stół i potrawy i powiedział: „Usiądź i nie jedz, tylko przyglądaj się jedzeniu". 4 Gdy nastał wieczór, a Paweł nic nie zjadł, Antoni powiedział do niego: „Pomódl się i idź spać". Paweł wstał od stołu i tak uczynił. O północy Antoni zbudził go na modlitwę i przedłużył ją aż do dziewiątej godziny dnia. Przygotował stół i znów kazał mu jeść. 5 Gdy ledwie trzy razy ugryzł chleb, Antoni polecił mu wstać, nie brać wody i wysłał go na pustynię, mówiąc: „Przyjdź tu za trzy dni". 6 Gdy przyszedł, przybyli do Antoniego pewni bracia. Paweł patrzył, co Antoni nakaże mu robić. Ten rzekł: „W milczeniu usługuj braciom i nie jedz nic, dopóki nie odejdą". 7 Po trzech tygodniach, kiedy Paweł nic nie jadł, bracia spytali go, dlaczego milczy. Gdy nie odpowiedział, Antoni powiedział do niego: „Dlaczego milczysz? Odpowiedz braciom". Wtedy odpowiedział.

8 Innym razem, gdy Paweł przyniósł Antoniemu dzban miodu, ten rzekł: „Rozbij to naczynie i rozlej miód". Gdy to zrobił, Antoni odezwał się znowu: „Zbierz miód znowu łyżeczką tak, by nie przenieść żadnego brudu". 9 Znów polecił mu przez cały dzień czerpać wodę. Nauczył go pleść kosze, a po kilku dniach kazał mu wszystkie rozpleść. Rozpruł jego szatę i kazał mu zszyć. Potem znów mu ją rozpruł, a ten znów zszywał. 10 Mąż ów doszedł do takiego posłuszeństwa, że otrzymał od Boga łaskę wypędzania demonów. Jeśli błogosławiony Antoni nie był w stanie wyrzucić demonów, odsyłał je do Pawła, który wyrzucał je natychmiast.

XXV PIAMMON

1 W Egipcie jest jeszcze jedna pustynia. Znajduje się ona nad morzem, ale panują na niej bardzo surowe warunki. Zamieszkuje ją wielu wielkich anachoretów. Pustynia ta leży w pobliżu Diolkopolis.

2 Odwiedziliśmy tam kapłana, świętego męża, o imieniu Piammon, bardzo pokornego, który często miał widzenia. Raz, gdy sprawował służbę Bożą, zobaczył anioła stojącego po prawej stronie ołtarza i braci przystępujących do komunii, których imiona anioł zaznaczał i zapisywał w księdze. Zobaczył, że imiona tych, którzy nie byli obecni na synaksie, anioł wymazuje. Ci po trzynastu dniach zmarli.

3 Wiele razy demony dręczyły Piammona, tak go osłabiając, że nie mógł stać przy ołtarzu. Zjawiał się wtedy anioł, który chwytając go za rękę, natychmiast go umacniał i zdrowego stawiał przy ołtarzu. Gdy bracia widzieli jego cierpienia, zdumiewali się.

XXVI JAN

Odwiedziliśmy także innego Jana w Diolkos, ojca pustelni, który obdarzony został wielką łaską. Miał wygląd Abrahama, brodę zaś jak Aaron. Dokonywał znaków i uzdrowień. Uleczył wielu paralityków i chorych na podagrę.

EPILOG

1 *Odwiedziliśmy także wielu innych mnichów i ojców w całym Egipcie, którzy czynili cuda i znaki, a których z powodu ich liczby tutaj nie wspomnieliśmy. Opowiedzieliśmy o nielicznych spośród wielu. Cóż bowiem można byłoby powiedzieć o Górnej Tebaidzie, tej w której leży Syene, gdzie spotkać można jeszcze wspanialszych ludzi i niezliczone mnóstwo mnichów? Kto uwierzyłby w ich sposób życia, który przekracza ludzkie możliwości?* 2 Aż do dziś dnia wskrzeszają oni umarłych i chodzą po wodzie tak jak Piotr. Wszystko, czego Zbawiciel dokonał przez świętych, dokonuje teraz przez nich.

3 Ponieważ jednak wyprawa poza Lyko była dla nas wielce niebezpieczna, z powodu ataków zbójców, nie ośmieliliśmy się odwiedzić świętych, którzy tam mieszkali. Dotarcie bowiem do tych ojców, o których była mowa, było niebezpieczne i trudne. Nie bez wysiłku zobaczyliśmy to, o czym opowiadamy, ale wiele przecierpieliśmy i byliśmy bardzo blisko niebezpieczeństwa, zanim zostaliśmy uznani za godnych, by te rzeczy oglądać. Siedem razy staliśmy w obliczu śmierci, a w ósmym zło nas nie dotknęło[65].

4 Po pierwsze, idąc przez pięć dni i pięć nocy przez pustynię, omal nie zemdleliśmy z głodu i pragnienia.

5 Innym razem natrafiliśmy na jakieś bagno najeżone czymś ostrym i kłującym, stopy mieliśmy poranione

[65] Por. Hi 5,19.

tak, że ból stawał się nie do zniesienia i prawie wyzionęliśmy ducha.

6 Za trzecim razem wpadliśmy w błoto po biodra i nie było nikogo, kto by nas ratował[66]. Zawołaliśmy więc słowami błogosławionego Dawida: *Wybaw mnie, Panie, bo woda sięga mej duszy, ugrzęzłem w mule topieli i nie mam nigdzie oparcia. Wyrwij mnie z bagna, abym nie zatonął*[67].

7 Za czwartym razem masa wód napłynęła, ponieważ wezbrał Nil, i przez trzy dni brodziliśmy przez wodę, omal nie topiąc się w szczelinach. Wtedy wołaliśmy: *Niechaj mnie nurt wody nie porwie, niech nie pochłonie mnie głębia, niech otchłań nie zamknie nade mną swej paszczy!*[68].

8 Za piątym razem idąc brzegiem morza w kierunku Diolkos, wpadliśmy na rozbójników. Tak nas ścigali, chcąc pochwycić, że prawie straciliśmy oddech. Ścigali nas jakieś dziesięć mil.

9 Za szóstym razem, gdy płynęliśmy przez Nil, łódź się wywróciła i prawie utonęliśmy.

10 Za siódmym razem, na jeziorze Mareotis, gdzie rośnie papirus, dotarliśmy na małą, bezludną wysepkę, na której przebywaliśmy przez trzy dni i trzy noce pod gołym niebem w wielkim zimnie i padającym na nas deszczu. Było to w czasie Epifanii.

11 Opowiadanie o ósmym przypadku jest niepotrzebne, jednak pożyteczne. Idąc bowiem do Nitrii, przechodziliśmy przez pewne miejsce, gdzie było wgłębienie

[66] Sdz 18,28.

[67] Ps 69[68],2–3,15.

[68] Ps 69[68],16.

w ziemi, w którym zbierała się woda. Było tam wiele krokodyli, ponieważ woda wycofała się z okolicznych gruntów. [12] Podeszliśmy do trzech wielkich krokodyli wyciągniętych na brzegu wgłębienia, aby popatrzyć na bestie, które, jak sądziliśmy, były martwe. [13] Nagle ruszyły one w naszą stronę. Zakrzyknęliśmy głośno, wzywając imienia Chrystusa: „Chryste, ratuj!" Bestie, jakby przez jednego z aniołów zmuszone do ucieczki, rzuciły się do wody. My zaś pobiegliśmy szybko do Nitrii, rozważając słowa Hioba: *Od siedmiu nieszczęść uwolni, w ósmym – zło ciebie nie dotknie*[69].

[14] Dzięki składamy więc Panu, który z takich niebezpieczeństw nas wybawił i pokazał nam wielkie rzeczy. Jemu chwała na wieki. Amen.

Koniec historii mnichów egipskich.

[69] Por. Hi 5,19.

HISTORIA MNICHÓW W EGIPCIE
WERSJA ŁACIŃSKA RUFINA Z AKWILEI